

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX **0,60 F**

8 MAJA 1966  
M A I

Nr 19 (447)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



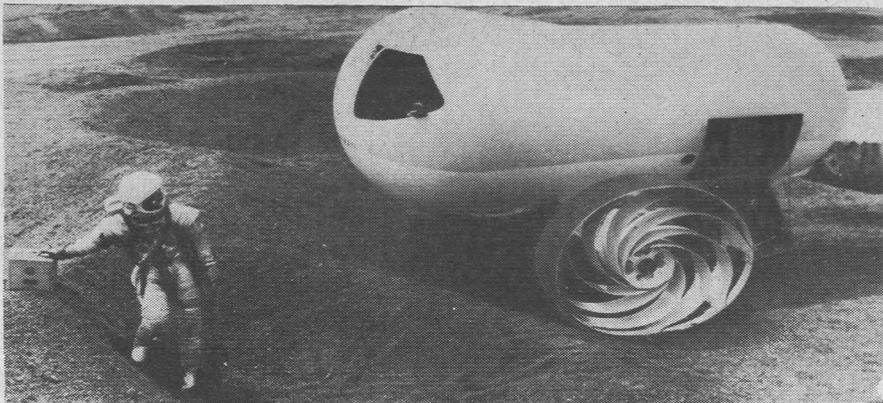
**PROCHY POLAKÓW z FRANCJI pod POMNIK POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH — str. 3**

**JAK KSIĄŻKA WĘDROWAŁA ZA EMIGRANTEM — mówi pan Szczepanik — str. 7**

Obelisk z XVI wieku w Wiślicy. O tym, czy Wiślica jest starsza od Gniezna — przeczytacie na stronach 11, 12 i 13

Wiślica a-t-elle un passé plus ancien que celui de Gniezno? Voir pages 11-13

FR 2373

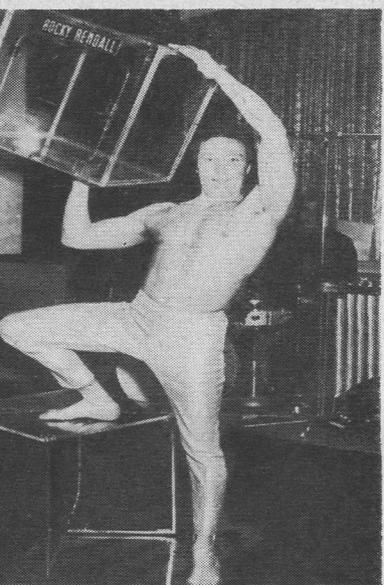
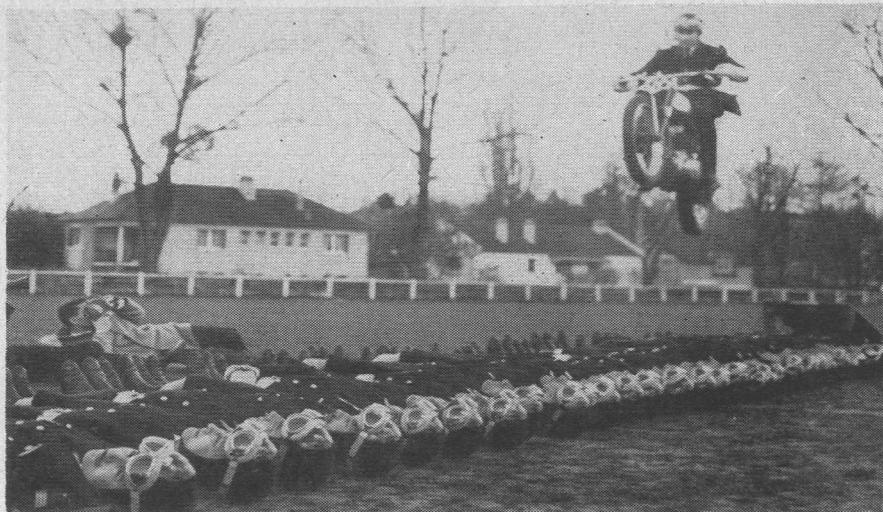


Radziecka rakietka kosmiczna krążąca wokół Księżyca pobudziła wyśiłki konstruktorów rozwiązujących problemy pobytu ludzi na Srebrnym Globie. Oto amerykański pojazd do poruszania się na Księżycu

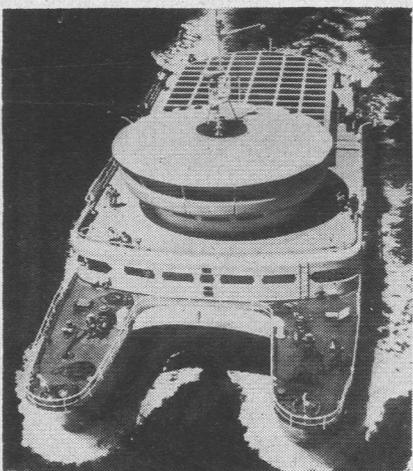
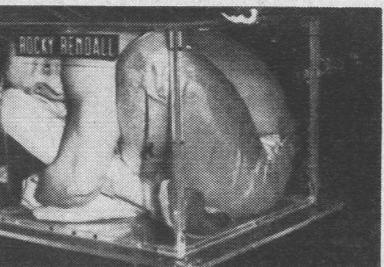
W Centrum Meteorologicznych Badań Kosmosu w Bretanii zbudowano wieżę do odbierania sygnałów satelitów meteorologicznych, przekazujących informacje o układach chmur



Francuska policja drogowa (CRS) zorganizowała efektowne pokazy sprawności patroli i brawurowej jazdy na motocyklach. Poniżej: Jean Didier podczas skoku na motocyklu ponad swoimi 30 leżącymi na ziemi kolegami



Szwajcar Rocky Kendall w takiej pozycji (poniżej) potrafi spędzić całą minutę. Młodzieniec liczy 1,73 m wzrostu i waży 78 kg, a pudło, w które wchodzi (powyżej) ma wymiary 49x49 cm. Prawdziwy mężczyzna — scyzoryk!



Pierwszy swój rejs odbył luksusowy i supernowoczesny prom japoński „Catamaran” nazwany przez konstruktorów „Morskim Pałacem”. Będzie on utrzymywać stałą łączność między Hiroszimą a wyspą Shikoku. Prom zabiera 317 pasażerów

▲ Après les deux succès lunaires des savants soviétiques — „alunissage” en douceur et mise en orbite d'un satellite de satellite — les constructeurs des Etats-Unis et de l'URSS redoublent d'efforts pour la solution des problèmes qui se posent aux premiers hommes dans la Lune. Voici un original véhicule lunaire américain.

▲ Au Centre d'Etudes Météorologiques Spatiales de Lannion, qui pourrait devenir, entre Washington et Moscou, le centre couvrant l'Ouest européen, on a terminé la construction d'une tour dont l'antenne permet de capter les émissions des satellites météorologiques et notamment les photos de masses nuageuses prises à 1500 km d'altitude par le satellite américain „Essa 2”.

▲ Exercices spectaculaires des „motards” CRS à Paris. Jean Didier, partant d'un tremplin, saute à moto par dessus 30 de ses collègues couchés sur le sol.

▲ Chez Louis Féraud, grand couturier parisien, présentation non pas de jupes ultra-courtes, mais d'un bas „dans le vent” avec bande élastique incorporée.

▲ Dans un bar de Nuremberg, le Suisse Rocky Kendall (1 m 73 et 78 kgs) se „tasse” littéralement dans une boîte de plexi-glas de 49 cm d'arête. Il peut garder cette inconfortable position pendant une minute, mais pas une seconde de plus.

▲ Le premier catamaran (bateau en forme de radeau) maritime a été mis en service au Japon, entre Hiroshima et l'île de Shikoku. Le „Sea Palace” prend à bord 317 passagers.

▲ Aux Halles de Paris — championnat des porteurs de viande. M. Auguste Bourrier est parvenu à porter un sac de 280 kgs sur une distance de 100 mètres.



Dom Mody Louis Féraud nie lansuje aż tak krótkich sukienek, lecz pończochy, które trzymają się na nogach bez pomocy podwiązek na elastycznych taśmach

W paryskich Halach odbył się konkurs tragarzy polegający na przeniesieniu na trasie 100 metrów najcięższego worka piasku. Zwyciężył Auguste Bourrier przenosząc na barkach wór o wadze 280 kilogramów



Zdjęcia:

CAF i KEYSTONE

SPRZĘT  
UŻYTKU  
DOMOWEGO

VINGT  
POUR  
CENT 20%

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radioodbiorniki
- ◆ Telewizory (najlepszy odbiór) „Hi-Fi”

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or  
VINCOURT MENAGER

DOUAI

122, Place d'Armes  
VINCOURT ELECTRONIQUE

# PROCHY z CMENTARZA LANGANNERIE - URVILLE POD POMNIK POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH



Attaché wojskowy PRL we Francji pik Sylwester Kazimierski pobiera do urny ziemię z grobu żołnierskiego na cmentarzu wojskowym w Langannerie-Urville, gdzie leżą żołnierze 1 Dywizji Pancernej wslawionej w walkach z najeźdźcą hitlerowskim na ziemi francuskiej, belgijskiej i holenderskiej



Zgromadzone na uroczystości osobistości francuskie i polskie wezwał w krótkich, wzruszających słowach do pobrania ziemi z żołnierskich grobów przewodniczący Koła Polskich Kombatantów w Potigny p. Stefan Barylak (po lewej)

Na zakończenie uroczystości przemawiał chargé d'affaires PRL p. Stefan Staniszewski (po prawej) oświadczając, że urna z prochami Polaków poległych we Francji i ziemia, w której spoczywają, połączy się z ziemią kryjącą prochy ich braci poległych w Polsce, w walkach o wspólną sprawę wolności naszej i Waszej



Na cmentarzu wojskowym w Langannerie-Urville cześć prochom poległych oddały licznie zgromadzone poczty sztandarowe polskich i francuskich związków b. kombatantów II wojny światowej



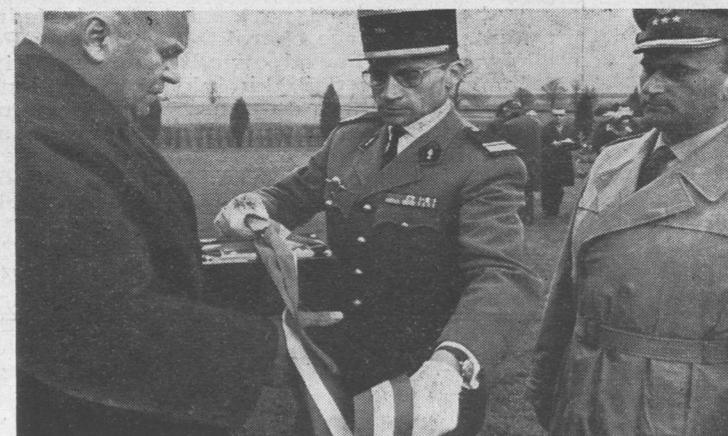
**P**OCHYLIŁY SIĘ POLSKIE I FRANCUSKIE sztandary kombatanckie, rozległ się łoskot werbli, później rozniosły się daleko po okolicy dźwięki hejnału poległych. Zebrani pod pomnikiem ku czci poległych żołnierzy polskich uczcili ich pamięć minutą milczenia...

Tak rozpoczęła się uroczystość pobrania prochów z cmentarza w Langannerie-Urville w departamencie Calvados, na którym pochowano ponad 600 żołnierzy polskich z 1 Dywizji Pancernej, poległych tutaj, na ziemi francuskiej, w walce z najeźdźcą hitlerowskim, za wolność Waszą i naszą. Urna z prochami z cmentarza wojskowego w Langannerie-Urville znajdzie się wśród innych, przywiezionych ze wszystkich stron świata, ze wszystkich pól walki, gdzie przelewali swą krew Polacy — do Katowic, pod Pomnik Powstańców Śląskich.

Dziś, po dwudziestu dwóch prawie latach, odżyły w pamięci licznie zebranych na cmentarzu wojskowym w Langannerie-Urville dni zaciętych walk o wyzwolenie Potigny, Chambois, Falaise — całej Normandii od okupanta hitlerowskiego. Oprócz mieszkańców pobliskich miejscowości — obywateli francuskich i Polaków, którzy tę ziemię wyzwalali i tu już osiedlili się na stałe, obecnych było na uroczystości 23 merów okolicznych miasteczek i gmin, przedstawiciel prefekta regionu, a zarazem ministerstwa byłych kombatantów — p. R. Roussel, wiceprzewodniczący rady generalnej dowódcy pobliskiej bazy lotniczej — mjr Charlier, kantonu — p. Simon, sekretarz Komitetu regionalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” w Caen — p. Poivre, przewodniczący Stowarzyszenia „Normandie-Canada” — p. Jacques Henri, reprezentant dowódcy okręgu wojskowego — mjr Lepetit oraz przewodniczący „Légion d'Honneur” w Falaise oraz Stowarzyszenia „Souvenir Français” — p. Lotelier.

Dalszy ciąg na str. 5

Major Lepetit przewiązuje trójkolorową wstęgą o barwach francuskich urnę, którą trzyma wiceprezes polskich kombatantów w Potigny p. Stanisław Kozak. Z prawej attaché wojskowy PRL we Francji pułkownik Sylwester Kazimierski



# DZIAŁALNOŚĆ AGENTUR rewizjonizmu niemieckiego

Prasa polonijna ostro zareagowała na próby wykorzystania Polonii amerykańskiej przez agencję propagandy rewizjonistyczno-odwetowych kół niemieckich, działające w Ameryce. Niemal wszystkie pisma polonijne demaskują działalność organizacji występującej pod nazwą „Światowego Związku Górnoślązaków” (World Association of Upper Silesians), której organizatorem jest niejaki Karol Sitko, mianujący siebie Polakiem i Ślązakiem, a w rzeczywistości agent zachodniemieckiej propagandy.

Działalność Karola Sitko demaskują katolicki „DZIENNIK CHICAGOWSKI”, postępowy „GŁOS LUDOWY”, popularna „GWIAZDA POLARNA”, nowojorski „CZAS” i inne pisma.

„DZIENNIK CHICAGOWSKI” pisze m.in.: „Materiały, jakie otrzymaliśmy na temat organizowanej przez niejaki Karola Sitko akcji „pojednania” między Polakami a Niemcami, potwierdzają od dawna istniejące przypuszczenia, że niemiecka agencja rewizjonistyczna została przetrzecona i na teren amerykański i działa tu nie tylko w odniesieniu do urabiania opinii amerykańskiego społeczeństwa, ale też rozpoczęła próby penetrowania Polonii.

Trzeba jak najbardziej silnie ostrzec środowiska polonijne, aby nie dały się wciągać w żadne niemieckie imprezy, zamaskowane przez organizacje mające w nazwie „pojednania”. Trzeba pilnie baczyć, kto i gdzie skłania się do pójścia na niemieckim pasku, gdyż jest współdziałacz z niemieckimi rewizjonistami czy też ludźmi polskiego pochodzenia, wykonującymi niemiecką robotę propagandową...”

Wskazując, że teren polonijny w USA „był dotąd poza nawiasem oddziaływania rewizjonistów z Bonn” — pisze „Dziennik Chicagowski”: „...Z jakim czołem ludzie mieniący się Polakami czy też uważający się za Górnoślązaków, jak ów Sitko, mogą stawać przed polskim społeczeństwem, nawołując do „pojednania z Niemcami”, skoro jednocześnie urzędowy Bonn niewiele różni się w swej antypolskiej postawie od niemieckich rewizjonistów ze związków ziomkowskich?”

Polonia ma obecnie do wykonania zadanie wielkiej wagi. Trzeba zdemaskować organizacyjne ośrodki i ludzi

występujących się niemieckim rewizjonistom oraz trzeba przeprowadzać akcję ostrzegawczą, aby nikt nie uległ złudzeniom i nie dał się użyć za narzędzie niemieckiej agentury ideowo-propagandowej, jaka podniosła głowę i na terenie USA...”

Nowojorski „CZAS” wskazuje, że powodem rozgłosu wokół organizacji p. Sitko była akcja w Scranton, gdzie w drugiej połowie lutego odbyły się poufne narady „Niemiecko-Polskiej Rady Pojednawczej” (German-Polish Council of Reconciliation). Przybyli na nie ze strony niemieckiej znany rewizjonista dr Wenzel Jaksch i członek Bundestagu Karol Theodor, a ze „strony polskiej p. Sitko i kilku jego „Górnoślązaków”. Organizatorzy — stwierdza „Czas” — nie reprezentują Polonii amerykańskiej. Nie mogą i nie mają prawa przemawiać w jej imieniu. Warunkiem wstępu i wszelkich rozmów, gdyby do nich miało kiedykolwiek dojść, musi być uznanie granicy na Odrze i Nysie...” (W)

## INTERESUJĄCE ZEBRANIE w STACJI NAUKOWEJ POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Niedawno odbyło się w Stacji Naukowej PAN w Paryżu zebranie poświęcone zagadnieniom elektronicznych przełączników półprzewodnikowych, mających zastosowanie zarówno w układach automatycznej regulacji, jak i w układach telemetrycznych.

Obrodam przewodniczył prof. Charles Dufour, dyrektor Ośrodka Badawczego Compagnie Générale d'Electricité. Re-

### Prof. Kazimierz Petruszewicz na obradach Komitetu I.P.B.

Niedawno odbywały się w Paryżu obrady Komitetu Międzynarodowego Programu Biologicznego (I.P.B.), w którym brał udział, jako wiceprzewodniczącym tego Komitetu, prof. Kazimierz PETRUSEWICZ.

Z tej okazji prof. Feliks Widy-Wirski wydał przyjęcie w salonach Stacji Naukowej PAN w Paryżu, dla uczestników obrad. Na przyjęciu obecnych było ok. 50 osób, reprezentujących różne kraje.

## „RYSOPIS” Jerzego Skolimowskiego z zainteresowaniem przyjęty w Paryżu

Z inicjatywy czasopisma „Les Cahiers du Cinéma” odbył się ostatnio w Paryżu „tydzień filmowy” poświęcony twórczości młodych realizatorów filmowych Francji i świata.

W ramach tego „tygodnia” zaprezentowanych zostało paryskim kinomanom siedem filmów. Z przyjemnością odnotowujemy, że wśród tych

„najbardziej reprezentatywnych dla nowych prądów” filmów znalazł się także film młodego polskiego reżysera Jerzego Skolimowskiego zatytułowany „Rysopis”.

Dodajmy, że inny film Skolimowskiego, „Walkover”, wszedł ostatnio na ekran jednego z kin paryskiej Dzielnicy Łacińskiej. S.K.

## PROBLEMY WSPÓŁPRACY PRZEMYSŁÓW CHEMICZNYCH FRANCJI I POLSKI

Niedawno przebywała we Francji delegacja Ministerstwa Przemysłu Chemicznego Polski z ministrem Antonim Radlińskim na czele. Delegacja w ciągu swego pobytu we Francji przeprowadziła szereg rozmów dotyczących współpracy i kooperacji obu przemysłów Francji i Polski oraz zwiędziła zakłady przemysłu chemicznego, m.in. Zakłady Gazu Ziarnego i Petrochemiczne w Lacq, wielką fabrykę związków azotowych w Tuluzie, zakłady petrochemiczne w rejonie Marsylii,

karbochemii w Lotaryngii, Towarzystwa Naphtachimie, Française des Produits Chimique SHELL i Elastomères de Synthèse oraz Institut Français du Pétrole i szereg innych zakładów.

Na zakończenie pobytu ministra Radlińskiego we Francji odbyły się rozmowy polsko-francuskie, w których wzięła udział delegacja polskiego przemysłu chemicznego, a ze strony francuskiej przedstawiciele ministerstwa przemysłu, spraw zagranicznych, sekretariatu do spraw handlu zagranicznego i wielkich francuskich zakładów chemicznych. Podczas rozmów omówiono sprawy dotyczące ustalenia pewnych kierunków w dziedzinie wymiany towarowej, technicznej, specjalistów i stażystów.

Po spotkaniu minister Antoni Radliński oświadczył, że strona francuska wyraziła chęć rozszerzenia wymiany towarowej i zwiększenia obrotów w zakresie produktów chemicznych.

Spotkania francuskich i polskich chemików nacechowane były dużą serdecznością. Pobyt delegacji polskiej we Francji dał jej możliwość bliższego zapoznania się z możliwościami francuskimi i przyczynił się do dalszego zacieśnienia kontaktów między przemysłem chemicznym Francji i Polski.

ferat wygłosił dr inż. Zdzisław KORZEC na temat „Metody analizy właściwości dynamicznych przyrządów półprzewodnikowych”.

Przedstawił on w syntetycznym ujęciu najnowsze metody analizy właściwości dynamicznych tranzystorów i zilustrował je wynikami przeprowadzonych badań nad bezstywowymi układami przełączającymi. Wyniki eksperymentalne dotyczą pomiarów, wykonanych w Katedrze Elektroniki Przemysłowej Politechniki Łódzkiej, jak również prac, prowadzonych obecnie przez dr. inż. Korca w Instytucie Elektroniki przy Faculté des Sciences w Orsay pod Paryżem. Temat wywołał ożywioną wymianę poglądów między obecnymi na obradach specjalistami, szczególnie z Centre National des Télécommunications CNET.

## ODPOWIADAMY NA LISTY

W związku z listami kierowanymi przez Polaków z Francji i Belgii do naszej redakcji w sprawie krajowego tygodnika dla Polonii zagranicznej „7 dni” wyjaśniamy, iż pismo to przestało wychodzić w połowie ubiegłego roku.

Panu Henrykowi Łagowskiemu z Belgii przesyłamy na jego adres: Houthalen, Acaianstraat 33, (Limburgia — Belgique), numer okazowy „Tygodnika Polskiego”, ponieważ wielu Rodaków w Belgii nie wie dotychczas, że „Tygodnik Polski” wydawany w Paryżu posiada specjalne wydanie przeznaczone dla Polonii belgijskiej.

# PASZKWIL NA POLAKÓW

SŁOWO paszkwil nie oddaje w tym wypadku wszystkiego. Rzecz jest bowiem w swej treści i celach tak ohydna, a równocześnie tak bardzo prymitywna, że trudno znaleźć na nią właściwe określenie. Chodzi tu o wydawnictwo, ściśle o broszurę w języku angielskim, luksusowo wydaną w kraju szeroko reklamowanej Ameryki Północnej. Zajmuje się ona narodem polskim, jego obyczajami, kulturą, poziomem, w rzeczywistości zaś przynosi stek kłamstw i najbardziej przyziemnych obelg. Angielski tytuł tego rzekomo polonijnego wydawnictwa amerykańskiego o Polakach brzmi: „It's fun to be a Polak”. We wstępie jego autorzy, a jest ich aż trzech, deklarują: „My, Polacy, nie obrazimy się za tę książkę, bo bardzo mało kto u nas umie czytać”.

Książka jest niewielka. Zewnętrznie przypomina luksusowe książeczki dla dzieci. Wydrukowana na żółtym, kredowo-półkartonowym papierze, odpowiednio grubym, aby nie uległa szybkiemu zniszczeniu, ma kilka barwnych rysunków i na każdej stronie jedno pytanie, dotyczące charakteru i kultury Polaków, oraz jedną odpowiedź. Ten sposób informowania, w dodatku luksusowo podany, nie męczy, zachęca do przeczytania przy minimalnej stracie czasu i łatwo utrwała się w pamięci, nie obciążając umysłu balastem słów, zdań, sformułowań, całych ustępów czy wywodów. Jest to uznany sposób szybko docierającej do celu propagandy. Ale ta książka, poświęcona w treści zohydzeniu Polaków, przedstawieniu ich jako najgorszej

kategorii nieuków, analfabetów, głupców, brudasów, oszustów, pijaków, awanturników, jako społeczeństwo niegodne miana narodu, musi każdego uczciwego człowieka, który choć raz zetknął się z polską społecznością w Kraju czy na Emigracji, przerazić. Budzi ona równocześnie odrażający odruch i nasuwa pytania: w czyim interesie, w jakim celu i za czyje pieniądze mogło się ukazać tego rodzaju wydawnictwo?

Przytoczmy jednak fragmenty, aby na brać o tym „dziele” pełniejszego wyobrażenia.

Na jednej ze stron pytanie postawione przez trójkę autorów brzmi:

„Jaka jest najcieńsza książka kiedykolwiek wydana?”

Nie mniej okazała czcionką jak pytanie otrzymujemy od razu na tej samej stronie odpowiedź:

„Historia kultury w Polsce!”

Na innej stronie luksusowego wydawnictwa autorzy zapytują niby to dowcipnie:

„Jak nazwać basen, w którym kąpie się 28 polskich dziewcząt?”

Odpowiedź: „Zatoką świni”.

Jeszcze na innej stronie znajdujemy nie mniej „dowcipne” pytanie:

„Jak najłatwiej złamać Polakowi palec?”

I odpowiedź:

„Pałnąć go w nos, a w nosie on go sobie sam złamie!”

Tego rodzaju paszkwilancki charakter wydawnictw propagandowych nie przebiegających w kłamstwach, oszczerstwach i plugaństwie, nie jest czymś nowym. W latach

1933—1945 prezentowała go światu hitlerowska propaganda specjalizująca się w zohydzeniu Żydów, Polaków, Czechów i narodów słowiańskich, nacji rzekomo niższych rasowo. Autorzy amerykańskiego „dzieła” o Polakach, kryjący się prawdopodobnie pod pseudonimami, pozuja na osobników o „wyższej” kulturze i inteligencji, choć dla stworzenia pozorów sugerują, że i oni są polskiego pochodzenia, tylko że już dzisiaj nie mają z nim nic wspólnego poza zamerykanizowanym i poprzekreślanym brzmieniem swych nazwisk i że należą do „ubermenschów” — czyli — jak mówili o sobie hitlerowcy — „ludzi wyższego rzędu”.

Ed. Zebksiewicz, Jerome Kuligowski i Harvey Krulka — to trzy autorskie nazwiska figurujące na okładce ohydnych wydawnictwa „It's fun to be a Polak”. Jak widać mają one przekonywać czytelnika, że jest to „dzieło” samych Polaków, ale wyjątkowych, pełnych krytycyzmu wobec narodu, z którego się wywodzą.

Cała ta sprawa jest jak najbardziej ohydna, trudno sobie nawet wyobrazić większą ohydę, wykonaną przy pomocy takiej zdołby, jaką jest słowo drukowane. Ma to oczywiście określony cel. Ma zohydzć Polskę i jej naród, ma szkodzić Polsce. Ale co na to Polonia amerykańska? — Same potępiające wzmianki w prasie polonijnej jako odpowiedź na tak nikczemny paszkwil, to naprawdę niewiele. Czy w USA nie można tego rodzaju autorom i wydawcom wytoczyć procesu, postawić ich przed sądem, wykazać cały najniższego gatunku fałsz ich „dzieła” oraz ujawnić za czyje to pieniądze i w czym interesie prowadzona jest tego rodzaju, wielce obraźliwa, propaganda przeciw Polsce i Polakom?



Ziemię z grobu żołnierskiego pobiera konsul PRL pan Stanisław Pichla

Plus de 600 soldats polonais de la 1<sup>e</sup> Division Blindée, tombés en Normandie — Pour Votre Liberté et la Nôtre — lors des combats de 1944, reposent au cimetière militaire de Langannerie-Urville dans le Calvados. Une émouvante cérémonie s'y est déroulée récemment — le prélèvement d'une parcelle de terre qui, déposée dans une urne, sera scellée auprès du Monument aux Insurgés Silésiens à Katowice, à côté d'autres urnes contenant de la terre prélevée sur tous les champs de bataille où les Polonais ont versé leur sang. La cérémonie s'est déroulée en présence d'une nombreuse foule venue de presque toute la Normandie — Français et Polonais d'origine, de 23 maires des localités environnantes, de M. Roussel — représentant le préfet et le ministre des anciens combattants, de M. Simon — vice-président du Conseil Général du canton, de M. Poivre — secrétaire de „France-Pologne” à Caen, de M. Henri — président de „Normandie-Canada”, du Cdt Lepetit — représentant le commandant de la Région Militaire, du Cdt Charlier — de la base aérienne, et de M. Lotelier-président de la Légion d'Honneur et du „Souvenir Français” de Falaise. L'ambassade de Pologne était représentée par le chargé d'affaires M. Staniszewski, le colonel Kazimierski — attaché militaire, le consul M. Pichla et le secrétaire d'ambassade, M. Streja. L'initiateur et l'organisateur de cette émouvante cérémonie était M. Stefan Barylak — président du cercle local des anciens combattants polonais.



Ziemię do urny pobierają kolejno przybyłe licznie na polski cmentarz francuskie osobistości

# PROCHY RODAKÓW z FRANCJI POD POMNIK POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH



Chargé d'affaires p. Stefan Staniszewski (poniżej) pobiera kolejną garść ziemi francuskiej zroszonej obficie krwią polskich żołnierzy



Zgromadzeni na cmentarzu minutą milczenia uczcili pamięć żołnierzy poległych za Francję

Dalszy ciąg ze str. 3

Z ambasady polskiej z Paryża przybyli na uroczystość do Langannerie-Urville chargé d'affaires — p. Stefan Staniszewski, attaché wojskowy — płk Sylwester Kazimierski, konsul p. Stanisław Pichla oraz sekretarz ambasady — p. Stanisław Streja.

...Wśród grobów żołnierskich na cmentarzu w Langannerie-Urville raz jeszcze uczczono pamięć polskich żołnierzy. Jeden z byłych uczestników walk o Normandię, przewodniczący miejscowego koła polskich kombatantów — organizator uroczystości, Stefan Barylak, w krótkich, wzruszających słowach zwrócił się do zebranych o pobranie do urny ziemi zroszonej krwią polskich żołnierzy, kryjącej ich prochy, stwierdzając zarazem, że „pobrana z grobów cmentarza w Langannerie-Urville ziemia będzie symbolem wspólnie przelanej krwi, symbolem przyjaźni francusko-polskiej”.

Kolejno do urny z wyrytym na niej napisem „PROCHY POLAKÓW POLEGŁYCH W WALKACH Z NIEMCAMI, SIERPIEŃ 1944. FALAISE — CHAMBOIS. FRANCJA” przybyłe na uroczystość osobistości wsypywały ziemię, pobieraną z grobów żołnierskich.

Podkreśleniem słów przewodniczącego koła polskich kombatantów Stefana Barylaka, że urna ta będzie symbolem wspólnie przelanej krwi, było zamknięcie urny i przewiązanie jej trójkolorową wstęgą o barwach francuskich przez mjr Lepetit i biało-czerwoną wstęgą przez płk. Kazimierskiego. Odegrano hymny państwowe polski i francuski, po czym przy pochylonych sztandarach urnę z prochami wręczył przewodniczący koła polskich kombatantów Stefan Barylak — chargé d'affaires Stefanowi Staniszewskiemu, który przekazał ją do Katowic, gdzie złożona została pod Pomnikiem Powstańców Śląskich.

Na zakończenie uroczystości na cmentarzu w Langannerie-Urville chargé d'affaires Stefan Sta-

niszewski podziękował francuskim osobistościom i przyjaciółom za przybycie. W przemówieniu swym podkreślił on wspólną walkę, jaką Francuzi i Polacy prowadzili podczas ostatniej wojny. Szluzne jest — mówił chargé d'affaires p. Staniszewski — że urna z prochami poległych we Francji i ziemia, na której spoczywają, połączy się z ziemią kryjącą prochy ich braci, poległych w Polsce w walkach o wspólną sprawę wolności naszej i Waszej. Pomnik Powstańców Śląskich jest najlepszym miejscem, gdzie powinna spocząć ta urna. I jedni, i drudzy przez złożenie najwyższej ofiary przyczynili się do zwycięstwa i odzyskania przez Polskę terenów nad Odrą i Nysą, ziem, które były dawniej i pozostaną na zawsze polskie. Okrzykiem „NIECH ŻYJE FRANCJA! NIECH ŻYJE POLSKA!” — chargé d'affaires PRL we Francji zakończył swe przemówienie.

Następnie koło polskich kombatantów w Potigny podejmowało obecnych na uroczystości lampką wina.

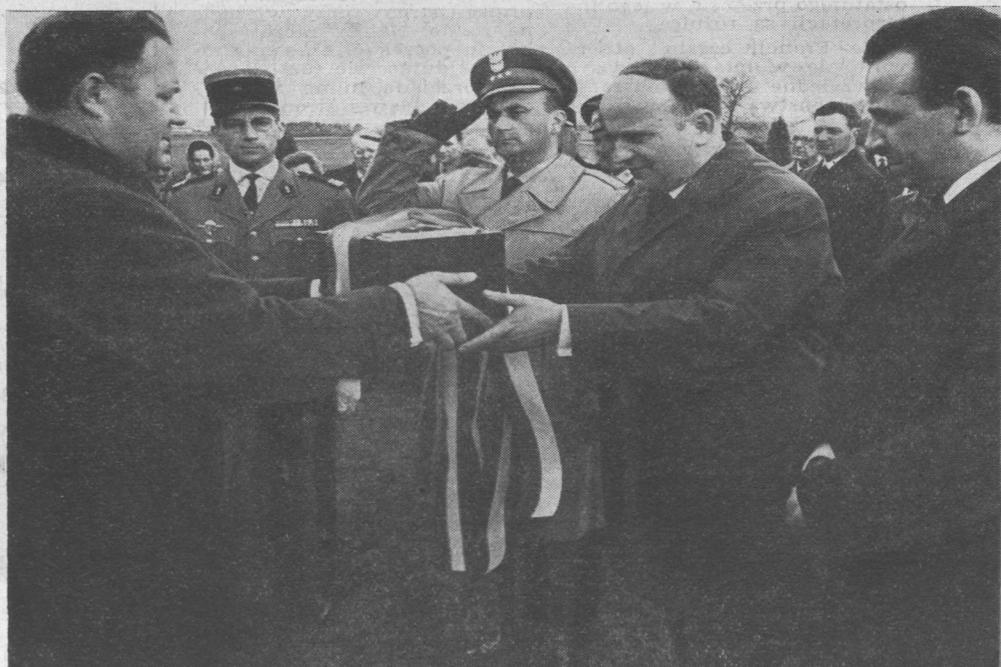
\*

W godzinach popołudniowych przedstawiciele ambasady PRL i Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu odwiedzili Chambois, miejsce walki przed 22 laty armii amerykańskiej, brytyjskiej, kanadyjskiej, polskiej i francuskiej oraz złożyli wiązanek białych i czerwonych kwiatów na słynnym Wzgórzu Maczugi, gdzie szczególnie zarte boje w 1944 roku prowadziły jednostki polskie i kanadyjskie.

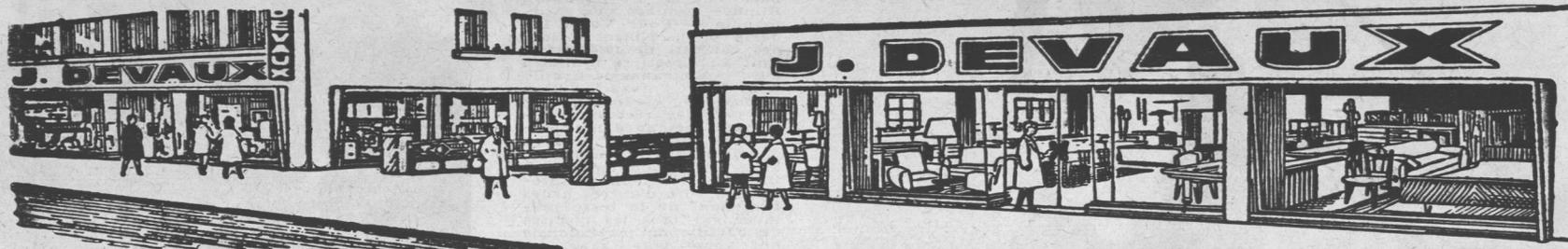
Uka



Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY



Uroczyste przekazanie urny z prochami przez prezesa Koła Polskich Kombatantów w Potigny p. Stefana Barylaka na ręce chargé d'affaires PRL w Paryżu p. Stefana Staniszewskiego. Urna przekazana została do Polski i złożona w dniu 3 maja pod Pomnikiem Powstańców Śląskich w Katowicach (patrz strona dziesiąta)



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

**CONFORLUX ELECTROMÉNAGER:** Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

**CONFORLUX AMEUBLEMENT:** Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

### KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10**

Nie ciesząc się w swoim czasie dobrą reputacją przysłowiowe „polskie drogi” mają dzisiaj dobrą nawierzchnię, nie są jeszcze zatłoczone, więc można na nich rozwijać dużą szybkość... ale proszę być ostrożnym w nocy. Dostępnym spotyka się wolno poruszające się pojazdy konne, które w dodatku nie zawsze są dobrze oświetlone.

Z dużą ostrożnością należy również przejeżdżać przez zwarte osiedla wiejskie. Ich mieszkańcy nie są przyzwyczajeni do dużego ruchu i często ucinają sobie pogawędkę na środku jezdni. Znam również wypadek kierowcy, który pragnąc ominąć stado gęsi... wpadł w zamknięte wrota stodoły.

Zresztą dlaczego się spieszyć. Niektóre wsie, np. w Krakowskim, z pomalowanymi kolorowo domkami, są tak piękne, że nie tylko warto przez nie powoli przejeżdżać, lecz również zatrzymać się i zrobić zdjęcie.

Uważać trzeba także na przejazdach kolejowych. Na bocznych drogach nie są one idealnie równe i przejeżdżając je szybko ryzykuje się złamanie resoru.

Jeżeli jednak zsumujemy te wszystkie zastrzeżenia i porównamy je z „korkami”, jakie obserwuje się na wielu drogach francuskich w okresie wakacyjnym — na pewno okaże się, że przeciętna szybkość może być wyższa w Polsce.

**Janusz Piewciewicz**  
Kierownik Biura Podróży  
PBP „ORBIS” w Paryżu

## LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot  
PARIS IX-e

tél. 770-83-37  
c.c.p. Paris 189-46-68

### poleca

następujące przewodniki i mapy:

MAPA DROGOWA POLSKI	4.20
MAPA DROGOWA EUROPY	12.35
MAPA ADMINISTRACYJNA POLSKI	8.20
MAPY WOJEWÓDZTWA: białostockiego, bydgoskiego, gdańskiego, kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, olsztyńskiego i zielonogórskiego po	4.10
POLSKA — Przewodnik turystyczny (w języku polskim lub francuskim)	7.90
POLOGNE — Guide „Nagel” w języku francuskim	33.00
PRZEWODNIK PO TATRACH	3.75
JAROSŁAW i okolice (przewodnik)	0.60
KAZIMIERZ — miasto polskiego Renesansu (przewodnik)	1.80
WŁOCŁAWEK i okolice (przewodnik)	0.90
PLAN MIASTA POZNANIA	4.10
PLAN MIASTA KATOWIC	3.00
SZLAK WODNY: Gopło — Noteć	3.75
ALBUMY:	
POLSKA (w 4 językach)	37.00
KRAKÓW (w języku polskim lub franc.)	30.85
KOŚCIÓŁ MARIACKI	9.25

Do cen podanych powyżej doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

## Wakacje w Polsce

Paryski przedstawiciel

„ORBISU”

informuje:



Pan S. z Belfort zapytuje: Czy to prawda, że w Polsce istnieją inne przepisy samochodowe?

### ODPOWIEDŹ:

W zasadzie w Polsce obowiązują takie same przepisy ruchu samochodowego jak we Francji, tzn. jazda prawą stroną, wyprzedzanie z lewej strony (z wyjątkiem tramwaju, który trzeba wyprzedzać z prawej strony), na skrzyżowaniach ma pierwszeństwo jadący z prawej strony.

W praktyce jednak, szczególnie w odniesieniu do tego ostatniego przepisu, w jego interpretacji są różnice.

We Francji często obserwuje się w miastach dosyć bezwzględne wymuszanie pierwszeństwa przy wjeżdżaniu

niem z prawej strony na główne arterie z małych uliczek.

Proszę się tego wystrzegać w Polsce. Grozi to niebezpieczeństwem. Bowiem w Polsce główne drogi mają pierwszeństwo przed drugorzędnymi, nawet jeżeli nie ma znaku oznaczającego dojazd do drogi z pierwszeństwem przejazdu. Za główne drogi uważa się zarówno szerokie arterie przelotowe, jak i wąskie ulice, jeżeli kursuje po nich tramwaj lub trolejbus. Nie znając miasta może Pan łatwo stracić orientację.

Nie ma zwyczaju również wymuszania pierwszeństwa z prawej strony przy wjeździe na rondo. Należy raczej spokojnie poczekać, aż samochody znajdujące się już na rondzie przejadą, mimo że znajdują się z lewej strony.





Pamiętkowe zdjęcie z wystawienia przez Towarzystwo Miłośników Sceny Polskiej, znane pod nazwą „Gwiazda Jedności”, sztuki pt. „Muzułmanin i chrześcijanka”

# JAK KSIĄŻKA SZŁA za EMIGRANTEM

**P**AN STANISŁAW SZCZEPANIK mieszka w Haillcourt (Pas-de-Calais). Mieszka w domu, w którego budowie sam, i to mocno, „palce maczał”. Pan Szczepanik jest dziś na emeryturze. Do Francji przyjechał w roku 1925. W kopalni pracował 31 lat. Dziś zajmuje się... — ot, po prostu, ilekroć zachodzi potrzeba, pomoże to czy tamto zrobić dzieciom... Poza tym czyta. Gazety, polskie i francuskie, książki. Tak jak za młodych lat. Wiadomo: czym skorupka za młodu nasiąknie... itd.

W wypadku Stanisława Szczepanika „skorupka” „trafi” — książka. I umiłowaniem „amatorskiego, ludowego teatru”, co w rozmowie wychodzi regularnie co dwa lub trzy zdania. Wychodzi i ujawnia niezbyt może obszerny, ale bardzo zajmujący rozdział historii polskiej emigracji we Francji. To są na pewno rzeczy zasługujące na przypomnienie. Posłuchajmy.

— Należałem do TUR-u. Nasza sekcja — sekcja Houdain — była jedną z najaktywniejszych sekcji TUR-u w ogóle. Przy sekcji istniało koło teatralne, ja byłem reżyserem. Jeszcze przedtem należałem do Towarzystwa Miłośników Sceny Polskiej. „Gwiazda Jedności” — tak się to Towarzystwo nazywało. Występowałem m.in. w sztuce „Muzułmanin i chrześcijanka”.

Jeśli chodzi o działalność teatralnego koła TUR-u, to największy sukces osiągnęliśmy wystawiając sztukę zatytułowaną „Sznur koralii”. Wystawialiśmy ją wielokrotnie, w wielu miejscowościach; wszędzie mieliśmy pełne sale. Ludzie płakali — to była rzecz bardzo wzruszająca. Dawaliśmy także i komedie: wnet pojęliśmy, że naszej tutejszej publiczności te rzeczy właśnie najbardziej odpowiadają — melodramat i komedia. Wielu z nas poświęciło sprawie ludowego teatru emigracyjnego wiele czasu. Ja sam napisałem szereg jednoaktówek.

Ludzie chętnie szli na nasze przedstawienia; widzieliśmy, że nasza praca nie idzie na marne; Ale po wyzwoleniu poszliśmy jakoś w rozsypek. Przepadła gdzieś także i nasza biblioteka. Ludzie przestali przychodzić po książki, ci zaś, którzy nadal przychodzili, nie zwracali wypożyczanych tomów... — Stanisław Szczepanik mówi o tym z większym jeszcze aniżeli o teatrze przejęciem — książka polska była w jego życiu sprawą nie byle jakiej wagi.

Mieli — oni, TUR-owcy — cenne książki. Dzieła z zakresu historii, religioznawstwa, popularnonaukowe opracowania podstawowych wiadomości z takich dziedzin, jak fizyka albo nawet astronomia. Z tych książek wielu ludzi nauczyło się czytać po polsku. Oczywiście, mieli w bibliotece również i romanse, „bo do biblioteki przychodziły także i kobiety”. Przeważała jednak literatura naukowa, którą — jako że nie wszyscy byli w stanie od razu ją pojąć i przemyśleć — omawiali na zebraniach bardziej czytani koledzy.

Siedziba ich mieściła się „u Liski”, przy rue Emile Zola. Skąd mieli te książki? — Wiele tomów zostało zakupionych za ich własne, w kopalni zapracowane pieniądze. Wypożyczane książki czytało się „od deski do deski”, a po przeczytaniu dyskutowało się nad ich treścią. Dyskusje toczyły się nieraz i „na dole”, w kopalni, w czasie „bryki”.

Stanisław Szczepanik przypomina sobie, iż pewnego razu podczas „bryki” długo dyskutował z kolegami na temat przyciągania ziemskiego. Zaczęło się od tego, że jeden z nich — pracujący pod samym stropem — osunął się nagle wraz z węglem. Więc jeśli mówić o przyciąganiu ziemskim. Dlaczego — pytała ofiara osunięcia — dlaczego, skoro istnieje przyciąganie ziemskie, nie zostałem tym przyciągnięciem utrzymany tam w górze, tam przecież też jest ziemia... — Dyskutowano również zapamiętałe sprawy takie, jak na przykład: czy człowiek zdoła dostać się na Księżyc?

\*

Od tamtych czasów minęło wiele lat, poszła w rozsypek organizacja, poszła w rozsypek biblioteka. Nie tylko u nich jednych zresztą. Ostały się tylko domowe biblioteczki tych, dla których książka stała się jeszcze w tamtych czasach czymś naprawdę równie nieodzownym, jak chleb powszedni.

A przecież ludzie nadal czytają i chcą czytać. „Proszę o polskie książki kobiety, emeryci, chorzy” — mówi Stanisław Szczepanik. Książki polskie nadal wędrują po polskich domach. Bywa, że otwierają je całkiem młode dionie. Jakże książki? — Będziemy starali się o tym pisać. Pisać będziemy również o losach dawnych polskich bibliotek, a także i o tym, jak „książka szła za emigrantem”. Są to przecież rzeczy ciekawe, które wszystkich nas żywo obchodzą.

S.K.

Grupa aktorów zespołu teatralnego TUR-u w Houdain w 1939 r. po wystawieniu sztuki pt. „Sznur koralii”



**Eksport** **Import**

**POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY**

**WARTA**

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

**poleca:**

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski  
Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

**WARTA —**  
**GWARANCJA**  
**SOLIDNOŚĆ**

Magazyny otwarte  
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

**„MISS COUTURE”**

**A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,  
damska i dziecięca

- Suknie ■ spódnice
- swetry ■ bluzki
- popeliny ■ tergal

**PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY**

**Ceny niskie**

**Na żądanie wysyłamy próbki**

Ciemne lub jasne, PIJCIE PIWO! Najlepszego gatunku piwa w browarze

motte  
cordonnier

bières fines

QUALITÉ  
FRANCEi posiadające stempel  
wysokiej jakości:  
„QUALITE FRANCE”

Wydział Handlowy:

49, Boulevard de la  
Liberté - LILLE tél. 57-34-34

# Czy był pan w tym muzeum po raz pierwszy?

**W** FRANCJI wiosną roku 1964, a w Polsce wiosną roku 1965 — każdy przybywający do paryskiego Luwru, do muzeum w Arles, Marsylii czy Tours, do Muzeum Narodowego w Warszawie czy na Zamek w Lublinie otrzymywał przy wejściu czterostronicowy kwestionariusz, z uprzejmą prośbą o odpowiedź na zawarte w nim pytania. Oprócz danych najprostszych, dotyczących wieku, wykształcenia, zawodu, miejsca zamieszkania (wieś miasto poniżej 10 tys. mieszkańców, miasto powyżej 100 tys. mieszkańców), proszono, by dać odpowiedź na takie m.in. pytania: „Czy był Pan(i) dzisiaj sam? Ze swoim dzieckiem? Z grupą zorganizowaną? Czym kierował się Pan(i) przychodząc dziś do muzeum? Czyjąś radą? Towarzysząc komuś, kto zwiedza miasto? Czy ma Pan zwyczaj zwiedzać muzea w mieście, w którym się Pan przypadkowo znajduje? Gdy był Pan(i) w muzeum po raz pierwszy: Z kim? W jakim muzeum? W którym roku życia (w przybliżeniu)?” Proszono o wymienienie trzech muzeów, w których się było ostatnio, o podanie nazwisk kilku ulubionych malarzy, o wpisanie swoich uwag.

Cóż to za ankieta? Kto ją organizował? Jakie przyniosła rezultaty?



Liczne galerie Muzeum Narodowego w Warszawie są zawsze pełne żywo zainteresowanej publiczności (powyżej — sala malarstwa historycznego). Słynne zbiory Luwru przyciągają codziennie tysiące turystów i miłośników sztuki z całej Francji (poniżej — taras kawiarni na terenie Luwru)



U góry kwestionariusza rozdawanego w muzeach polskich widnieje napis: INSTYTUT FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN. Kwestionariusz francuski opatrzone jest nagłówkiem: ENQUÊTE NATIONALE SUR LES MUSÉES. Inicjatorem ankiety, zatytułowanej „Le musée et son public” jest Centre de Sociologie Européenne przy École Pratique des Hautes Études.

Ankieta objęto 21 muzeów na terenie Francji (8.717 kwestionariuszy) oraz 5 muzeów polskich (Muzeum Narodowe w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, muzea w Łodzi i w Lublinie). W ankiecie bierze udział również Holandia i Grecja, fragmentaryczne badania prowadzone są ponadto we Włoszech i w Hiszpanii.

**W**YNIKI ANKIETY przeprowadzonej na terenie Francji zostały już opracowane naukowo i ukażą się niebawem w wydaniu książkowym. Wyniki ankiety zorganizowanej w muzeach polskich wyszły świeżo z maszyny matematycznej. Dzięki uprzejmości zastępcy dyrektora Centre de Sociologie Européenne, p. Pierre BOURDIEU, który jest opiekunem naukowym badań, oraz pani Dominique SCHNAPPER, w której rękach spoczywa opracowanie techniczne ankiety, „Tygodnik Polski” może dziś opublikować jako pierwszy te interesujące informacje.

W pięciu muzeach polskich odpowiedziały na ankietę 1 093 osoby, w tym 24 chłopów, 75 robotników, 102 uczniów, 47 studentów, 110 pracowników ze średnim wykształceniem, 98 pracowników naukowych, 19 nauczycieli i wykładowców, 28 artystów i pisarzy. Wśród biorących udział w ankiecie było 544 mężczyzn i 546 kobiet. Zjawisko niezmiernie charakterystyczne — tylko 3% spośród osób ankietowanych było w muzeum po raz pierwszy w życiu, 2% przyszło do muzeum z grupą zorganizowaną, 1% jako turyści, przy okazji zwiedzania miasta.

Inne ciekawe zjawisko, zanotowane zresztą również we Francji — 91% zwiedzających wypowiedziało się za tabliczkami informacyjnymi o dziełach sztuki, za bardziej szczegółowymi opisami, za strzałkami wskazującymi kierunek zwiedzania. Wśród motywów, które pobudziły do zwiedzania muzeum, ludność wiejska podała w 10% „za czyjąś radą”, w 3% „towarzysząc dzieciom”, w 48% — „turystyka”. Artyści i pisarze tylko w 2% kierowali się „czyjąś radą” lub „towarzyszyli dzieciom”, w 25% „turystyką”, natomiast w 68% podają inne motywy, jak „zainteresowanie zawodowe”, „umiłowanie sztuki”, „stały nawyk chodzenia do muzeów”.

Znacznie wyższy okazał się w Polsce niż we Francji procent osób, które mają za sobą więcej

niż trzy wizyty w muzeach: we Francji — 38%, w Polsce — 66% (w tym 26% wypowiadających się chłopów, 36% robotników). Nie wynika z tego, że do muzeów chodzi się w Polsce więcej niż we Francji, ale, jak utrzymują socjologowie, Francuzi zwiedzają muzea bardziej przypadkowo, Polacy bardziej systematycznie.

Ulubionym malarzem Polaków okazał się Jan Matejko (579 głosów). Drugie miejsce zajął Józef Chełmoński (262 głosy), trzecie — Stanisław Wyspiański (184 głosy). Na czwartym miejscu uplasował się Van Gogh (165 głosów).

**R**EZULTATY BADAŃ przedstawione zostały na 106 tablicach, ilustrujących wszelkie możliwe związki i zależności. A więc związek między odległością miejsca zamieszkania zwiedzającego a częstotliwością odwiedzania muzeów, między motywem pierwszej wizyty w muzeum a pochodzeniem społecznym zwiedzającego, zależność pomiędzy zainteresowaniami zwiedzających a przedmiotem wystawy (sztuka klasyczna, malarstwo współczesne, wystawa folkloru) i wiele, wiele innych. W te szczegółowe analizy, które są domeną socjologów, nie możemy się tu, rzecz jasna, włączyć. Poprosiliśmy natomiast pana Pierre Bourdieu i panią Dominique Schnapper, by podzielili się z nami wnioskami i uwagami, jakie nasunęło porównanie wyników ankiety we Francji i w Polsce.

— Jest to pierwsza duża francusko-polska ankieta i pragniemy podkreślić, że spotkała się ze strony Polskiej Akademii Nauk z bardzo przychylnym przyjęciem. W przeciwieństwie do Francji, w Polsce z muzeami współpracują socjologowie, co znacznie ułatwiło przeprowadzenie ankiety. Wnioskiem zasadniczym, który możemy wyciągnąć w odniesieniu do publiczności muzeów, jest ścisła zależność pomiędzy wykształceniem a ilością wizyt w muzeach. Odnosi się to zresztą do wszystkich krajów. Potrzebę obcowania z dziełami sztuki odczuwają przede wszystkim ci, którzy zaczęli chodzić do muzeów we wczesnym dzieciństwie.

We Francji rolę wprowadzającego do muzeum spełnia w pierwszym rzędzie — jak wynika z ankiety — rodzina, w Polsce — szkoła. Wsuwa się tu więc na czoło ogromna, a niedostatecznie doceniana rola szkoły podstawowej i średniej. We Francji muzea wywierają mały wpływ pedagogiczny, w Polsce — znacznie większy. We Francji liczba osób zwiedzających muzea pomiędzy 15 a 24 rokiem życia jest wyższa niż w Polsce, za to w Polsce powyżej tej granicy wieku kontakt z muzeum nie słabnie, podczas gdy u nas notuje się wyraźny spadek. Zarówno w Polsce, jak i we Francji publiczność domaga się szerszej akcji wyjaśniającej, pomocy ze strony muzeum w rozumieniu dzieła sztuki. Dużą rolę odgrywają w Polsce wizyty grupowe, które ściągają do muzeów nie tylko młodzież, ale i dorosłych, i wprowadzają w orbitę sztuki ludzi do niej nie nawykłych.

Tę opinię zilustrować może wypowiedź rolnika, który po wizycie w Muzeum Narodowym w Warszawie wpisał w rubryce „Uwagi” następujące zdanie:

„Nigdy nie myślałem, że to może być takie piękne. Teraz już sam będę tu przychodził!”

Halina KOWZAN

Fryzjer  
polskiFRANÇOIS  
et JACQUELINE53, rue des Acacias  
— PARIS XVII(na rogu Avenue  
Mac - Mahon)TEL.: GALvani 93-59  
Métro - ETOILE

» Au tailleur de l'Alouette «

HERBAULT DENNEULIN

UBRANIA NA MIARĘ • MĘSKIE I DAMSKIE

Niedościgniona jakość — Rewelacyjne ceny

CENTRALA: 62, rue de l'Alouette — ROUBAIX

S K L E P Y: Lille — 27, rue des Ponts de Comines

Douai — 65, rue de Paris

Lens — 20, rue de la Paix

Dunkerque — 2, rue de Soubise

# FABRYKA na kartoflisku

**B**YWAJA miasta, których charakter niełatwo określić. W urzędowych dokumentach figurują jako siedziby powiatów, a w rzeczywistości są dopiero w drodze do zdobywania atutów niezbędnych miastu powiatowemu. Taki jest np. w Polsce WYSZKÓW, położony na skraju Puszczy Białej, nad pięknym Bugiem.

Lata II wojny światowej pozostawiły mu zgłiszczą, zerwany most łączący go z centrum kraju i tragiczne wspomnienia. Zniszczenia były tak ogromne, że jeszcze dziesięć lat temu, gdy postanowiono uczynić Wyszków miastem powiatowym, niektórzy uważali to za decyzję szaloną. Trudno było nawet dopatrzeć się w jego ówczesnym wyglądzie „miejskości”, a w dodatku wielowiekowej historii. Wyszków istniał już bowiem w 1203 r. — jak to wynika z dokumentu księcia mazowieckiego Konrada, a przeszło 400 lat temu otrzymał prawa miejskie. Ale po wojnie trzeba go było wznosić na nowo.

Kłopotliwa podróż z Warszawy do Wyszkowa, odległego od stolicy zaledwie o 70 km, obfitowała wtedy w liczne przesadyki z powodu zerwanego mostu i trwała z górą pół dnia. Należy to już do przeszłości. Obecnie podróż odbywa się w warunkach całkiem nowoczesnych. Wyszków od Warszawy dzieli zaledwie godzina jazdy koleją.

Pierwsze, co rzuca się w oczy po przybyciu do Wyszkowa, a czego jeszcze dziesięć lat temu nie było — to komin fabryczny po jednej i po drugiej stronie torów kolejowych. Przedtem Wyszków miał tylko starą i niewielką hutę szkła, parę spółdzielni usługowych, browar i kilka prywatnych warsztatów rzemieślniczych.

Dzisiaj z jednej strony miasta widnieją hale nowej Huty Szkła, z drugiej zaś — Fabryka Mebli i Urzędzeń Wnętrz, jedna z większych tego rodzaju fabryk w Kraju, uruchomiona zaledwie trzy lata temu. Mówi się o tej fabryce, że wyrosła na kartoflisku. I rzeczywiście tak było. Ale bodaj nic bardziej w historii Wyszkowa nie przyczyniło się tak do jego sławy, jak właśnie ta fabryka. Od początku podbiła Kraj swoimi wyrobami. Jakie są te wyroby, wymownie świadczą listy pisane do fabryki przez odbiorców mebli. A problem mebli to w Polsce ważna sprawa, interesuje masę ludzi. Meble muszą być dziś dostosowane do mieszkań w nowym budownictwie, odpowiadać nowoczesnym wymogom, jakich przecież dawniej nie było. Otóż wspomniane listy chwalą wytwórców wyszkowskich za umiejętne dostosowywanie mebli do tych dzisiejszych potrzeb, przy równoczesnym zachowaniu ich piękna.

Wyszków, chociaż jest miejscowością zabytkową, nigdy nie ścigał do siebie turystów. Dzisiaj sławę robią mu meble. Do fabryki przybywają w pierwszym rzędzie liczne wycieczki, a nie brak wśród nich i gości z zagranicy, ostatnio również Polonii amerykańskiej, której członkowie bardzo podziwiali urodę wyszkowskich mebli.

Wyszkowskie meble są niezwykle praktyczne. Składają się z tzw. elementów, czyli części, które można dowolnie według potrzeby i upodobania dobrać i ustawić. Fabryka ma własny zespół projektantów, któremu przewodzi dyrektor inż. M. Pluciński, wprowadzający do produkcji wciąż nowe pomysły konstrukcyjne. Nagrody na Targach Poznańskich ugruntowały dobrą renomę wyszkowskich wyrobów i rozstawiły miasto, które dotąd nie posiadało ani tradycji wyrobu mebli, ani nie słynęło z rzemiosła stolarskiego. Widać, nie święci garunki lepią. Wszystkiego można się nauczyć!

Przemiany Wyszkowa przypominają reakcję łańcuchową. Powstała fabryka. Trzeba było więc wybudować do niej ulice. Fabryka potrzebowała około 700 ludzi do pracy. Do produkcji zgłosili się miejscowi robotnicy, ale nie posiadali kwalifikacji. Zorganizowano więc szkołę przysposobienia zawodowego, którą potem przekształcono w Zasadniczą Szkołę Zawodową. Budując dla tej szkoły rozległe pomieszczenia, warsztaty i internat — myślano również o

zorganizowaniu Technikum Przemysłu Drzewnego. Za dwa lata, po pięcioletniej nauce, pierwsi absolwenci ze świadectwami w ręku opuszczają sale wykładowe Technikum. Ciekawym zjawiskiem jest to, że połowę uczniów w zawodowych szkołach stanowią dziewczęta.

Powstało więc w Wyszkowie nowe centrum pracy. Stworzyło ono konieczność zbudowania nowego osiedla mieszkaniowego. Wyrosło już w nim dwa bloki. Dwa lata temu Wyszków otrzymał także nowy szpital o 160 łóżkach, nastąpiło nowe kino i ośrodek kulturalno-sportowy nad Bugiem. Obecnie mówi się o budowie Domu Kultury.



Jak na drożdżach wyrasta nowe osiedle mieszkaniowe w Wyszkowie dla rodzin pracowników zatrudnionych w nowo powstałych w mieście zakładach



Wyszkowska Fabryka Mebli jest nowoczesna, podobnie jak i jej wyroby

Zmieniło się również główne oblicze miasta — rynek, najbardziej zniszczony przez wojnę. Wyrastają wokół niego pawilony handlowe i nowe domy miejscowych obywateli. Wszędzie widać coś nowego, co z powodzeniem pokonuje w ludzkiej pamięci stare obrazy i przykuwa wzrok przyjezdnych.

Ale nie tylko materialne wartości są pełnym dowodem przemian Wyszkowa. Mgr inż. Antoni Biernacki, który kilka lat temu z podwyszkowskiej wioski Olszanki wyjechał na studia do Warszawy, przypuszczał, że po ich ukończeniu będzie musiał przenieść się w inne strony Kraju. Zaczynał czwarty rok nauki, gdy ogłoszono budowę nowej fabryki mebli w Wyszkowie. Był to wymarzony projekt dla Biernackiego.

— Prowincji się nie bałem — wspomina dzisiaj. — Wręcz odurotnie, ucieszyłem się, że wrócę w rodzinne strony. Minęło już pięć lat, jak zacząłem pracować w Wyszkowskiej Fabryce Mebli i Urzędzeń Wnętrz. Przyszedłem, gdy była jeszcze w budowie. Od stażysty przez funkcje mistrza zmianowego, zastępcy kierownika działu płyt wiórowych — doszedłem do stanowiska kierownika działu postępu technicznego.

Biernacki ponownie wrócił w rodzinna miejscowość. Nie z przypadku, lecz z wyboru. Przyszli z nim do fabryki mebli i inni absolwenci Politechniki, nie wyszkowiaci. Razem dziesięćciu.

Pierwszą absolwentką wyższej uczelni, która powróciła do Wyszkowa, jest Gabriela Stępniewska.

— Studia polonistyczne — opowiada — skończyłam w 1950 roku. Ale nie miałam po co wracać. Praca w szkole nie pociągała mnie. W sześć lat później, gdy Wyszków stał się powiatem, przyjechałam i zajęłam się sprawami kultury. Lubię to. Każdego roku na studia szło wiele osób. Kończyli i rozpierzchali się po Kraju. W Wyszkowie nie było dla nich zajęcia. Dopiero teraz ściągają.

— Przelamala pani niechęć do miasta.

— Wszyscy byli zdziwieni moim powrotem. Po co skończyła studia, mówili, żeby żyć w Wyszkowie? Wcale nie żałuję. W środowisku, gdzie trzeba zaczynać od podstaw, najlepiej widać efekty pracy. Są one niemal namacalne.

Zapotrzebowanie Wyszkowa na ludzi z dyplomami rośnie z dnia na dzień. Do nowego szpitala powiatowego przybyło pięciu wyszkowskich absolwentów Akademii Medycznej. Przed wojną było wszystkiego w Wyszkowie 6 lekarzy „ogólnych”. Dzisiaj jest prawie dwudziestu o kilku specjalnościach.

W historii wyszkowskiego budownictwa największymi do niedawna specami



Dziewczeta ze wsi nie boją się dziś tokarek i pracują z dużym powodzeniem przy skrawaniu detali mebli

byli majstrowie Łoziński i Ryński. Pozostała po nich pamięć — wybudowana szkoła i zrekonstruowany kościół. Powierzano im bowiem najważniejsze budowy. Dzisiaj budowami kierują nie tylko specje od kielni, ale także ludzie z cenzusem politechnicznym. W miejscowym przedsiębiorstwie budowlanym naczelnym inżynierem jest inż. Jan Oleksiak — wyszkowianin.

I chyba w tych właśnie powrotach najbardziej wymownie wyraża się awans miasta.

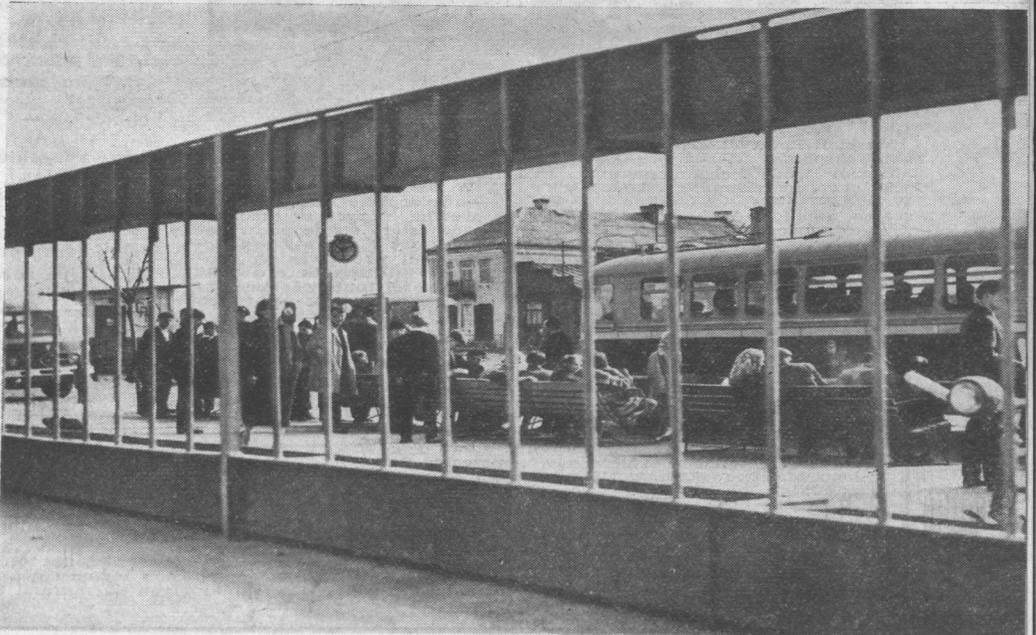
Alicja MATYNIA

**L**'INDUSTRIALISATION provoque des réactions en chaîne; c'est là un phénomène connu. Prenons, par exemple, Wyszków, petite ville située à la lisière d'une forêt et sur le Bug, comptant plus de sept siècles d'âge et éloignée à peine de 70 km de Varsovie, et pourtant véritablement provinciale et pauvre, détruite de surcroît pendant la guerre et n'ayant pour toute richesse qu'une très vétuste verrerie et quelques ateliers artisanaux.

Mais on décide d'y construire une fabrique moderne de meubles et la réaction en chaîne se déclenche: la fabrique a besoin de 700 ouvriers, les habitants de la ville n'ont pas les qualifications requises, il leur faut donc une école de formation professionnelle et, pour les jeunes, une école secondaire technique pour le travail du bois. De nouveaux immeubles, de nouvelles rues, de nouvelles maisons d'habitation, de nouveaux magasins et services pour la population enrichie, un nouveau hôpital, cinéma, stade... Le centre même de la ville se transforme, la ville s'embellit; les jeunes, pourvus d'un métier et l'avenir assuré, ne veulent plus quitter leur ville natale, certains même reviennent après avoir terminé leurs études supérieures.

Et dire que, dix ans de cela, certains gens considéraient comme ridicule la décision qui faisait de Wyszków un chef-lieu d'arrondissement.

Na przystanku autobusowym w Wyszkowie panuje stale ożywiony ruch. Przybywa tu ze wsi i odjeżdża wielu pracowników zatrudnionych w mieście



## ■ Salle de Lecture Française w Krakowie

Już wkrótce mieszkańcy Krakowa będą mogli korzystać z czytelnicy czasopism i biblioteki, która pod nazwą Salle de Lecture Française zostanie otwarta w połowie maja.

Obecnie trwają prace wykończeniowe zabytkowego budynku przy ulicy św. Jana 15, niedaleko hotelu Francuskiego.

Jedną z sal czytelnicy francuskiej zostanie przystosowana do projekcji filmów krótkometrażowych i fabularnych (oczywiście w wersji oryginalnej). Organizowane tam będą również rozmaite wystawy, które zainaugurują wy-

## ■ Portret Kopernika „pacjentem” lekarzy

W kościele św. Jana w Toruniu znajduje się epitafium z portretem Mikołaja Kopernika. Pracownia Konserwatorska Muzeum Okręgowego postanowiła przeprowadzić badania nad stanem portretu, który był przemalowany w XVII wieku.

W tym celu portret miał być prześwietlony aparatem rentgenowskim w pracowni. Ponieważ aparat uległ uszkodzeniu, cenny zabytek przeniesiono do zakładu rentgenologicznego, mieszczącego się w toruńskiej przychodni lekarskiej.

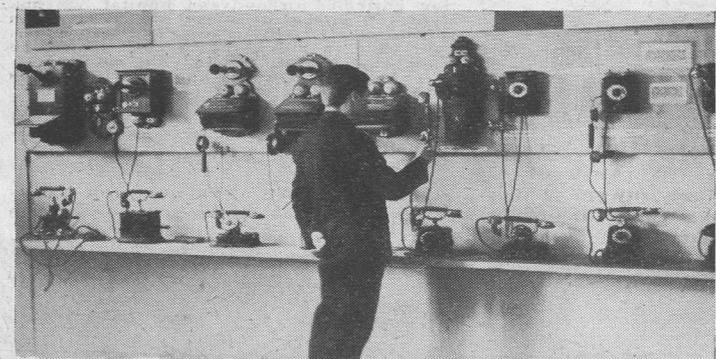
Wynik prześwietlenia pozwolił na podjęcie decyzji przywrócenia portretowi jego dawnego wyglądu z okresu przed przemalowaniem.

Chyba nigdy jeszcze rentgenolodzy przychodni nie prześwietlali tak oryginalnego „pacjenta”.

## ■ Nowy trawler dla Francji

W stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni podniesiono banderę na trawlerze przeznaczonym dla armatora francuskiego. (230 ton nośności, szybkość ok. 13,5 węzła, dwie ładownie). Kolejny 11 trawler rybacki dla Francji nosi nazwę „Men Gwen”. Armatorem statku jest Marguerite Gaudier Lemoigne z Lorient.

## ■ Wrocławskie Muzeum Poczty



Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu posiada liczne, bogate eksponaty ilustrujące kilkusetletnią historię poczty i telegrafii. Muzeum Poczty Polskiej powstało w Warszawie w 1928 roku. Ponowne jego otwarcie nastąpiło w końcu roku 1945. W 1956 r. przeniesiono je do Wrocławia jako nowoczesną i rozbudowaną placówkę naukowo-muzealną. Są tu średniowieczne krokometre, według których wyznaczano zapłatę gońcom pocztowym, modele dyktansów, stare stroje pocztylionów, pierwsze znaczki na listy, pierwsze telegrafy i aparaty szybko-piszące (dalekopisy) itp. Na zdjęciu: fragment sali wrocławskiego muzeum poświęconej historii telefonii. Zgromadzono tu dziesiątki aparatów wiszących, leżących i stojących, od najstarszego telefonu węglowo-piętaczkowego z drewnianą membraną z 1880 r. do najnowocześniejszych radiotelefonów.

## 7 dni w skrócie

**NAŁĘCZÓW (Lubelskie)** — Społeczeństwo Ziemi Lubelskiej ufundowało pomnik Bolesława Prusa, który stanął w Nałęczowie, naprzeciw Pałacu Malachowskich, gdzie mieści się Muzeum pamiątek po pisarzu. Twórcą pomnika jest Alina Ślesisńska.

**SZCZECIN** — Przewodniczący rady narodowej miasta udekorował sześciu saperów odznakami Gryfa Pomorskiego. Żołnierze rozbroili groźną wybuchom niewypał ogromnej bomby burzącej, na którą natrafiono przy kopaniu fundamentów pod nowy dom.

stawa francuskich książek dla dzieci.

Kraków posiadał już dawniej czytelnicy francuska, która wznowiła obecnie działalność, znacznie ją rozszerzając. Dyrektorem tej tak potrzebnej placówki jest p. B. Raffalli. Będą tu organizowane dyskusje o różnorodnej tematyce, wieczory poświęcone poszczególnym prowincjom francuskim, koncerty muzyki z płyt itp. Po wakacjach ośrodek kultury francuskiej otrzyma specjalne kabiny audiowizualne do nauki języka francuskiego.

## ■ Milionowa tona koks formowanego

Jednym z największych osiągnięć polskiej myśli technicznej i sukcesem na skalę światową było opracowanie całkowicie oryginalnej metody produkcji koks formowanego. Dzięki nowej technologii i uruchomieniu w Polsce pierwszego tego typu zakładu na świecie, koks metalurgiczny otrzymuje się obecnie z łatwo dostępnego i tańszego od węgla koksującego zwykłego węgla energetycznego.

Nowa technologia, która swym twórcą — naukowcom z Instytutu Chemicznej Przeróbki Węgla w Zabrze — przyniosła nagrodę państwową I stopnia, w pełni zdaje egzamin. Producent nowego paliwa — Zakład Wytwarzania Koks Formowanego w Blachowni Śląskiej obchodziła podwójną uroczystość. W piątą rocznicę powstania zakładu wyprodukowano milionową tonę koks formowanego. Od chwili uruchomienia zakładu węglem energetycznym zastąpiono ok. 2 mln ton deficytowego węgla koksującego.

## ■ Po sześciu latach odzyskała mowę

Rzadki wypadek odzyskania mowy zanotowano we wsi Leszczawa Dolna powiat Przemyski. Przed sześciu laty mieszkanka wsi — Karolina Pastawska zachorowała na grupę. Z powodu braku opieki lekarskiej nastąpiły groźne powikłania, w których wyniku chora straciła mowę.

Ostatnio między Karoliną a jej siostrą doszło do gwałtownej sprzeczki. Wzburzona do najwyższego stopnia Karolina wybiegła z domu na podwórze i tu — pod wpływem silnych emocji psychicznych — nagle odzyskała zdolność wyśławiania się.



W dniu 3 maja odbyły się na Jasnej Górze w Częstochowie uroczystości kościelne z udziałem pielgrzymek i przedstawicieli duchowieństwa z całego Kraju. Na zdjęciu: pątnicy na dziedzińcu klasztornym na Jasnej Górze.



# PROSTO z POLSKI

## ■ Urny z miejsc uświęconych krwią Polaków spoczęły pod Pomnikiem Powstańców Śląskich

Na Śląsku i w całym Kraju odbyły się wielkie uroczystości poświęcone 45 rocznicy III Powstania Śląskiego i walce Polaków o wolność ojczyzny przeciw najeźdźcom niemieckim. 2 maja przewieziono zostały do Katowic urny, zawierające ziemię z wielkich pobojuwisk historycznych zmagających narodu polskiego z Niemcami: Cedyni, Psiego Pola, Grunwaldu, Góry Św. Anny, Kędzierzyna, Lipin,

Westerplatte, Helu, Wodzisławia, Kolobrzegu, Narwiku, Monte Cassino, Lasów Parczewskich, Warszawy, Lenino, Falaise, Berlina, Budziszyna, Wału Pomorskiego i Studzianek.

Podczas wielkiej manifestacji w dniu 3 maja z udziałem ludności Śląska, delegacji ze wszystkich regionów Polski i grupy Polaków z zagranicy, wszystkie urny spoczęły w fundamentach Pomnika Po-

## ■ Pomnik powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy

W 21 rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami w dniu 8 maja odbędzie się we Wrocławiu wmurowanie aktu erekcyjnego pod pomnik symbolizujący powrót nadodrzańskich Ziem Zachodnich do Macierzy. Pomnik ten stanie nad Odrą w centrum Wrocławia, między mostami Grunwaldzkim i Pokoju, na terenach przyszłego ośrodka naukowego Uniwersytetu Wrocławskiego.

## ■ U podnóża Wawelu dąb „Tysiąclecia”

U podnóża Wawelu dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 14 zasadziły dębowe drzewko. Zostało nazwane dębem „Tysiąclecia”. Obojętne korzenie umieszczono w ziemi butelkę z okolicznościowym aktem erekcyjnym.

Uczniowie szkoły spotkają się przy dębnie „Tysiąclecia” za lat 25, już jako ludzie do-rośli.

## Tygodniowa GAWĘDA

Pisałem już o najstarszych postach polskiego parlamentu: Bolesławie Drobnerze, który przez kilka już kadencji sprawuje funkcję „Marszałka-Seniora” Sejmu, tj. posta najstarszego wiekiem, któremu przed wyborem Marszałka przypada zaszczyt przewodniczenia podczas I sesji parlamentu po wyborach. Pisałem o Władysławie Kierniku, który już przed ponad ćwierć wiekiem piastował mandat poselski, o pośle Grzegorzowski, przedwojennym prezydencie m. Radomia.

Wszyscy ci panowie byli postami przez szereg kadencji i cieszą się zastrzeżoną sławą starych parlamentarzystów. A jednak nie oni byli do dni ostatnich „najstarszymi parlamentarzystami”, mimo iż wiekiem oscylują koło osiemdziesiątki bądź znacznie ją przekroczyli.

Za „najstarszego parlamentarzystę” polskiego Sejmu uchodził — i słusznie — do dni ostatnich człowiek od nich znacznie młodszy, bo 60-letni pan Leon Przybysz. Do dni ostatnich — ponieważ zmarł przedwcześnie, ku ogromnemu żalowi wszystkich, którzy go znali.

Czas już rozwiązać dwie zagadki: w jaki sposób mógł być „najstarszym polskim parla-

- ◆ „Najstarszy parlamentarzysta”
- ◆ Chodząca encyklopedia sejmowa
- ◆ Za prędko odszedł

mentarzystą” człowiek znacznie młodszy od rzeczywistości będących w podeszłym wieku panów, i w jaki sposób mógł w ogóle być „parlamentarzystą” człowiek, którego nikt nie znajduje na listach poselskich ani przed — ani powojennych.

W 1918 roku Klub Dziennikarzy przy ówczesnej Radzie Stanu potrzebował gońca. Zgłosił się niepozorny, czarny chłopaczek. — Ile masz lat? — egzaminował go basem pan prezes. — Dwanaście... — Dwanaście, do szkoły powinienś się pójść, a nie do pracy.

Ale takie to były czasy, gdy dwunastoletni chłopcy nie tylko szli do pracy, ale i wkrótce potem zaczęli rozbrajać Niemców na ulicach miasta. „Leoś” pozostał „przy dziennikarzech”, a gdy „wybuchła Polska”, przeszedł do pracy w Sejmie, przy Klubie Sprawodawców Parlamentarnych. I tak już zostało przez następnych lat 48, aż do przedwcześniejszej śmierci „pana Leona”, jak wszyscy nazywali Leona Przybysza, wódnego Klubu, przyjacielu dziennikarzy i — co tu dużo gadać — informatora postów, zwłaszcza tych z pierwszej kadencji, którzy nie wiedzieli, co, jak i gdzie. Pan Leon był niezastąpiony, był instytucją.

— Panie Leonie! Kiedy to Piłsudski sprowadził do Sejmu oficerów przeciwko Daszyńskiemu?

— Zaraz, zaraz. To było w 29-tym, 31 października.

— Panie Leonie, czy prezydenta po wojnie wybrano na podstawie Konstytucji z 1921 roku?

— Skądże! 4 lutego 1947 r. uchwalił Sejm Ustawodawczy, niech pan pamięta, Ustawodawczy, ustawę konstytucyjną o wyborze prezydenta i na tej podstawie...

— Panie Leonie, czy posłanka Tatarówna jest w Sejmie?

— Gdzież tam, przecież wyjechała z delegacją Sejmu do Indii...

Pan Leon wiedział wszystko w Sejmie, absolutnie wszystko. Nie trzeba było zagłądać do sprawozdań i encyklopedii, nie trzeba było szukać w starej prasie, wystarczyło zwrócić się do „najstarszego parlamentarzysty”, by uzyskać absolutnie dokładną informację. Toteż ze źródeł tego korzystali wszyscy. A przy tym pan Leon był nie tylko powszechnie ceniony, ale i powszechnie lubiany. Za swój humor, zaprawiony swoistym sarkazmem, za swoje dobre serce i gotowość służenia innym pomocą, za swoją bezinteresowność i świadomość, że na swojej placówce jest istotnym kółkiem życia parlamentarnego. Parokrotnie odznaczony za życia, odprowadzony na miejsce ostatniego spoczynku przez tłum ludzi mu wdzięcznych i życzliwych, pan Leon był postacią bardzo piękną, człowiekiem, który za prędko odszedł.

MARIAN

## ■ Bomby głębinowe w centrum Poznania

Chwile niezwyklej emocji przeżyli mieszkańcy ulic Garbary i Wodnej, położonych w pobliżu Staromiejskiego Rynku w Poznaniu. W czasie prac porządkowych natrafiono na pocisk artyleryjski. Zawiadomiono saperów, którzy przy pomocy wykrywacza min stwierdzili obecność jeszcze innych przedmiotów metalowych.

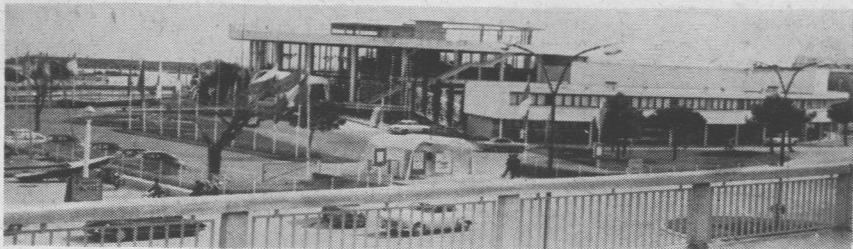
Okazały się nimi dwie bomby głębinowe, używane w czasie wojny do zwalczania okrętów podwodnych. Każda z tych bomb ważyła około 50 kg. Ekipa saperów wywiozła bomby na poligon, gdzie zostały zniszczone.

TU RODZIŁA SIĘ  
POLSKA

# WIŚLICA

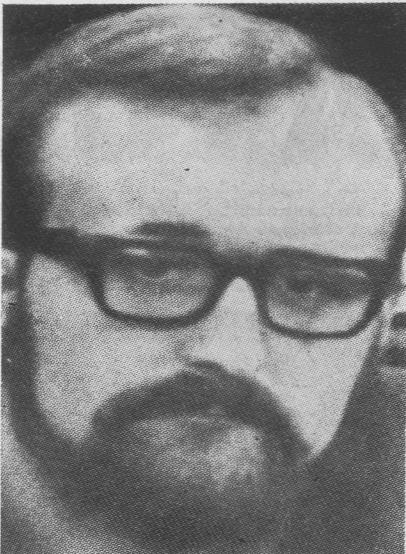
## STARSZA OD

# GNIEZNA



Przed pięknym kasynem miejskim w Royan w czasie III Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej wśród wielu innych powiewała flaga polska

## BRAWA I GRATULACJE DLA POLAKÓW



Młody kompozytor polski Krzysztof Penderecki zdobył duże uznanie w Royan za piękny utwór „De Natura Sonoris”. Skomponował on wiele doskonałych utworów i ceniony jest w Polsce i wielu krajach świata



Halina Łukomska (sopran) wykonała na Festiwalu w Royan pięć pieśni Witolda Lutosławskiego do znanych poematów Kazimierza Iłkiewiczówny



Dyrygent Andrzej Markowski przybył do Royan po tournée z orkiestrą Filharmonii Krakowskiej po USA. „Cieszcie się muzyką polską i my, Polacy, tak dobrze zostaliśmy na Festiwalu przyjęci i tyle uwagi nam poświęcono...”

W ciągu siedmiu dni kwietnia przed kasynem miejskim w Royan powiewała wśród wielu innych flaga polska. Miasto Royan wraz z l'ORTF zorganizowało pod patronatem ministra André Malraux III Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej. Głównym tematem Festiwalu była muzyka polska oraz muzyka a film. Na Festiwal do Royan przybyli z Polski — śpiewaczka Halina ŁUKOMSKA, dyrygent Andrzej MARKOWSKI oraz kompozytor Krzysztof PENDERECKI. Na zaproszenie organizatorów konkursu przybył również na jeden z koncertów ambasador PRL w Paryżu Jan Druto oraz na koncert zamykający Festiwal — I sekretarz Ambasady PRL w Paryżu Jan Bański.

Zainteresowanie III Międzynarodowym Festiwalem w Royan było duże. Codziennie prawie prasa, radio, telewizja donosiły o odbywających się projekcjach filmów, dyskusjach, kolokwium, transmitowano koncerty. Kasyno miejskie tej pięknej, nowoczesnej miejscowości nadmorskiej, jak pisała prasa, stało się w tych dniach w pewnym sensie laboratorium, Cap Kennedy muzyki, gdzie każdego dnia startowano z różnym szczęściem i zadawano pytanie, czy ten, czy ów ma szansę „wejścia na orbitę”...

Akcent końcowy Festiwalu był dla Polaków szczególnie wzruszający. Wypełniona po brzegi sala Kasyna gorąco oklaskiwała polskiego dyrygenta Andrzeja Markowskiego, pod którego dyktando orkiestra filharmoniczna l'ORTF wykonała sześć utworów na orkiestrę, opus 6 Antona Weberna, „Le Réveil des Oiseaux” — Oliviera Messiaena (Yvonne Lorid — fortepian), „Triade” — Gilberta Amy oraz wykonanie światowe „De Natura Sonoris” — Krzysztofa Pendereckiego, utwór zamówiony u kompozytora specjalnie na III Festiwal przez miasto Royan.

Po odegraniu „De Natura Sonoris” Krzysztofa Pendereckiego rozległa się kilkuminutowa burza oklasków. Kilkakrotnie wywoływano na scenę kompozytora Krzysztofa Pendereckiego oraz dyrygenta Andrzeja Markowskiego. Na sali skandowano nazwisko Pendereckiego, domagano się „bis”. Oklaski umilkły dopiero, gdy powtórzono piękny utwór Krzysztofa Pendereckiego, by po jego zakończeniu zerwać się z nową siłą.

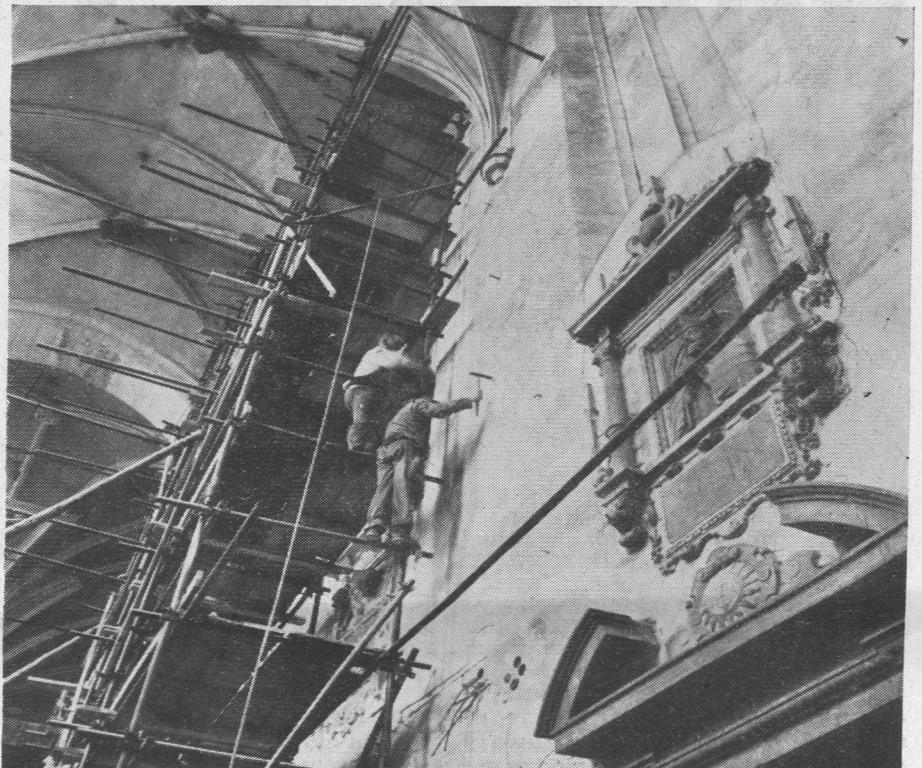
I po koncercie, na cocktailu, wydanym przez dyrekcję Kasyna, wiele osób podchodziło do obecnych tam Polaków ze słowami: „Niech żyje Polska! Brawo! Gratulacje! Świetny Penderecki, oryginalny! Utalentowany!... Markowski świetny dyrygent! Brawo, Polska!!!”

Dziennik „Sud-Ouest” pisał o sukcesie Krzysztofa Pendereckiego następnego dnia:

„...De Natura Sonoris”, de Krzysztof Penderecki clôturant le troisième Festival International de Royan, nous a montré que la musique actuelle peut aussi être de la musique. Les savants critiques l'ont qualifiée de brillante. C'est vrai. Mais nous nous placerons sur un autre plan, le nôtre, plus bas peut-être, mais plus humain...”

Tak więc III Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej, zorganizowany przez ambitne miasto Royan, był nie tylko interesujący, ale dla Polaków i ludzi interesujących się Polską, a wśród nich deputowanego, mera miasta M. Jean-Noel de Lipkowski i jego matki Mme Irène de Lipkowski — serdecznych przyjaciół Polski — wzruszający i napawający dumą.

Uka



Kolegiata w Wiślicy jest najokazalszym gmachem miasteczka, jaki pozostał z późnego średniowiecza. Pod tynkiem jej wewnętrznych ścian kryją się cenne dzieła zakryte murarską zaprawą. Ratuje się każdy odkryty ich fragment

ZANIM PAŃSTWO POLAN zjawilo się na widowni dziejowej, wyprzedziło je państwo Wiślan. Niewiele, niestety, wiemy, jakiego czasu sięgają jego początki, w chwili bowiem, w której po raz pierwszy zanotowała je kronika, było ono już w pełnym rozkwicie. Musiało zatem trwać czas dłuższy. Wymienia państwo Wiślan w połowie IX wieku tzw. Geograf Bawarski w „Opisie grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju”. Historycy przypuszczają, że weszło ono z czasem w skład państwa wielkomorawskiego, które poprzedziło powstanie Czech, toteż część z nich mniema, iż kiedyś, w bardzo odległej przeszłości, Kraków należał do Czech. Obecnie jednak istnieją co do tego wątpliwości, pewne natomiast jest, że terytoria Wiślan znalazły się później, już za czasów Mieszka, w granicach państwa Polan. Była to jednak — jak wiemy — druga połowa X wieku, a więc przeszło 100 lat po wiadomości, jaką przyniósł Geograf Bawarski.

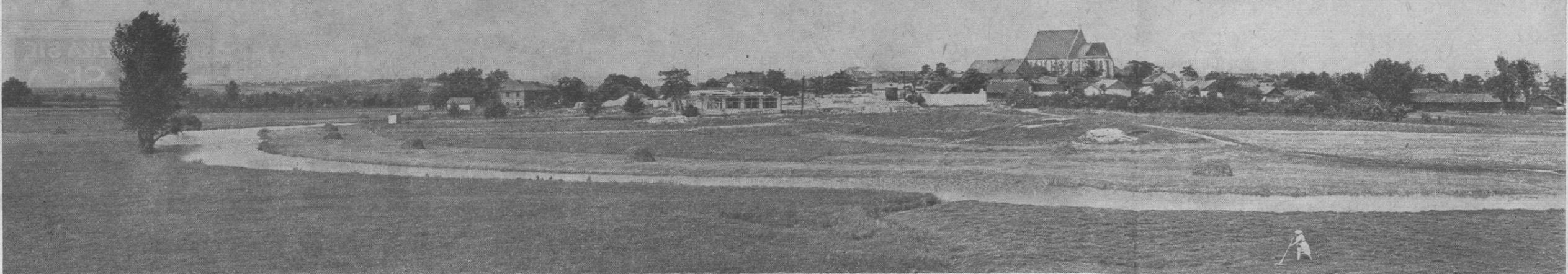
Wiślica, której najsławniejsze dzieje łączą się właśnie z państwem Wiślan, jest dziś małym miasteczkiem w powiecie Busko w woj. kieleckim. Leży nad Nidą, na lewym brzegu tej rzeki, o 14 km na północ od jej ujścia do Wisły. Od Krakowa dzieli ją w linii prostej ok. 60 km. Nie przebiegają obecnie przez Wiślicę ważniejsze trakty, nie krzyżują się tu drogi, nie ma w niej wielkiego przemysłu, znamionuje ją

błogi spokój i prowincjonalna cisza. Ale od kilku lat miasteczko podnieca umysły uczonych i gdy przychodzi lato, zjeżdżają do niej archeologowie, historycy, architekci, starzy i młodzi, ci o wielkich nazwiskach i stawiający dopiero pierwsze kroki w badaniach nad zamierzczymi początkami Polski.



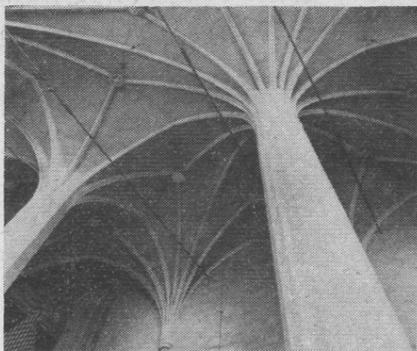
Docent dr Zofia Warchałowska (z prawej) na jednym ze stanowisk archeologicznych w Wiślicy, gdzie dokonana cennych dla historii polskiej odkryć





Panorama Wiślicy, niewielkiego miasteczka w woj. kieleckim, kryjącego niejedną ważną tajemnicę z zamierzczliwych dziejów państwa polskiego

# WIŚLICA STARSZA OD GNIEZNA



Imponujące sklepienie gotyckie wiążące poszczególne łuki w gwiądzie w kolegiacie wiślickiej ma około 600 lat

**O**D LAT pasjonuje ich pytanie, czy Wiślica była stolicą Wiślan i czy już przed Gniezmem, Poznaniem i Lednicą dotarło do niej chrześcijaństwo? Jedni są tego pewni, inni wysuwają wątpliwości, jeszcze inni godzą się z wielką rolą Wiślicy w tym IX-wiecznym państwie polskim, ale chcą na to więcej dowodów.

O państwie Wiślan wciąż wiemy za mało, aby można nawet pobieżnie nakreślić jego dzieje. Znamy z nich jedynie kilka szczegółów. Wiadomo np., że w IX wieku greccy misjonarze, wprowadzający chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim — Cyryl i Metody, zabiegali o to, by je przyjęła również książę Wiślan. Nie wiemy jednak, jak się ten książę nazywał, gdzie miał swoją stolicę, swój główny gród. Jakie są dowody, że była nim Wiślica?

Dziejopis polski z XV wieku, krakowski kanonik Jan Długosz w swej „Kronice sławnego Królestwa Polskiego” podaje, że „Wiślica założona została za czasów pogaństwa jeszcze przez komesa Wisława, bohatera zamierzczliwych dziejów...”

Joachim Lelewel, który już w 1860 roku nawoływał Polaków, by uczcili tysiąclecie państwa, w odpowiedzi na arcybiskupi zakaz takiego obchodu — tak pisał z Brukseli do popularnego w Gnieźnie księgarza Jana Bernarda Langego: „nadmieniacie, że znaleźli się duchowni przeciwni obchodowi i utrzymują, że chrześcijaństwo do Polski weszło dopiero w 966 roku. Ciasne to pojęcie rzeczy, tylko gruba nieświadomość może upornie powtarzać, że chrześcijaństwo wprowadzone zostało do Polski ochrzzczeniem Mieszka... Chrześcijaństwo było w Polsce rozpowszechnione i to obojga obrządków, ile się takowe różniły — słowiań-

skiego i łacińskiego, kiedy apostoł Metody w 884 roku wzywał z Popielów Wyszwitę w Wiślicy panującego do ochrzzczenia się. Wiślica była wówczas jedną z głównych stolic Polski...”

Podobnego zdania o Wiślicy byli i późniejsi uczeni, m. in. zmarły wkrótce po ostatniej wojnie Józef Widajewicz, który dał temu wyraz w niezwykle ciekawej pracy pt. „Początki Polski”, i zmarły ostatnio Jan Dąbrowski — w swych „Studiach nad początkami państwa polskiego” — obaj profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do takiego wniosku dochodzili oni, podobnie jak Lelewel, na podstawie rozumowania, opierając się przede wszystkim o bardzo nieliczne wzmianki zanotowane we wczesnym średniowieczu. Bardziej konkretnych dowodów jednak nie mieli.

W ostatnich latach sytuacja w tym względzie bardzo się zmieniła. Do głosu przyszedł archeologowie, którzy w ramach badań nad tysiącleciem państwa również w Wiślicy podjęli szczegółowe badania wykopaliskowe. I dziś już jest rzeczą pewną, że Wiślica istniała w IX wieku, a może nawet i wcześniej. Poprzednio były co do tego wątpliwości, gdyż zachowane w miasteczku budowle pochodzą zaledwie z XIII—XIV w.

Prace wykopaliskowe rozpoczęto w Wiślicy w 1949 r. Kierował nimi profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr Włodzimierz Antoniewicz wspólnie z docentem dr Zofią Warchałowską. Początkowo poszukiwania prowadzono na terenie grodziska na wyspie Nidzie. Przebadano je bardzo dokładnie i ustalono, że pochodzi z czasów Chrobrego, czyli „dopiero” z XI w. A więc grodzisko okazało się stare, ale nie tak stare, by sięgało czasów Cyryla i Metodego. Nie była to najstarsza część Wiślicy. Na tę natrafiono dopiero niedawno.

Dr Zofia Warchałowska zwróciła uwagę na ślad jakiegoś muru w wodociągowym wykopie. Krył on w sobie prawdziwą sensację. Stanowił resztę najstarszego murewanego kościółka z okresu przedromańskiego. Poniżej jego fundamentów pani docent ze swoimi studentami odkryła misę chrzcielną z przytkającym do niej podwyższeniem ubitym z gliny, czymś w rodzaju podium. Sama misa jest wykonana z mieszanek gipsu, którego pełno w tej okolicy. Zachowały się też ślady słupów świadczące, że nad misą istniała jakaś budowla, może dach na słupach, może kaplica. Wszystko świadczy o tym, że całość urządzenia stanowiło baptysterium, czyli miejsce chrztów, wymagających, według ówczesnego zwyczaju, pełnego zanurzenia ciała w wodzie. Resztki urządzenia w Wiślicy przypominają do złudzenia baptysterium w katedrze poznańskiej, odkry-

te w pierwszych latach po drugiej wojnie, pochodzące jednak dopiero z czasów Mieszka I.

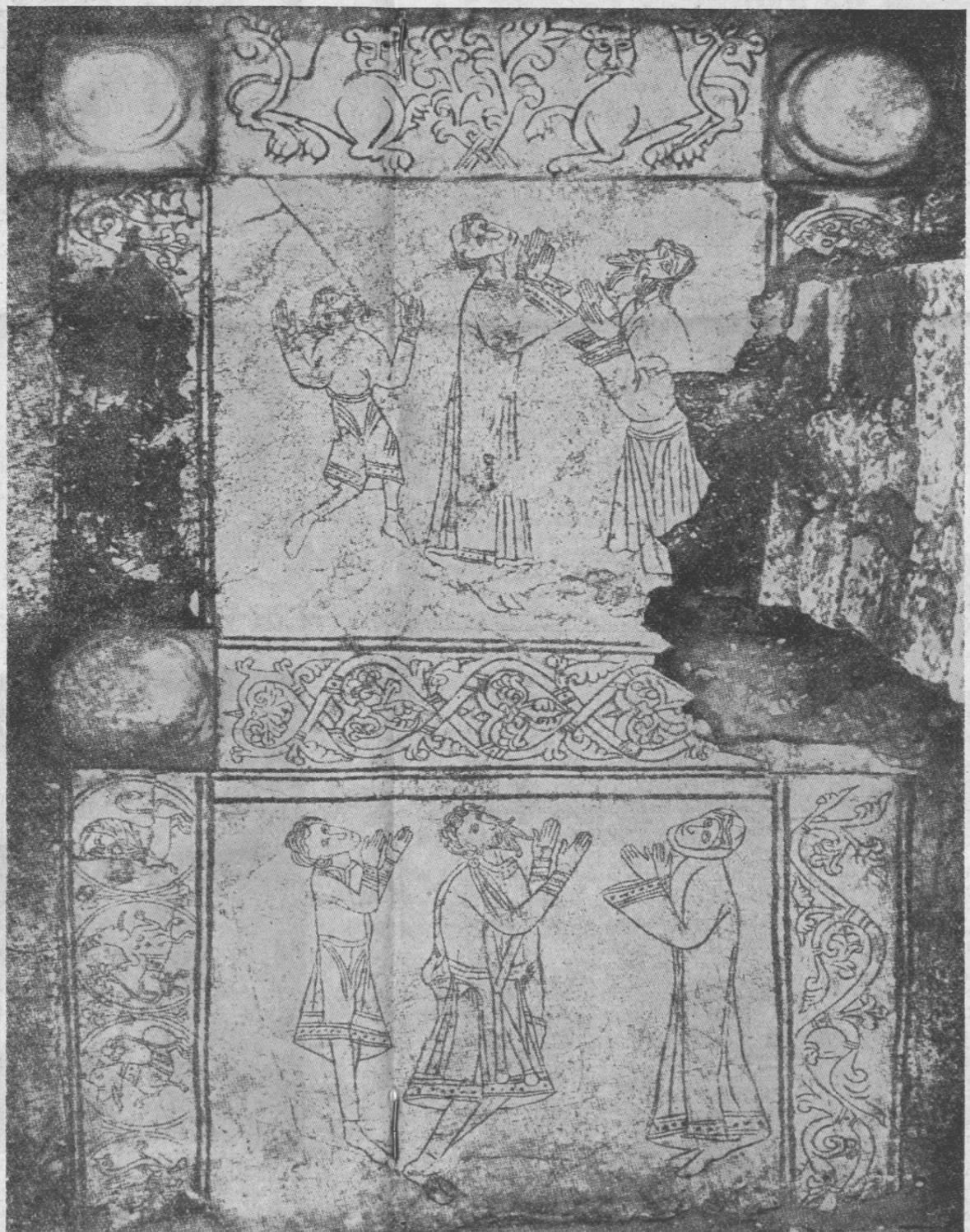
— Odkryta misa w Wiślicy — twierdzi prof. dr Antoniewicz — pochodzi z czasów Metodego. Głównym argumentem za tak wczesnym jej datowaniem jest odnaleziony na podwyższeniu obok niej pucharek charakterystyczny dla IX wieku oraz znacznie niższy poziom chrzcielnicy aniżeli fundamentów przedromańskiego kościoła. Podobnych zabytków z tego czasu jest w Europie niewiele. Znajdują się jedynie w Zurychu i Nadrenii. Misa świadczy o tym, że w czasach Cyryla i Metodego, to znaczy w połowie IX wieku, udzielano w Wiślicy chrztów, a więc wcześniej niż w Gnieźnie czy Poznaniu.

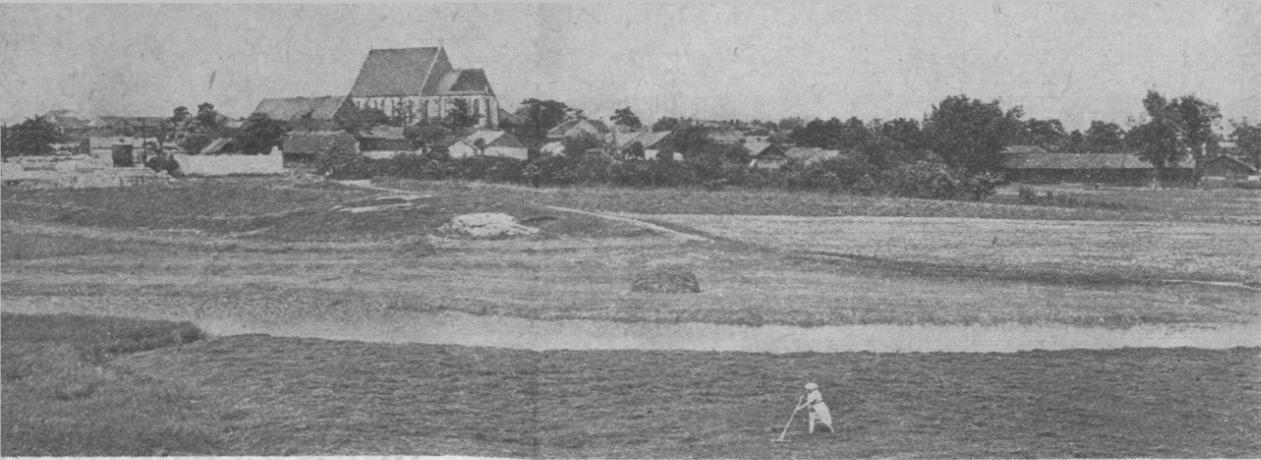
Rewelacyjne odkrycia w Wiślicy nie zostały jeszcze we wszystkich szczegółach ogłoszone. Odkrywcy pracują w tej chwili nad pełną analizą naukową, a ponadto mają jeszcze do przebadania w Wiślicy część terenu. Zrobią to w ciągu nadchodzącego lata.

— Chodzi przede wszystkim — mówi prof. Antoniewicz — o prace przy odkrytych przed dwoma laty palatium i rotundzie z sześcioma wnękami o niespotykanym w Polsce typie. Rotunda ta świadczy o znaczeniu Wiślicy w organizacji terytorialnej Polski.

Wszystko to nie przesądza jednak o głównej roli Wiślicy w państwie Wiślan. I do tej chwili nie wiadomo jeszcze, czy właśnie ona była ich głównym grodem. Część uczonych dopatruje się wciąż stolicy Wiślan w Krakowie, ale w tej chwili wiele przemawia za tym, że Wiślica jako gród słowiański jest starsza niż Kraków. Ale czy była stolicą? — Może się nią również okazać Stradów, pobliska miejscowość, o której niewiele na razie wiadomo, a która była też ważnym grodem w państwie Wiślan. Jest to obecnie mała wieś w pobliżu Kazimierzy Wielkiej, w odległości ok. 20 km od Wiślicy. I tu prowadzi się prace archeologiczne. Dotąd ustalono, że w okresie między VII a XII wiekiem istniał w Stradowie gród, a wokół niego zespół osad, oraz że budowa grodu oparła się na jeszcze starszym osadnictwie. Dla wielu uczonych najbardziej frapujące jest uzyskanie pewności, gdzie mieściła się stolica Wiślan: w Krakowie, Wiślicy czy Stradowie... Niektórzy z nich mają już jednak pewność co do tego, że Kraków z tej trójkonkurencji odpada. Pozostają więc tylko Wiślica i Stradów.

Te rysunki na kamiennej płycie, czerwonego koloru, pochodzą z XII w. Odkryto je pod starą posadzką w kolegiacie Wiślicy w latach 1959—1960. Kolegiata w obecnym wyglądzie datowana jest na XIII/XIV wiek, czyli że wzniesiono ją na jeszcze starszej budowli. Rysunki na płycie, jak na czas swego powstania, są doskonale i stanowią jeden z największych zabytków tego typu w środkowej Europie. Dowodzą one, że z chwilą wejścia dawnego obszaru państwa Wiślan w skład Polski, rola Wiślicy bynajmniej nie zmalała





tejedną ważną tajemnicę z zamierzchłych dziejów państwa polskiego

# ZA OD GNIEZNA

Te rysunki na kamiennej płycie, czerwonego koloru, pochodzą z XII w. Odkryto je pod starą posadzką w kolegiacie Wiślicy w latach 1959—1960. Kolegiata w obecnym wyglądzie datowana jest na XIII/XIV wiek, czyli że wzniesiono ją na jeszcze starszej budowli. Rysunki na płycie, jak na czas swego powstania, są doskonale i stanowią jeden z największych zabytków tego typu w środkowej Europie. Dowodzą one, że z chwilą wejścia dawnego obszaru państwa Wiślan w skład Polski, rola Wiślicy bynajmniej nie zmalała



Tablicę erekcyjną w kolegiacie wmurowano w roku 1464, pamięta zatem czasy dziejopisa Jana Długosza — krakowskiego kanonika, po którym pozostał w miasteczku pamiątkowy budynek

La Pologne fête actuellement son millénaire, du fait que les premières mentions écrites se rapportant à l'Etat et aux souverains polonais datent de 960—966. Mais le plus grand historien polonais du siècle dernier, Joachim Lelewel, appelait à fêter ce millénaire dès... 1860. Il écrivait alors:

„Il est des prêtres opposés à de telles célébrations, qui maintiennent que la Pologne n'a été évangélisée qu'en 965. C'est une vue étroite des choses, seule une profonde inconscience peut inciter à répéter avec entêtement que la religion chrétienne a été introduite en Pologne par le baptême de Mieszko I-er. La religion chrétienne était répandue en Pologne dans les deux rites — pour autant qu'ils fussent alors différents — slave et latin, lorsque l'apôtre Méthode en 884 appelait Wyszwita de la dynastie des Popiel, régnant à Wiślica, à se baptiser. Wiślica était alors une des capitales de la Pologne”.

D'autres savants, plus près de nous, entre autres Józef Widajewski et Jan Dąbrowski, tous deux professeurs à l'Université de Cracovie, partageaient cette opinion, leur raisonnement basant sur quelques mentions relevées dans des documents du haut Moyen-Age.

Ce n'est qu'après la dernière guerre que l'archéologie est venue en apporter des preuves. Des fouilles furent entreprises à Wiślica en 1949,

ne mettant d'abord à jour que des vestiges d'édifices du XI-e siècle, donc postérieurs à Cyrille et Méthode. Le hasard vint en aide, avec la découverte, lors de travaux de voirie, des vestiges d'une église preromane et d'un baptistère datant indubitablement de la moitié du IX-e siècle, preuve irréfutable des progrès de l'évangélisation dans cette partie de la Pologne au temps des deux apôtres des Slaves.

Il y a deux ans, venaient s'y ajouter les découvertes d'un „palatium” et d'une rotonde ornée de six niches, d'un type inconnu autre part en Pologne, témoignage que ce fut jadis la résidence d'un puissant prince.

Des inscriptions grattées semblent confirmer la thèse émise par certains historiens qu'au X-e et XI-e siècles les prêtres catholiques romains voulurent effacer les traces de leurs prédécesseurs venus de Byzance.

Mais les historiens ne sont pas encore sûrs que Wislica ait été la capitale des Wislanes, peuple slave qui habitait le sud de la Pologne. Un concurrent s'élève avec la proche localité de Stradów. Les premières fouilles confirment qu'une cité fortifiée y exista du VII-e au XII-e siècle. L'avenir résoudra peut-être ce dilemme.

Kamieniarskie prace konserwatorskie, zabezpieczające zabytkowe mury kolegiaty, prowadzą kwalifikowani fachowcy



Na tyłach kolegiaty wznosi się dzwonnica, również średniowieczny zabytek. Podobny spokój, jak w tym przykościelnym zakątku, panuje w całym miasteczku



## Z ZAPOMNIANYCH DZIEJOW POLSKIEJ EMIGRACJI

**W**SRÓD wielu wspaniałych typów wyczarowanych piórem Henryka SIENKIEWICZA w powieściach Trylogii, pan Zagłoba raz po raz wyraźnie wysuwa się na czoło. Ale, niestety — jak dowodzą historycy — pan Zagłoba nie był postacią autentyczną. Wymyślił go Sienkiewicz i umieścił wśród bohaterów, którzy istnieli naprawdę, choć dzisiaj nikt by już może o nich nie wiedział, gdyby nie „OGNIEM I MIECZEM”, „POTOP” czy „PAN WOJŁO DYJOWSKI”, tymczasem wbrew twierdzeniom historyków literatury pan Zagłoba jest także postacią prawdziwą, chociaż inaczej brzmiało jego nazwisko i chociaż w innym żył czasie i w innej przebywał kompanii. Sienkiewicz rozkolorował jedynie jego życie i przygody, przeniósł do wcześniejszego o kilka wieków okresu.

**S** IENKIEWICZ WYNALEŻŁ SWEGO ZAGŁOBĘ na emigracji, wśród Polonii amerykańskiej, konkretnie w San Francisco. Żył więc nasz bohater za czasów autora Trylogii, który znał go osobiście, przyjaźnił się z nim, jeździli razem na polowania, przy jego pomocy poznawał powieściopisarz zachodnią część Stanów Zjednoczonych. Zanim jednak znalazł się on na drugiej półkuli, przeszedł w swej emigracyjnej wędrówce przez Francję. Tu się ożenił, by następnie wyładować w Ameryce i po przedziwnych przygodach dojść do majątku i kariery. Na starość wrócił do Paryża i tu dokonał żywota.

Prawdziwe nazwisko sienkiewiczowskiego bohatera, ochrzczonego imieniem Zagłoby, brzmiało: Korwin-Piotrowski, imię zaś Rudolf. Sienkiewicz zetknął się z nim po raz pierwszy w 1876 roku w San Francisco podczas gościny w domu znakomitej aktorki Heleny Modrzejewskiej. Piotrowski należał wówczas do przedniejszych i najbardziej wpływowych obywateli San Francisco i był zarazem jakby przywódcą kalifornijskiej Polonii.

A oto fragment zyciorysu Piotrowskiego z czasów pierwszego pobytu we Francji w jego własnej relacji, zanotowanej przez Helenę Modrzejewską:

„Być może nie wiecie państwo, że Francuzi z południa lubią czosnek. Tak, tak jest w istocie; ale skąd ja mogłem wiedzieć, że ta śliczna, subtelna dziewczyna, którą pojąłem za żonę, będzie miała takie gusta? Gdy ja adorowałem, wokół niej roztaczał się tylko zapach werwony, w czasie podróży posłubnej jednak, skoro pewnego razu wszedłem do naszej prywatnej jadalni w hotelu, o, wszyscy święci pańscy — uderzył mnie w nos zapach czosnku, jakby pałka. Była to zupa à laail, tak popularna w Marsylii. Na razie nic nie powiedziałem, tylko nie chciałem jeść zupy.

Cierpiałem katusze, patrząc jak ta ładna, delikatna kobieta obлизuje się po każdej łyżce, bo wiedziałem, że będę musiał unikać zbliżenia się do niej przynajmniej przez dwadzieścia cztery godziny. Nie mogłem jej pocałować na „dobranoc” i stał wynikło pierwsze nieporozumienie. Potem przyszło drugie: ja bardzo lubię ser, a ona go nie cierpiała. Za każdym razem, kiedy ona kazała sobie podać coś z czosnkiem, ja zamawiałem ostry w zapachu smakowity serrek. Gdy zupa zjeżdżała na stół, ja otwierałem drzwi i okna i czekałem póki nie zabiorą tego świstwa z pokoju. Gdy ser zjawił się na stole, ona wstawała i wychodziła z miną obrażonej królowej, a ja zostawałem ze swoim deserem, dusząc się ze śmiechu.

Mimo wszystko spróbowałem pożyć ze sobą przez kilka lat na zasadach kompromisu; skoro jednak Wszechmogący pobłogosławił nasz związek córeczką, uczucia mojej żony skoncentrowały się wyłącznie na dziecku, a czosnek pojawiał się na stole codziennie pod rozmaitymi postaciami. Była to otwarta wojna i ja, który w szeregach dzielnie stawałem czoła armii rosyjskiej w roku 1830, uległem w tej batalii domowej i zbiegiem jak nędzny tchórz, nie zatrzymując się aż na wybrzeżu tego błogosławionego kraju wolności. Mimo to, gdy w kilka lat później dowiedziałem się o śmierci mojej żony, wylałem niejedną prawdziwą łzę i pojechałem do Francji, ażeby zabezpieczyć przyszłość córce”.

W Ameryce nazywano Piotrowskiego kapitanem. Nie należy jednak sądzić, że z tytułu rangi czy zasług wojskowych. Tytuł ten nadano mu, kiedy jako przewodnik prowadził wielkie partie emigrantów przez całą szerokość kontynentu amerykańskiego od Nowego Jorku czy Chicago do złotodajnej Kalifornii, poprzez kraj Indian atakujących wędrowców i wielkie stępy między Mississipi a Górą Skalistymi. Jego przewodnictwo miało coś z awanturnictwa i zarazem z wojny podjazdowej.

Wielomiesięczne marsze kilkutyśniowych grup emigranckich odbywały się w pełnym pogotowiu bojowym. poprzedzały je strażnice przednie, boczne



Kpt. Korwin-Piotrowski — Zagłoba

nieprawdopodobnych ilości jedzenia”. Artystka podkreśla jego nadzwyczajny humor, oryginalny sposób wyrażania się, „pełny wdzięku, poprawny i bardzo dosadny od młodej paplaniny dwudziestego wieku”.

Długoletnie przebywanie w Ameryce miało oczywiście swój wpływ na sposób bycia Piotrowskiego, ale nowe cechy „łączył z wiernością dla starych polskich tradycji”.

Był on mieszaniną staroświeckiej kultury z amerykańskimi ideami politycznymi i nowoczesnym zmysłem do interesów. Mówiąc po polsku używał staropolszczyzny. Ale mówił też płynnie po francusku, doskonale znał angielski, choć nie miał w nim właściwej wymowy. Gdy mu raz zwrócono na to uwagę, oświadczył:

— Powiadam wam, że ci Anglosasi nie umieją wymawiać słów w swoim własnym języku. Ma się tak wymawiać jak są napisane. Ale gdzie tam, wykręcają każde słowo, przyciskają języki,

mówienia po angielsku. Proszę nie psuć sobie układu ust i nie pozwolcie, żeby głos pani zgrubił przy wymawianiu nieznanych i chrapliwych dźwięków... a poza tym proszę dać sobie powiedzieć, że im gorzej będą oceniali pani akcent, tym więcej będą panią lubić...

**P**ASJAMI LUBIŁ Korwin-Piotrowski mleko, ale odpowiednio przyprawione. Kiedy pierwszy raz bawił w gościnie u Modrzejewskiej i jej mąż zapytał go, jakie wino najchętniej pije, odrzekł:

— Ja piję tylko mleko — i mrużąc zdumiewająco oko dodał — ale muszę je ździebko przyprawić.

Przyprawił je sam, a kiedy poczęstował gospodarza, ten wykrzyknął:

— A cóż to za paskudna cieć! Czy to może jeden ze sławnych pańskich kawalów?

— O Boże, Ty widzisz to i nie grzisz — zawołał Piotrowski, wznośząc oczy ku sufitowi. — Gdyby moja mamka Krasicka karmiła mnie takim mlekiem, nie dałbym się odstawić od piersi chyba po dzień dzisiejszy.

Mieszanka Piotrowskiego składała się w jednej czwartej z mleka, a w trzech czwartych z wódki. Po raz pierwszy zastosował ją, kiedy lekarz kazał mu przejść kurację odtuszczejącą i przez miesiąc pić mleko. Pił więc mleko, ale po swojemu zaprawione, i tak w tym zasmakował, że cenil je wyżej od najbardziej wykwintnych trunków.

Oprócz mieszanki bardzo przypadła mu do gustu młode dziewczęta. Kończyło się to zawsze jakąś przygodą, a raz, kiedy natknął się na Anielcię pani Modrzejewskiej, rozwieszającą bieliznę w ogrodzie, z miejsca zawołał:

— A teraz schwyć cię wreszcie moja ptaszyno i pocałuj!

— Niech pan kapitan pocałuje, proszę, proszę bliżej.

— Wiedziała diablica — zalił się później — że przedziela nas rów, a ja miałem w głowie tylko swój głupi kawał i dziewczyna wyglądała tak powabnie. Zresztą i tak nie mógłbym rowu zobaczyć, bo był zarosnięty zielskiem. Klasnąłem w ręce i poderwałem się do biegu, gdy wtem — Święta Mario i Józefie! — Nigdy nie zapomnę tego wrażenia. Bęc — i wpadłem do zimnej wody. Próbuje wydobyć się z rowu, ale... co zrobię większy wysiłek, to się jeszcze głębiej zapadam. Wołam do tej bestyjki, aby mi pomogła, ale to walenie głupoty tylko śmiało się coraz głębiej i głębiej, a ja zapadałem się coraz głębiej i głębiej. Kiedy woda sięgnęła mi do pach, zrezygnowałem z walki. Zginę i moje pchły ze mną! — pomyślałem — i potem zwróciłem się do Najświętszej Paniarki z zapytaniem, czy się nie wstydzę dać mi zginąć tak marną śmiercią...

I wtedy wybawił kapitana z opresji Henryk Sienkiewicz z przyjaciółmi, a później uwiecznił całą scenę jako jedną z przygod pania Zagłoby. Bezpośrednio po wyratowaniu Piotrowski zwrócił się do swych wybawców słowami:

— A teraz, moi drodzy samarytanie, czy nie uważacie, że mam prawo łyknąć swego mleka? Ta woda wyciągnęła ze mnie wszystkie soki, a natura domaga się rekompensaty.

Helena Modrzejewska w swych pamiętnikach wydanych po angielsku w 1910 roku w Ameryce, a po raz pierwszy ogłoszonych w całości w Polsce dopiero w 1958 roku w jej ojczystym języku, stwierdza:

„Znałam osobiście kapitana i czytając dzieła mego wielkiego rodaka, muszę wyrazić największy podziw dla jego geniuszu jako pisarza, który biorąc kilka rysów z życia człowieka, wypełnił je, rozszerzył i przystosował do wielu rozmaitych sytuacji z takim poczuciem artystycznego umiaru, że stworzył dzięki temu postać powieściową, której równych można by szukać tylko u Szekspira i Cervantesa”.

Polonia amerykańska szczeni się tym, że Sienkiewicz z jej szeregów wybrał pierwowzór pana Zagłoby, a jej historycy Haiman i ks. Kruska wielokrotnie i z dumą w swych pracach o tym wspominają.

\*

Ostatnie lata życia Rudolfa Korwina-Piotrowskiego upłynęły w smutku. Utracił wzrok, co go bardzo zgnębiło. Wrócił do Paryża, by tu umrzeć. Pochowano go obok rodziców, którzy od 1832 r. przenieśli się z Kamięca na stałe do Francji. Dziś wiadomo nawet, na którym spoczywa ementaru. Z rodziny Korwin-Piotrowskich pochodziła autorka obszerniej monografii o Balzaku i pani Hańskiej („Balzac et Madame Hańska”) — Zofia Korwin-Piotrowska. Praca ta wyszła 30 lat temu, a zachcił Zofię Korwin-Piotrowską do niej znany pisarz francuski Marcelle Bouteron, zmarły w 1964 r. Zofia Korwin-Piotrowska zmarła podczas ostatniej wojny.

Marian ŚLEDZIOWSKI

# Pan ZAGŁOBA jako POSZUKIWACZ ZŁOTA

i tylne, a nocą — gdy biwakowano — musiały wokół obozu czuwać zbrojne posterunki. Obowiązywał wszystkich uczestników wędrowek wojskowy rygor, a kapitan był władzą najwyższą, i to w każdej sprawie. On wybierał miejsce na obozowiska, on wyznaczał strażę, zarządzał zmianą, dzielił partię na oddziały, decydował o szyku taboru, udzielał ślubów, rozsądzał spory. Ryzykowne, pełne brawury pochody Piotrowskiego przez niebezpieczne stępy zjednały mu sławę i przezwisko „Big Ralf” — Wielki Ralf.

**P**OCHODZIŁ PIOTROWSKI z Kamięca Podolskiego, gdzie urodził się w 1814 roku. Mając lat 16 znalazł się w szeregach powstańczych, a po upadku powstania listopadowego poszedł w świat. Początkowo Francję obrał sobie za drugą ojczyznę. Przebywał w niej przez kilka lat, aż wskutek wrodzonego wstrętu do czosnku — jak to już była wyżej mowa — zdecydował się na zmianę stałego miejsca zamieszkania.

Do Ameryki przybył w 1840 r. Jakiś czas był karitanem-przewodnikiem, poznał Amerykę jak niewielu ludzi, a później szukał szczęścia w kalifornijskich kopalniach złota i srebra. Gdy trafił na żyłę złota, z pierwszej jej wartości nabył duży obszar ziemi koło San Francisco i założył kolonię. W czasie wojny domowej znalazł się po właściwej stronie, nie wahał się poprzeć walki swym majątkiem, za co później gubernator kalifornijski dał mu wpływowe stanowisko.

Wtedy poznała go Helena Modrzejewska, a w jakiś czas później Henryk Sienkiewicz, który poświęcił mu jedno ze swych amerykańskich opowiadań, a mianowicie „Przez stępy”, dodając w podtytuł „Opowiadanie kapitana R.”. Jest ono w jakimś stopniu przyczynkiem do zyciorysu Piotrowskiego z okresu jego wypraw z emigrantami przez kontynent.

„Piotrowski był typem niezwykłym — informuje w swych wspomnieniach Modrzejewska. — Nadawał się raczej do szesnastego albo siedemnastego stulecia, niż do współczesności... był smakoszem, a ponieważ był bardzo duży i bardzo gruby, jego ogromne ciało wymagało przy niesłychanym apetycie



Helena Modrzejewska, wybitna polska aktorka, autorka wspomnień o kapitanie Rudolfe Korwin-Piotrowskim

aby wypowiedzieć proste *th*, i to jest powód, dlaczego tak dużo starych pańien ma długie wystające zęby i nie potrafi ukryć ich za wargami. To wszystko bzdura. Wszyscy mnie rozumieją w San Francisco. Ja zaś nie mam ochoty kaleczyć sobie języka i wykręcać ust, żeby naśladować ułomności tej absurdalnej i nieznosnej mowy.

Kiedy Modrzejewska przygotowywała się do występów scenicznych w Kalifornii z niezwykłą zaciętością pracowała nad poprawnością swej angielszczyzny i zwierzyła się Piotrowskiemu z kłopotów, jakie ma z nauczyć się angielskiego — ten poradził jej:

— Droga pani Heleno, pani nie potrzebuje żadnego profesora. Proszę robić tak jak ja — wymawiać słowa tak jak się pisze, jak gdyby wymawiała je pani po polsku. Jest to jedyny sposób



Dans toute la Pologne, des artisans travaillent à domicile pour les coopératives d'art populaire. Les objets qui font notre admiration à „La Boutique Polonaise” ou dans les stands polonais des expositions, proviennent en grande part de leurs ateliers. A Bukowina Tatrzanska, M. Adam Kuchta est un des 200 artisans que groupent une seule des nombreuses coopératives de Zakopane. Travaillant le bois, le cuir, la corne et le métal, il exécute de très beaux instruments folkloriques, des couteaux de chasse, des ceintures, des cartouchières

## UNE CHARRUE AUTOMATIQUE

Les bureaux d'études de l'usine de tracteurs „Ursus” près de Varsovie ont breveté un système hydraulique pour la commande automatique des tracteurs utilisés pour le labour. Une roulette palpeuse suit le sillon tracé par la charrue. Ce premier sillon — que le conducteur doit tracer avec un soin particulier — est ensuite „copié” le nombre voulu de fois.

## UNE GRUE EN ALUMINIUM

La légèreté des engins de levage sur les chantiers de construction, surtout de bâtiments industriels et d'immeubles-tours, est une qualité primordiale.

Des ingénieurs polonais ont donc imaginé un nouveau type de grue en aluminium pouvant soulever dix tonnes à vingt mètres de hauteur. La grue, facile à monter et à démonter, se compose d'éléments dont le poids ne dépasse pas 160 kg. Le poids total de cet engin est d'une tonne et demi, donc plusieurs fois moindre que celui de grues analogues à charpente en acier. Un autre avantage est dû aux propriétés anticorrosives de l'aluminium, n'exigeant aucun revêtement protecteur.

Crée il y a un peu plus d'un an, l'usine de tricotages de Kolno avait vraiment de l'importance pour cette bourgade de quelque quatre mille habitants dans la région de Białystok. Elle a en effet fourni du travail à 170 personnes, dont 150 femmes. Dès l'an dernier, l'usine a mis sur le marché des articles — pullovers, tricots, linge etc — d'une valeur de 15 millions de zlotys. Cette année, il y en aura pour près de 25 millions. D'emblée, la qualité des produits lui a assuré une large clientèle

## POUR LA SECURITE EN MER... DES TEMPETES EN LABORATOIRE

Les rapports présentés par les savants de l'Institut Maritime de Gdańsk au Congrès International des Bateaux de Pêche organisé à Rome par la FAO ainsi qu'à la Convention Internationale pour la Sécurité en Mer à Londres éveillent un tel intérêt qu'on décida d'une conférence internationale à tenir dans ce grand port polonais. Elle eut d'ailleurs un grand retentissement dans les milieux spécialisés.

**C'**EST qu'à l'Institut Maritime on poursuit des études sur la stabilité des navires et ceci à une échelle inconnue autre part. A dire vrai — constate l'ingénieur Olgierd Jabłoński qui dirige ces travaux — nous sommes les seuls à étudier ce problème d'une manière rigoureusement scientifique. Pourtant, il s'agit tout simplement d'éviter que les bateaux ne se renversent sous l'influence des vagues et du vent...

Encore en 1746, P. Boeger formulait une théorie assez complète de la stabilité des corps surnageant à la surface des liquides. Mais 200 ans plus tard, rien de plus n'avait été fait. Les tempêtes résultaient toujours leur moisson de mort. Enfin, le professeur J. Rahola de Helsinki s'attela au problème mais de façon empirique. Basant sur l'analyse statistique des bateaux coulés faute de stabilité suffisante, il établissait une norme définissant le seuil de sécurité. De nombreux pays utilisent toujours les tables de stabilité créées par le prof. Rahola.

Les chercheurs polonais par contre se sont penchés

sur le côté théorique du problème.

Une grande part des appareils équipant ce laboratoire sont dus à l'ingénieur Jabłoński. Voici par exemple le „berceau”. Un geste suffit pour que ses mouvements

imitent ceux d'un navire balotté par la tempête. Des zigzags bleuâtres apparaissent sur les écrans des oscilloscopes. De nombreux cadrans reliés à divers instruments de mesure enregistrent tous les moments de force auxquels est soumis le „bateau”: imitation parfaite d'une tempête, puis d'un cyclone. Le plus violent des déchainements de la nature peut être reproduit ici.

Les résultats obtenus en laboratoire sont comparés à ceux obtenus par les savants à bord du puissant remorqueur de haute mer „Koral”,

pendant de nombreuses croisières sur tous les océans.

Aujourd'hui l'Institut de Gdańsk dispose d'un appareil unique au monde pour les calculs de stabilité des unités navigantes. L'ingénieur Jabłoński a fait également breveter un „analyseur de stabilité” à l'aide duquel chaque capitaine de navire peut sans difficulté déterminer la stabilité de son navire pour n'importe quel chargement.

Le calcul de la charge maximum étant devenu une chose simple, le profit qu'en retirent les armateurs est évident.

## MOURIR DEVIENT PLUS DIFFICILE

Les progrès de la médecine ont fait de la mort clinique un processus réversible. La réanimation est entrée dans le domaine des choses courantes dans les cliniques bien équipées et on l'applique même sporadiquement dans les dispensaires et les services d'urgence.

**E**NCORE en 1839 le Conseil de Médecine du Royaume de Pologne publiait un manuel intitulé „Du sauvetage des personnes en état de mort apparente ou en danger de mort subite”. On y recommandait déjà les moyens toujours considérés comme les plus efficaces: insufflation d'air dans les poumons et pressions exercées sur le thorax en tant que massage indirect du coeur.

En 1900, le professeur J. Prus de l'Université de Lwów publiait les résultats de ses expériences effectuées en laboratoire. L'auteur avait élaboré sa propre méthode de massage direct du coeur

(après incision de la poitrine) et la recommandait comme applicable sur l'homme. C'était pour l'époque une affirmation sensationnelle et la littérature scientifique lui donna le nom de „méthode de Prus”.

Plus près de nous, le professeur Zdzisław Askanas, directeur d'une clinique varsovienne, s'attacha en 1950 avec ses assistants à l'étude des problèmes de la réanimation. Le résultat en est l'établissement d'un „schéma” inquant la façon de procéder en cas de mort subite. Son efficacité a été prouvée en pratique puisqu'en 1965, les médecins de la clinique réussissaient à ramener à la vie 9 des 22 patients cliniquement

„morts” sur lesquels la méthode avait été appliquée.

La clinique, par l'entremise du Dispensaire Central des Troubles Circulatoires, en a donc entrepris la généralisation. Elle a délégué ses médecins dans les villes universitaires et ceux-ci ont désigné neuf futurs centres de réanimation qui ont été équipés de tous les appareils et instruments nécessaires. De plus les médecins de quatorze cliniques suivent un stage de formation afin de pouvoir appliquer la méthode chez eux.

Ainsi la Pologne disposera d'un réseau assez dense de centres de réanimation qui permettront le sauvetage de vies humaines dans des cas généralement considérés comme désespérés: infarctus cardiaques, intoxications, brûlures, chocs etc. Il est prévu que ce réseau s'étendra pour embrasser les hôpitaux des chefs-lieux de voivodies et d'arrondissements.



CONFORT                      SÉCURITÉ

**VOYAGES BIERVOIS**

(M<sup>r</sup> et M<sup>me</sup> FRANÇOIS-BIERVOIS)

VOYAGES FRANCE et ÉTRANGER

Conditions spéciales pour Groupes Sociétés et Colonies de Vacances

68, Avenue Jean-Jaurès

**LIÉVIN**

— Téléphone Lens (21) 28.41.28 —

## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG — PICARD ET C<sup>ie</sup>**

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

# BOLESŁAW CHROBRY PIERWSZY KORONOWANY KRÓL POLSKI

**P**IERWSZEGO koronowanego władcy Polski — Bolesława (panował w latach 992—1025) przywykliśmy określać mianem Chrobry. Przydomek ten występuje jednak dopiero u historyków: Jana Długosza (1415—1480) i Marcina Kromera (1512—1589). W Kronice Wielkopolskiej z końca XIII wieku znajdujemy natomiast miano „Cha-bry”. Słowo to zbliżone jest do staropolskiego „charbry” — co oznaczało „dzielny”. Jak wiemy, Bolesław zasłużył sobie całkowicie na uznanie potomnych.

O jego czynach zbrojnych pisali kronikarze i opiewają je pieśni ludowe. Jedną z nich, pochodzącą z XVI wieku, przytaczamy:

„Bolesław Chrobry,  
tym mianem przezwany  
Pierwszy król Polski  
ukoronowany,  
Pan śmiały i czujny  
i wszystkie swe rzeczy  
Zwłaszcza rycerskie,  
miał na pilnej pieczy.  
Z ochotą sławę  
we wszem przestrzegając  
I nic miłszego nad nią  
nie mając,  
Rozszerzał Polskę  
w granice szeroko  
Póki miecz zasiągnął  
i zajął oko”.



Sylwetka króla Bolesława Chrobrego wyrzeźbiona na zabytkowych drzwiach katedry gnieźnieńskiej

Bolesław był czterokrotnie żonaty. Pierwsze małżeństwo zawarł mając około 19 lat. Małżeństwa były krótkie. Dopiero gdy poślubił Emnildę, córkę „czcigodnego księcia Dobromira”, przeżył z nią około 30 lat.

Emnilda musiała mieć duży wpływ na Bolesława, jeżeli Gall Anonim w swej „Kronice Polskiej” pisał:

„Nieraz bowiem żona jego, królowa, kobieta mądra i roztropna wielu wydanych na śmierć (...) ocalała od bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci i w więzieniu, pod strażą zachowywała ich miłosiernie przy życiu”.

Znała bowiem dobrze swego małżonka i wiedziała, że kiedy minie gniew monarchy, będą oni uratowani.

Bolesław chętnie otaczał się licznym dworem i lubił ucztować. Był przy tym gościnny i hojny:

„Każdego dnia powszedniego kazał zastawiać 40 stołów głównych nie licząc pomniejszych, nigdy jednak nie wydawał na to nic cudzego, lecz wszystko z własnych zasobów. Miał też ptaszników i łowców ze wszystkich niemal ludów, którzy, każdy na swój sposób, chwytali wszelkiego rodzaju ptactwa i zwierzę”.

Z kroniki Galla możemy wnosić, że był otoczony powszechnym szacunkiem przez wieśniaków, których:

„nie napędzał, jak surowy pan do robocizny, lecz jak łagodny ojciec pozwalał im żyć w spokoju”...

„Tak wszyscy byli jego widoku spragnieni, że jeżeli przypadkiem oddalił kogoś sprzed swego oblicza na krótki czas za niewielkie jakieś przestępstwo, to choć tenże używał wolności i swoich dóbr... uważał się nie za żyjącego, lecz zmarłego, nie za wolnego, lecz zamkniętego w więzieniu”.

Nic dziwnego więc, że po śmierci Bolesława „przez cały rok nikt w Polsce nie urządził publicznej uczty, nikt ze szlachty, ani mąż, ani niewiasta, nie ustroił się w uroczyste szaty, ani klaskania, ani dźwięku cytry nie słyszano po gospodach, żadna dziewczęca piosenka, żaden głos radości nie rozbrzmiewał po drogach”.

## KORESPONDENCYJNY KLUB PRZYJACIÓŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Czytam „Tygodnik Polski” już od kilku lat. Najpierw czytał „Tygodnik” mój ojciec i teraz, kiedy już dorosłem, czytamy pismo jeden po drugim. Bardzo mnie interesują reportaże o Polsce w „Tygodniku”, a także fotografie i artykuły sportowe. Myślę nawet, że tego sportu jest trochę za mało i moim zdaniem mogłoby być więcej artykułów i reportaży o tematyce sportowej. Jednak czytamy w domu „Tygodnik” z zainteresowaniem i co tydzień czekamy z niecierpliwością dnia, w którym ukazuje się w sprzedaży.

Ostatnio widziałem z radością, że „Tygodnik” zamieścił tak zwany „Korespondencyjny Klub”. Chciałbym i ja też nawiązać korespondencję z młodym Polakiem mieszkającym w Polsce. Uprzejmie proszę, aby Pan umieścił moje nazwisko w „Tygodniku”.

Podaje moje nazwisko, adres i życzenia:

Nazywam się **ZDZISŁAW JAŚKOWIAK**, mam siedemnaście i pół lat. Mieszkam obecnie w Troyes — 8, rue Jean de Mauroy à Troyes (10).

Chciałbym korespondować z rówieśnikami interesującym się filatelistyką, sportem, książkami itd. Chciałbym wymienić znaczki i fotografie sportowe.

Dziękując za pośrednictwo, przesyłam Redakcji „Tygodnika Polskiego” serdeczne życzenia.

**Zdzisław JAŚKOWIAK**

Dla

**MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY**

Z dziejów malarstwa polskiego

## WŁADYSŁAW PODKOWIŃSKI i JÓZEF PANKIEWICZ

W końcu ubiegłego stulecia Montmartre i nadsekwaiskie bulwary zajmowali artyści, którzy malowali na wolnym powietrzu, w pełnym blasku światła słonecznego. Powstał nowy kierunek w malarstwie — impresjonizm.

Światło dzienne zatracalo nieraz rysunek, odmieniało kolor przedmiotów, tak że obraz stanowił zbiór migotliwych plam. Spośród wielu artystów polskich przebywających nad Sekwaną dwóch stało się czołowymi wyznawcami tego kierunku. Byli to

Władysław Podkowiński i Józef Pankiewicz.

Władysław PODKOWIŃSKI (1866—1895) także w Kraju malował w pełnym słońcu pod wrażeniem natury. Stworzył wspaniałe obrazy w Mokrej Wsi i w Chrzestnem: „Spotkanie”, „Sad w Chrzestnem” oraz liczne sceny z życia i zdarzeń ludu warszawskiego. Po kilku latach jednak zmienił sposób wyrażania odczuć i malował obrazy ciemne i ponure, wśród których najświetniejsze to: „Szał”, przedstawiający wiel-

kiego czarnego konia-potwora unoszącego na grzbiecie nagą kobietę, „Taniec szkieletów” i „Marsz żałobny” namalowany tuż przed śmiercią pod wpływem muzyki Chopina.

Józef PANKIEWICZ — (1866—1940), wychowanek warszawskiej Szkoły Rysunkowej i wybitnego artysty polskiego Wojciecha Gersona, podczas pobytu we Francji także malował pod wpływem impresjonistów. Do historii malarstwa polskiego wszedł jako twórca odważnych jakby pólaków („Przed lustrem”) i aktów, wspaniałych pejzaży Bretanii („Port w Concerneau”), Giverny i Saint-Tropez. Ulegając częściowo wpływom swego francuskiego kolegi Pierre Bonnard (1867—1947), zachował jednak własny styl artystyczny, pozostając jednym z najwybitniejszych polskich malarzy-kolorystów.

W Paryżu Józef Pankiewicz był najpierw profesorem akademii, a potem stworzył tu oddział, kształcąc wielu doskonałych malarzy, m.in. Erwina Elstera (ur. 1877 r.), którzy z czasem utworzyli tzw. „Komitet Paryski”. Od skrótów tych wyrazów nazywali się oni kapistami i wywarli znaczny wpływ na twórczość innych malarzy francuskich i polskich.

Z licznych podróży po Włoszech i Hiszpanii czerpał też Pankiewicz tematy i nowe pomysły do prac olejnych, akwarel i grafiki, w której osiągnął doskonałość i zapoczątkował nową szkołę w grafice polskiej. Jego liczne dzieła znajdują się w zbiorach muzeów francuskich i polskich.



Dwa charakterystyczne dla twórczości obu malarzy obrazy. Po lewej: „Portret dziewczynki” pędzla Józefa Pankiewicza. Poniżej: „Spotkanie” Władysława Podkowińskiego, obraz impresjonistyczny



## KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

### Umiesz pisać po polsku?

#### LITERKI ZŁOŻONE „trz”

Zapytała Mania Frani:

— Jakież dzisiaj masz zadanie?

— W szkole była lekcja nowa,

mam ułożyć teraz słowa

na literki „trz”.

Słówek ma być trzy!

— Trzoda! — Mania zawołała.

— Trzewik! — Frania dopisała.

Lecz jak znaleźć słówko trzecie?

Długo myślą nad tym dzieci.

Wówczas sześciolatnia Władka

zawołała: — Czekoladka!

Na to wszyscy wokół stołu

roześmieli się wesoło.

Kto z was powie Władzi malej  
z czego tak się dzieci śmiały?

Trzoda, trzask, trzy,  
trzeba, trzymaj, trzpiot,  
strzał, ostrze, strzelba.

#### JAKI TO MIESIĄC?

Dzisiaj rano sikorka  
zapytała słowika:

„Jaki teraz jest miesiąc?

Spójrz do kalendarzyka”.

Ale słowik zaśpiewał:

„Kalendarza nie trzeba.

Patrz, jak kwitną wkrąg drzewa  
i jak lśni błękit nieba.

Jak zielenią się kłosa,

dojrzewając na łące

i jak błyszczą od rosy

białe grusze kwitnące.

Czyż potrzebny kalendarz,

aby wiedzieć dziś o tym,

że już przyszedł z wizytą

maj pachnący i złoty?...”

# Barwy walki

MIECZYSLAW MOCZAR

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Również siła Partii i liczebność armii podziemnej. Kolebką skoncentrowanych sił ruchu partyzanckiego staje się Lubelszczyzna. Tu rozpoczyna się na przełomie lat 1943 i 1944 regularna wojna partyzancka. Oddziały Armii Ludowej osłabiają hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze zniechęconym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu. Partyzanci podejmują ważne operacje bojowe. Glinie wielu bohaterów żołnierzy ruchu oporu. Oddają życie w walce o wolność całej rodziny. Walka zbrojna potęguje się. W roku 1944 powstaje prawdziwy front partyzancki na terenach wschodniej Polski.

## Z odsieczą

W

ostatnich dniach kwietnia 1944 roku jednostki Armii Ludowej na Lubelszczyźnie działały w promieniu dziesiątków kilometrów, niszcząc wałęsających się hitlerowców, organizując zasadzki, wysadzając pociągi i mosty. Krótko mówiąc, oddziały partyzanckie AL były w „dobrej formie”, co dla Niemców, wobec zbliżającego się frontu, stanowiło niebezpieczeństwo coraz większe.

Wiedzieliśmy, że już od wielu dni Niemcy wzmacniają swe garnizony w Lubartowie, Włodawie i Parczewie, lecz trudno nam było odgadnąć, w jakim celu to robią. Wywiad miejscowych oddziałów AL, który zawsze dostarczał nam dokładnych wiadomości, tym razem nie mógł ustalić, do czego zmierza wróg: czy myśli on o oblężeniu na większą skalę, czy też pragnie w większym niż dotąd stopniu ubezpieczać idące na front transporty wojska.

Rozwiązanie tej kwestii było dla nas bardzo istotne, poczęliśmy więc zastanawiać się poważnie, w jaki sposób zasięgnąć języka. Dotychczas istniały dwa źródła, z których mogliśmy czerpać pewne wiadomości o zamiarach wroga. Pierwszym z nich był nasz garnizon AL. Byli w nim chłopcy, robotnicy, kolejarze stykający się często z Niemcami, którzy przed swymi akcjami nieraz otwarcie mówili, że uderzą na „bandytów”. Paplanina ta umożliwiała nam zdobycie dostatecznych danych dla rozpoznania hitlerowskich planów. W takich warunkach przedsięwzięta przez nich ofensywa na „bandytów” trafiała w próżnię.

To pierwsze źródło zwykle nam wystarczało, lecz tym razem, jak już wspominałem, garnizon Armii Ludowej nie potrafił ściślej określić nam celu koncentracji znacznej liczby niemieckich oddziałów.

Postanowiliśmy więc sięgnąć do drugiego źródła, którym byli jeńcy niemieccy. Uznaliśmy, że tym razem powinniśmy ująć oficera, bo on będzie lepiej zorientowany w zamiarach hitlerowców.

Gestapowcom zależało na zdobywaniu wiadomości o nas w stopniu z pewnością nie mniejszym, niż nam na zorientowaniu się w niemieckich planach. Właśnie niedawno gestapowcy z Lubartowa i Parczewa wypuścili w nasze tereny trójkę zwerbowanych przez siebie łajdaków, którzy wałęsając się po wsiach udawali gluchoniemych, pilnie przy tym wysłuchując wieści na nasz temat. Tak się jednak złożyło, że wszyscy trzej szpicle zostali zatrzymani przez naszych żołnierzy jednego dnia. Po pewnej perswazji na temat niewłaściwości ich postępowania niemi przemówili, i to czysto po polsku, wyznając, w jakim celu penetrowali okolice. Ujawnili przy tym swoje pseudonimy i ostatnie wytyczne z narady w gestapo. Gestapowcy byli do tego stopnia przezorni, że zaopatrzyli swych najemników nawet w sztyr świetlny dla samolotów niemieckich, które miały nas bombardować w miejscach postoju.

W tym samym mniej więcej czasie „zdjęliśmy” również z posterunku na moście kolejowym na rzece Tyśmienica dwóch żołnierzy niemieckich. Dwóch innych zostało przy tym zabitych, dwaj zbiegli. Była to dla naszych żołnierzy o tyle niecodzienna akcja, iż posterunek ten miał specjalny bunkier, zabezpieczający załogę przed atakiem partyzantów.

Pogoda była w tym dniu wspaniała, hitlerowcy wyszli więc z bunkra i wygrzewali się na słońcu. Zaden z nich nie zdawał sobie sprawy, że pod krzakami, niecałe sto metrów od mostu, zajęło stanowisko pięciu AL-owców. Mieli oni zamiar wypróbować swą nową, cichostrzelną broń, a następnie wysadzić most w powietrze.

Tak zwana „bezzumna wintowka” — karabin z tłumikiem — zdała egzamin doskonale. Gdy jeden z faszystów, oparty o poręcz mostu, w pewnym momencie upadł na kolana, koledzy natychmiast się nim zajęli, nie przypuszczając jeszcze, że dosięgła go partyzancka kula. Ale za sekundę zachwiał się drugi, więc pozostali, ogarnięci strachem, poczęli uciekać. W poszukiwaniu ukrycia miotali się w różne strony. Pozostało ich w końcu przy życiu czterech. Dwaj, wyciągając nogi co sił, oddalili się na bezpieczną odległość, pozostali pobiegli jednak w kierunku naszych strzelców, ukrytych w krzakach, i oczywiście zostali wzięci do niewoli.

Od schwytanych dowiedzieliśmy się, że przybyli z Holandii. Jeden z nich, esesman, zeznał, że hitlerowcy przygotowują się od dość dawna do przeprowadzenia na szeroką skalę oblężenia partyzantów, lecz nie starcza im na to sił.

To, czego dotąd dowiedzieliśmy się, zarówno od gestapowskich najemników, jak i od Niemców z ochrony mostu, było dość mętne. Tak przedstawiała się sprawa przed dziesięciu, dwunastu dnia-

mi, lecz o ile do tej pory sytuacja uległa zmianie, nie mogliśmy stwierdzić. Tym bardziej więc zależało nam na jeńcu, i to takim, który by coś niecoś wiedział.

Wtedy to właśnie oddziały hitlerowskie w sile kilkuset ludzi zaatakowały Ostrów Lubelski, który praktycznie biorąc był naszą siedzibą. Ponieważ od roku nie było w nim ani Niemców, ani granatowej policji, władzę sprawował tu garnizon Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich.

Gdy Niemcy wkroczyli do miasteczka, nastąpiła gwałtowna strzelanina. Trwała dość długo. Niemcy mieli kilku zabitych i rannych, lecz żywego hitlerowca, na którym tak bardzo nam zależało, nie udało nam się schwycić. Nie schwytaliśmy jeńca również w innych zorganizowanych specjalnie w tym celu zasadzkach. Mogliśmy mówić o pechu.

W pierwszych dniach maja 1944 r. oddziały Armii Ludowej w sile około 800 żołnierzy i oficerów, dobrze uzbrojonych, opuścili lasy parczewskie i w dniu 10 maja, wczesnym rankiem, zatrzymały się we wsi Dąbrówka, w okolicy lasów kozłowieckich, na pograniczu powiatów lubartowskiego i puławskiego.

Celem naszego marszu, zgodnie z wytycznymi kierownictwa, była południowa Lubelszczyzna.

Po raz pierwszy w historii ruchu partyzanckiego na Lubelszczyźnie w lasach parczewskich nie pozostał żaden oddział AL.

Po zatrzymaniu się naszych oddziałów i sztabu Obwodu w Dąbrówce, przebywający wśród nas od wielu dni główny dowódca AL, generał „Rola”, postanowił tego jeszcze dnia wyjechać przy ich pomocy do Warszawy.

Zastanawialiśmy się właśnie, jak wyjazd ten zorganizować, gdy do izby wszedł sam generał. Słyszając, o czym mówimy, powiedział, że wyjedzie do Warszawy bez żadnego szumu, przy pomocy miejscowych BCH-owców, których dobrze poznał. Bardzo się oni generałowi spodobałi, a że jego zdaniem byli ludźmi politycznie pewnymi, liczył na nich w zupełności.

Komendant miejscowej placówki Batalionów Chłopskich wziął parę koni i cichaczem, by nie wzbudzać najmniejszych podejrzeń, wyruszył do najbliższej stacji kolejowej. Ciekawe, że następnego dnia pewna grupa ludzi, dysponująca radiostacją, rozgłosiła wiadomość, że gen. „Rola”, który od przeszło tygodnia znajdował się w naszych oddziałach, zginął, przy czym znane miały być nawet okoliczności, w jakich poległ.

Dzień przeszedł spokojnie. Chłopcy dobrze sobie podjedli, wypoczęli i pod wieczór przygotowywali się do dalszego marszu na południowy zachód w kierunku wsi Amelin.

Następnego dnia, już w Amelinie, zdecydowaliśmy się zatrzymać, by zasięgnąć trochę informacji. W okolicach tych istniała dość silna organizacja partyjna, silny był również tutejszy garnizon Armii Ludowej. Jak poinformowali nas miejscowi towarzysze, była tu również dobrze pracująca organizacja BCH. Kreśliła się tutaj ponadto niewielka grupa umundurowanych AK-owców, szukających kontaktu z Armią Ludową, by przejść w jej szereg. Dowódcą tej grupy był por. „Zbyszek”.

W godzinach południowych, gdy gwardziści zasiedli do załужonego posiłku, usłyszeliśmy na wschodzie gwałtowną strzelaninę. Słychać było wyraźne jazgot erkaemów i cekaemów. Chłopcy poderwali się jak na komendę, w skupieniu przysłuchując się odgłosom strzałów i próbując ocenić odległość, jaka nas dzieliła od miejsca, gdzie toczyła się walka.

Strzelanina stawała się coraz gwałtowniejsza, chwilami słychać było huk rozrywających się granatów. Zorientowaliśmy się niebawem, że walka toczy się w odległości 7—8 kilometrów od miejsca naszego postoju, w okolicach lasów kozłowieckich, tzn. w rejonie, z którego nasze oddziały przed kilkanaście godzinami przybyły.

Kto jednak i z kim walczył?

Czy może Niemcy napadli na wieś, w której ostatnio przebywaliśmy, i teraz ją pacyfikują? Może po naszym odejściu zatrzymał się tam jakiś oddział Armii Ludowej przybyły z południa Lubelszczyzny i napotkał hitlerowców?

Przychodziły nam rozmaite myśli do głowy, lecz jakie by one nie były, wpływał z nich w końcu jeden tylko wniosek: trzeba zbadać, co się tam dzieje, a jeżeli toczy się walka z Niemcami, wziąć w niej udział.

Do natychmiastowego wymarszu na plac prawdopodobnego boju wyznaczaliśmy batalion kpt. „Franka”. Batalion ten liczył 150 ludzi, dobrze uzbrojonych w pistolety maszynowe i erkaemy. Kilku zwiadowców siadło na konie, inni żołnierze i oficerowie, m.in. por. „Janek”, kpt. „Maciek” i por. „Kolka”, po załadowaniu zapasowej amunicji zajęli miejsca na przygotowanych furmankach.

W Amelinie pozostało około 650 żołnierzy z kpt. „Zemstą”, por. „Anatolem”, por. „Bolkiem” i innymi oficerami.

Ruszyliśmy co sił w kierunku miejsca, gdzie toczyła się bitwa. Początkowo jechaliśmy polną, chłopską drogą, potem wśród drzew i krzewów. Strzelanina stawała się coraz wyraźniejsza, coraz głośniejsze słychać było terkot karabinów maszynowych.

Po niespełna półgodzinnej jeździe mogliśmy stwierdzić już nieomylnie, że widoczna na horyzoncie Dąbrówka, w której ubiegłej nocy kwaterowaliśmy, jest obecnie miejscem bitwy. Nasza kolumna skręciła natychmiast w lewo, w bardziej gęste zarośla lasu kozłowieckiego. Konie przynaglano batami. Wiedzieliśmy z doświadczenia, że każda minuta jest w takiej sytuacji niezwykle cenna. Po krótkim czasie ujrzyliśmy wyraźnie wieś, a w niej charakterystyczne błyski z luf. Od miejsca walki dzieliło nas już zaledwie pół kilometra.

Teraz zatrzymaliśmy konie i zbliżyliśmy się tuż do skraju lasu. Wsparta lornetą obserwacja pozwoliła nam stwierdzić to tylko, że we wsi panował niezwykle rwetes i że zgromadziło się tam sporo ludzi. Ze wsi też strzelali w stronę lasu — w tej chwili coraz słabiej — erkaemy i cekaemy. Druga grupa strzelających znajdowała się w lesie. Rozpoznaliśmy więc dwóch przeciwników, nie wiedzieliśmy jednak, kim są ci ze wsi i kim ci z lasu. Bez tego zaś nie mogliśmy nic przedsięwziąć. Nie tracąc ani chwili, wysłaliśmy drużynę zwiadu z zadaniem maksymalnie szybkiego, ale i ostrożnego rozpoznania grupy znajdującej się w lesie.

Po kilkunastu minutach zwiadowcy powrócili z wieścią, że grupa znajdująca się w lesie jest partyzanckim oddziałem ze zgrupowania partyzanckiego im. Chruszczowa, przybyłym z Bugu w sile 200 dobrze uzbrojonych ludzi, we wsi natomiast znajdują się Niemcy.

Oddział im. Chruszczowa, dowodzony przez kpt. Czepiga, był nam już znany, ponieważ część tego oddziału z samym Czepigą na czele przekroczyła przed miesiącem Bug i przybyła do lasów parczewskich. Obecnie kpt. Czepiga znajdował się na południu Lubelszczyzny, gdzie właśnie zdążyliśmy i gdzie wkrótce rozgorzeć miały ciężkie walki z hitlerowcami, w których Czepidze sążone było polec.

Dowódca spotkanego oddziału, kędzierzawy lejtenant, oświadczył, że obecnie Niemcy przerwali ogień ze wsi i rzucili swe siły na skrzydła partyzantów, pragnąc ich zaatakować ze strony wschodniej.

Załadowaliśmy rannych radzieckich partyzantów na nasze furmanki, kierując je do Amelina, nasi zwiadowcy zaś popędzili lasem na wschód, by zorientować się w manewrze Niemców. Po kilku minutach wymiana strzałów upewniła nas, że przedwidywania lejtenanta były trafne. Niemcy wtargnęli do lasu. Nasi zwiadowcy wypatrzyli ich między drzewami i przywitani ogniem ze swych pepesz.

Dobrze znaliśmy słabą stronę Niemców. Nie zwlekając więc ani chwili, rozsypaliśmy się w tyralierę i biegiem ruszyliśmy w tamtym kierunku. Doświadczenie minionych bitew podpowiadało nam, że w takiej sytuacji nie należy kryć się za drzewami, lecz zaatakować Niemców bezpośrednio, i to jak najsilniejszym ogniem.

Tak też uczyniliśmy.

Niemcy, zaskoczeni naszym natarciem, rzucili się do ucieczki. Wielu z nich padło, wielu zostało rannych. Nie poprzestaliśmy na tym. Nasz zdecydowany pościg ostatecznie zadecydował o wyniku walki i przekreślił chytne plany hitlerowców. Zmęczeni, lecz z dumnie uniesionymi głowami, powróciliśmy do reszty oddziału.

Mimo strat, poniesionych w czasie samotnej walki, partyzanci radziecy nie załamali się na duchu, a nasza pomoc dodała im sił do dalszych walk.

Wolnym marszem, nie spiesząc się, ruszyliśmy w stronę Amelina. W rozmowie z lejtenantem dowiedzieliśmy się, w jakich okolicznościach Niemcy zdołali zaskoczyć oddział, który, jak się okazało, zaledwie przed kilku dniami przekroczył Bug. Przybywszy do lasów parczewskich, partyzanci dowiedzieli się, że Sztab Obwodu Armii Ludowej wraz z oddziałami wyruszył w stronę lasów kozłowieckich. Dowódca oddziału, nie namyślając się wiele, przy pomocy ludzi z garnizonu AL ruszył ich śladem.

Właśnie rano partyzanci radziecy dotarli do wsi Dąbrówka, lecz nie znając ani terenu, ani miejscowych stosunków, dla ostrożności zatrzymali się na skraju lasu, przy wsi.

Było jeszcze wcześniej, gdy kilku partyzantów z oddziału, udawszy się na poszukiwanie chleba, dowiedziało się od mieszkańców, że przed paru godzinami w nieznanym kierunku wyruszył z Dąbrówki duży oddział Armii Ludowej. Ledwie powrócili z tą wiadomością do swoich, kiedy do wsi wtargnęli Niemcy. Wtedy właśnie wywiązała się walka.

# pestka

ANKA KOWALSKA

Złe jest moje małżeństwo, a myślałam, że jest dobre, bo nie ma w nim awantur i łez. Nie żyłam, Borys, a byłam pewna, że żyję tak, jak trzeba, jak mnie nauczono, jak „nakazały księgi”. Jest mi potrzebny Bóg, prawdziwy Bóg, przez mnie odkryty, ale nie przeze mnie wymyślony.

Papierosa.

Czekaj, i mam czystą, zupełnie zapomniałam. Prawie nigdy nie piję, ale teraz tak. Jestem taka zmęczona, a nie mogę przestać, nie mogę przestać myśleć ani mówić. Jak to dobrze, że wcale nie chcę odejść. Pij, Borys. Czy mogę mówić dalej? Póki nie powiem wszystkiego? Należy; Józef zdziwi się, gdy przyjedzie.

A może nie; może już nie będzie zdziwiony po tym, jak mu kazałam jechać. Ale nie zrozumie. On nigdy nie zgubił swojej drogi, nie potrzebuje jej szukać, on wszystko wie. Rano musi mieć owsiankę na mleku, nie za rzadką i nie za gęstą, w sam raz. Wędlinę jada tylko wieczorem. Tak jest zdrowo. „Zdrowie przede wszystkim.” „Kiedy się jest zdrowym, jest się wesółym.” „W zdrowym ciele zdrowy duch.” To tylko parę z jego oryginalnych maksym.

Powiedział kiedyś: — Ta twoja Agata żyje strasznie niehigienicznie. (Zresztą na pewno nie powiedział „strasznie”, nie używał takich słów, przynosiłam je od Agaty, a on je pracowicie tępił: „Człowiek powinien używać wyrazów dokładnie przylegających do ich znaczenia.” Strasznie, okropnie, pięknie — te określenia nie mają prawa obywatelstwa u nas w domu. Zresztą Józef ma, naturalnie, rację. Zawsze, Borys; nie wiem, czy teraz będę to mogła znieść.)

Powiedział więc:

— Ta twoja Agata żyje bardzo niehigienicznie.

A ja przyznałam mu słuszność.

„Niehigienicznie” — to miało oznaczać wszystko. Jej chleb z margaryną zamiast płatków owsianych, i jej wizyty u nas o jedenastej w nocy, i 20 zł, jakie miesiącami stanowiły jedyną kwotę w jej książeczce PKO, którą założyła dla niej pani Zofia; kawę, którą piła z wyrazem zupełnie otwartej rozkoszy na łakomej twarzy, nieopanowanie, z jakim rzucała się do pracy i do zabawy, chodzenie do późnych mrozów z odstąpną głową, pasja,

29

z którą wyrzucała pieniądze, znosząc Markowi zabawki o wiele dla niego za drogie albo sobie kupując rzeczy niepotrzebne, wreszcie jej poglądy na miłość, małżeństwo, życie.

Józef, widzisz, stanowił antytezę Agaty w moim życiu; ale Agata stanowiła także i moje przeciwieństwo, wybierając więc Józefa pozostawałam tylko wierna sobie, i to jest najcięższe oskarżenie. Kiedy powiedziałam Agacie, że wychodzę za niego, chwile milczała, jej oczy poważnie szły we mnie, wciskały się czujnie i uparcie, szły w głąb, zdrząły uniesione brwi.

— Rozumiem.

I naprawdę wiedziałam, że rozumiem. Zrozumiała dobrze, że Józef był moim najpoważniejszym argumentem w naszych wiecznych dyskusjach: jak żyć.

I tak właśnie powiedziała, już roześmiana, trochę wzruszona, przytulając policzek do mojej twarzy.

— Wytoczyłaś więc swoje działo armatnie. Ano, życzę ci, żebyś mi pokazała, jak to się ona nie poddała nigdy w życiu.

12

Borys, moje małżeństwo trwa od siedmiu lat; czy to znaczy dopiero, czy już? Bo ja, Borys, nie mam już dawno swego najsilniejszego argumentu. Nie mam żadnych argumentów, bo przestałam wiedzieć, co jest dobre, a co jest złe. Jakże to mogę wiedzieć, jeśli Józef, który zawsze miał rację i złe odróżniał od dobrego tak samo jak ja — z wyjątkiem, z wyjątkiem... nie, ale to o wiele później — stał mi się nagle zadaniem nie do wykonania, zadaniem ponad siły, tobołem zarzuconym na barki. To jest obcy człowiek, Borys, patrzyłam wczoraj na niego, gdy pakował rzeczy do walizki i myślałam: — To jest obcy człowiek. A przedtem, przed tym, no, jeszcze dwa lata temu, myślałam, nie tylko mówiłam, zawsze myślałam: my. Mnie się zdawało, że w Józefie spotkałam swoje drugie ja. Och, bywałam nim przerażona, ale to zdarza się każdemu, kto się sobie przyjrzy. — Należy, Borys; o nie, nie upiję się dziś. Borys, jeśli zakwestionowałam owo ja, choćby tylko moje, to czym będzie dla mnie Józef, ja drugie, to, które siebie nie kwestionuje, które jedno nazywa złem, a inne dobrem, dla którego to, co się stało z Agatą, stanowi jedynie logiczny wynik wszystkiego, z czego czyniła swoje życie.

Jeżeli pomyliłam się co do siebie, najstraszniejszą pomyłką jest Józef. Co mówią na to Księgi, Borys; ty przecież też chciałeś żyć według nich? Chryste miłosierny, co ja mam począć przez resztę życia z tymi racjami Józefa, które uważałam za własne, za swój dom; ten dom, widzisz, okazał się zbudowany z papier-machy.

Sam widzisz, czego najbardziej nie rozumiem. Najbardziej nie rozumiem tego, że zazdroścę Agacie. Czekaj, nie chodzi o to, co z nią jest teraz, chodzi o to, co było z nią i w niej. Ja wiem, że ona była nieszczęśliwa, choć nawet słowa na ten temat nie mówiła, ani też nie napisała w tych zeszytach. Ja wiem; to jest wiedza na moją miarę; po prostu widzę jej życie, tak jak to potrafię, tymi oczyma i mózgiem, jakie mi zostały dane, i moje oczy i mózg mówią mi: ona była nieszczęśliwa. Wiesz przecież,

30

co uważamy za nieszczęście, to, co byłoby nieszczęściem dla nas. Innego nie jesteśmy w stanie dostrzec.

Otóż ja widzę doskonale, jakie to byłoby nieszczęście dla mnie. Takie, że nie byłabym się w ogóle w nie zaplątała. Ale gdybym już została nim dotknięta, nie mogłabym go unieść ani miesiąca. Więc co bym zrobiła? Stałabym się od niego wolna, odezłoby ode mnie. Pewnego dnia okazałoby się, że już nie istnieje. Wszystko by mi pomogło: moje zasady i wiara, i także to, że od pewnych przeżyć jestem impregnowana.

Byłam impregnowana. Bo właśnie widzę dobrze, jaka ona była nieszczęśliwa, moje oczy i mój mózg mi to mówią, a ja jej zazdroścę. Oponowałam jej przez całe życie, a teraz, gdy się z nią stało najgorsze, moja opozycja nie istnieje. Jest tak, jak gdyby ona powiedziała: — Sabina, miałaś rację, przez całe życie miałaś rację; ty, a nie ja. — I jest, jak gdyby ją krzyknęła na to: — Nie!

Tego nie rozumiem najbardziej. Borys, chciałabym zmienić moje życie i siebie, chciałabym wybierać na nowo, ale mój wybór byłby teraz sto razy trudniejszy, bo mi się pomieszało dobre i złe.

I kiedy Józef powiedział, że to było do przewidzenia, zobaczyłam, jak się rozdzwajam, jak się boleśnie rozdzieram, i to już nie był Józef na tamtym brzegu rozstępującej się ziemi, to byłam ja, której oczy i mózg mówiły: — To było do przewidzenia. A na drugim brzegu, za głęboką szczeliną, stałam ja druga, nierozumnie oddarta od tamtej widzącej i wiedzącej, i krzychałam do Agaty:

— To nie ja! Nie ja! Ty to wiedziałaś lepiej!

Powiedziałam do Józefa:

— Chciałabym, żebyś jechał do Podkowy. Zaraz.

13

Przez jakiś czas po tamtej rozmowie, w której mi powiedziała o tobie, byłam waszą sprawą, samym jej istnieniem tak zafascynowana, że starałam się wyciągnąć z Agaty owo sedno jej życia, to ziarno orzecha, z jakiego znałam dotąd jedynie skorupę. Byłyśmy wówczas blisko, tak jak można być blisko jedynie z człowiekiem, który ku naszemu triumfowi, ku naszej satysfakcji — piękny, zdolny, szczęśliwy, podziwiany — zwierzył nam się nagle z sekretnej rany, z tajemnego niżu, ze wstydliwej choroby.

O nie, w ten sposób ona nigdy ani o sobie, ani o waszej sprawie nie myślała, nie mówiła, ona to czuła zupełnie inaczej. Ale ja tak, to ci już powiedziałam. Zobaczyłam złe i niskie, zobaczyłam zatrute wody — to na nich, nie na srebrzystych pięknych falach unosiła się Agata; i mówiłam ci na samym początku, że biegłam zawsze z tyłu, za nią, że jej nie mogłam dorównać; mówiłam: nie pędź tak, mniej zmysłów, Agata; uważaj, niczego nie planujesz, żyjesz, jak ci się podoba, tak nie wolno — i to ja krzychałam wtedy zawsze i zawsze wtedy ona się po prostu śmiała, i zawsze wtedy, jeszcze nie utwierdzona Józefem i małżeństwem, i Markiem, ubrana w te swoje „sportowe” worki, nie zrobiona, nie umalowana, nie ścigana niczym spojrzaniem, nie witana

31

okrzykami radości przez nikogo i nigdy nie stanowiąca centrum uwagi wszystkich niemal dokoła — zawsze wtedy krzychałam jeszcze gniewniej i czułam jeszcze żałośniej, że jej zazdroścę. Tego motylstwa, uroku i uroków jej wietrznego życia i tego, że nie pocałowałam się nigdy jeszcze poza jedynym razem — ze studentem tak nieśmiałym, tak chorobliwie wstydliwym, że gdy pochylił się kiedyś w bramie mojego domu nad moim policzkiem i dotknął go kącikiem wilgotnych warg, odwrócił się i uciekł, i potknął się w progu, w bramie — a ja stałam, zrozpaczona tym pocałunkiem i dumna z niego, dwudziestoparoletnia pannica, za chuda i z nieładną cerą, źle ubrana i bez wdzięku, która się nigdy nie całowała; a na drugi dzień on mi się nawet nie uklonił, był bardziej nieśmiały ode mnie, ale mnie stanęło serce z ponizienia, gdy minął mnie na schodach uniwersytetu, i czułam, że byłabym wyszła za niego za mąż jutro, gdyby tego chciał; tak właśnie, jak to wymyślała u mnie Agata: — „Według ciebie pocałunek to ślub, i w ogóle wydałabyś siebie i mnie, i każdego za byle kogo, jeśli tylko zatańczył z tobą czy ze mną dwa razy. To drobniutki fakt dla ciebie, małżeństwo”. I mówiła wtedy, że to szkodliwy „wytwór uboczny” dewocji, takie gorszenie się naturalnymi ludzkimi pomyłkami czy głupstwami: „Właśnie dewocji myślą, że najgorsze to przespać się z kimś; za to trzeba odpokutować małżeństwem. Jak gdyby Panu Bogu potrzebna była najbardziej pokuta, a nie wycofanie się z uczynionego zła, i jak gdyby małżeństwo miało być pokutą, a nie wyborem drogi uznanej za najlepszą”.

Więc tak to właśnie było, i kiedy krzychałam na Agatę, że nie śpi, tylko tańczy, i że nosi dekolty najgłębsze, na jakie może sobie pozwolić, krzychałam też i dlatego, że mnie nikt na tańce nie zaprasza, że mój dekolt nikogo olśnić nie może. A od czasu, gdy mi powiedziała o tobie, zrównaliśmy się, a nawet, czekaj: uznałam, że stoję daleko dalej i daleko wyżej: tuż obok mnie wznosiło się pojęcie Józefa-męża, uwieńczenie porządku i ładu mego życia, moich koncepcji, a ona prezentowała mi klęskę swego nieładu, szczyt niedopatrzania, nierozsądku, krzywą, po której toczył się jej los, swoje nie zagojone, brzydkie draśnięcie, ukrytą bliźnię na tym wszystkim, co było w niej godne zazdrości.

Poczułam satysfakcję i wdzięczność dla niej za to odarcie się w moich oczach z całego blasku i urody, myślałam, że stoi przede mną po prostu zagubiony i nieszczęśliwy człowiek. I nawet gdy mi powiedziała, że jest szczęśliwa, i uwierzyłam, że taka jest jej własna prawda, moje oczy, oczy wewnętrzne, i mój mózg rozoznawały dobrze jej dramat: nieładny, niedobry, pełen goryczy dramat, z którego nawet dumnym być niełatwo; bo dumnym ze swego nieszczęścia łatwo być wobec widzów, tak jak grzechem można się pyszczyć przed innymi — którzy nas — opromienionych, naznaczonych tym grzechem — obserwują, podziwiają, podpatrują. Ale samemu znosić swój dramat i samemu żyć ze swoim grzechem bardzo jest trudno, a ona to właśnie miała: swój utajony dramat i swój niepyszny grzech, myślałam; nikt nie może go w niej podziwiać ani jej nawet współczuć, nic z tego, co ona przeżywa, nie lśni wokół niej, jak dotąd wszystko złe i dobre, myślałam.

(d. c. n.)

32

## SCENKA DOMOWA

— Z tobą nigdzie nie można wyjść — zarzuca mi mój mąż.  
 — Dlaczego?  
 — Bo nigdy nie potrafisz zdążyć na czas. Zawsze musimy się spóźnić. To sobie przez godzinę układasz fryzurę, to czernisz rzęsy, to w ostatniej chwili zmieniasz sukienkę — i to twoje guzdranie strasznie mnie denerwuje.  
 — Jak zwykle, przesadzasz.  
 — Ja? Wcale nie. Zobaczymy, czy będziesz gotowa w sobotę na 8 wieczór na to przyjęcie imieninowe u cioci.  
 — Naturalnie, że będę gotowa. Jeszcze jak! Rzeczywiście, w sobotę, już na dwie godziny przed wyjściem zabrałam się do robienia toalety. Kiedy mąż mój wrócił do domu, byłam właśnie w trakcie lakierowania paznokci.  
 — Brrr, jak zimno — powiedział od progu — Dlaczego się u nas nie pali?  
 — Przecież już wiosna — zawołałam. — Kto pali o tej porze?  
 — Ale ja mam katar. Proszę cię, zrób ogień. Moimi mokrymi palcami musiałam się wziąć do podpalenia w piecu.  
 — Może mi zaparzysz trochę kawy?  
 — Nie jest zmielona.  
 — Więc nawet kawy nie można się w tym domu napić?  
 Zmieliłam kawę, podałam mu pełną filiżankę i szybko wróciłam do lustra, aby się uczesać.  
 — Kawa jest zimna.  
 — To ogrzej ją sam.  
 — No, coś podobnego! Wracam zmęczony po całodziennej harówce do domu, a żona nie raczy mi nawet trochę ciepłego napoju podać. Doczekałam się!  
 Z grzebieniem w rękę, z kremem rozmazany na twarzy, odgrzewam mu kawę.  
 — A moja koszula odprasowana?  
 — Tak. Leży na półce.  
 — Ta? Nie, tej nie wiozę. Chcę tę szarą, popielinową.

— Dopiero się suszy.  
 — Już jest prawie sucha. Uprasuj ją. Inaczej nie pójdę.  
 Zdenerwowana włączyłam żelazko i znów chciałam wrócić do lustra, by upiąć sobie włosy. Ale mąż mnie odsunął.  
 — Teraz ja tu muszę się ogolić. Nie widziałam mego kremu do golenia? Co za bałagan na tej toalecie.  
 Zanim odszukał krem, przerzucił wszystkie moje pudełka z kosmetykami i szminkami, tak że później, chcąc sobie zrobić „maquillage”, niczego nie mogłam odnaleźć. Zrobiło się późno.  
 — Moja koszula! — krzyknął mąż.  
 Uprasowałam ją w pośpiechu.  
 — Moje spinki!  
 — Daj mi spokój. Ja muszę się też ubrać.  
 — Co? Jeszcze nie jesteś gotowa? A coś ty robiła dotychczas?  
 — Widziałeś przecież!  
 — Cesałaś się, pudrowałaś, lakierowałaś — i popatrz jak wyglądasz! Ja idę sam. Nie czekam.  
 — To idź.  
 — Ale gdzie moje spinki?  
 — Szukaj.  
 Wiedziałałam, że ich nie znajdzie, bo włożyłam je do swojej torebki. I w czasie gdy jak lew szalał po mieszkaniu przerzucając wszystko w szafach, mogłam spokojnie wykończyć moją fryzurę, nałożyć szminkę i umalować oczy.  
 — Co, jeszcze nie jesteś gotowy? — spytałam stojąc ubrana i wymuskana, rzucając ostatnie, zadowolone spojrzenie w lustro.  
 — Moje spinki!  
 — Przecież widzisz, że leżą na stole. Gdzie masz oczy?  
 Podałam mu je zgrabnie i z triumfalnym uśmiechem.  
 — No i kto na kogo czeka, co?!  
 Spóźniliśmy się na przyjęcie do cioci tylko pół godziny. Ale właściwie czyja była wina?

MICHALINKA

## Rady od serca

## KOCHANA PANI ANNO!

Piszę ten list w stanie zupełnego załamania. Mam 28 lat, pracuję i w pracy idzie mi dobrze. Ale w życiu osobistym nic mi się nie udaje. Moje znajomości z mężczyznami kończą się zawsze w tym momencie, gdy oni żądają ode mnie rzeczy, których nie chcę im ofiarować. Domyśla się pani o co mi chodzi.

Dla mnie miłość jest sprawą poważną. Uważam, że szanująca się kobieta może oddać się tylko mężczyźnie, którego naprawdę kocha. Nie jestem staroświecka ani zdziwaczka, ale nie uznaję, gdy się z miłości robi przygody.

Niestety, jednak mężczyźni tak te sprawy traktują i dla takich kobiet, jak ja nie ma żadnej nadziei.

Wśród koleżanek i znajomych nawet nie ośmieliłabym się przyznać, że nie miałam jeszcze żadnej przygody z mężczyzną. Nikt by tego nie zrozumiał i naraziłabym się na śmieszność.

Ale jak mam dalej żyć? Już jestem w wieku, gdy powinno się wyjść za mąż, a moi znajomi przestają mi mówić o małżeństwie z chwilą, gdy odmiawiam im tego, co pani wie. Proszę bardzo o radę. Może mi pani napisze, żebym zrezygnowała z moich zasad, nie wiem czy posłucham pani rady.

PANNA

## DROGA PANI!

Nie, nie napiszę, by pani zmieniła swój sposób życia. Zanadto szanuję taką postawę, abym miała kogokolwiek

od niej odciągać. Tym bardziej że, niestety, coraz rzadziej w dzisiejszych czasach zdarzają się kobiety, które potrafią szanować same siebie.

Myślę, że w pani przypadku zachodzi sprawa zupełnie innego rodzaju. Nie jest pani osobą pechową, która nie ma w życiu szczęścia. Po prostu jeszcze nigdy nie spotkała pani człowieka, który by panią naprawdę pokochał. Gdy mężczyzna kocha szczerze, nie stawia ukochanej kobiecie takich żądań. Rozumie ją i szanuje jej poglądy. Myślę także, że i pani jeszcze nigdy naprawdę nie kochała. Jaka jest na to rada? Nie ma żadnej. Trzeba czekać cierpliwie. Gdzieś na świecie żyje człowiek. Pewnego dnia zjawi się przed pani obliczem i to właśnie będzie miłość. Cierpliwości.

ANNA

## SZANOWNNA PANI ANNO!

Pewnie pani powie, że jestem głupia. Ale to nieprawda. Liczę na pani pomoc i radę.

Mam 25 lat, od trzech lat jestem mężatką. Byłam na sportach zimowych i poznałam człowieka, którego pokochałam ponad życie. On jest o 20 lat ode mnie starszy. Bardzo przystojny, uroczy, inteligentny i mądry. Kocham go z całej duszy. Byliśmy razem tylko dwa tygodnie, potem rozjechaliśmy się w swoje strony. Teraz korespondujemy ze sobą. Piszę do mnie piękne listy, a ja płaczę, gdy je czytam. Nie możemy się spotykać, gdyż mieszkamy daleko od siebie. A poza tym ja mam męża, a on ma żonę i dorosłą córkę.

Już nie mogę tak dłużej żyć. Jak mam to wyznać mężowi? Czy już go rzucić od razu i przenieść się tam, gdzie mieszka mój ukochany, czy czekać aż on rozejdzie się z żoną i będzie wolny. Niech mi

pani poradzi, błagam pani Anno!

ZAKOCHANA

## SZANOWNNA PANI!

Tylko jedno może usprawiedliwić pani lekkomyślność. Jej młody wiek. Ale nawet ten wiek jest już za poważny na taką dziecinadę. Niech pani sobie to wszystko czym prędzej wybijie z głowy. Ten człowiek chciał się z panią zabawić i na pewno ani przez chwilę nie myślał poważnie o rozwodzie i o małżeństwie z panią. Jakże jest pani naiwna! Mężczyzna o dwadzieścia lat starszy, czyli poważny pan w średnim wieku, prawdopodobnie na stanowisku, urządzony, ze stateczną żoną, z poważnym domem. I wyobraża sobie pani, że nagle to wszystko rzuci, bo poznał na sportach zimowych uroczę młode stworzenie, gotowe na wszystko. Po co mu tyle komplikacji? To, co chciał od pani uzyskać, prawdopodobnie już uzyskał. Nie zależy mu na takiej żonie. Tak sprawa wygląda z jego punktu widzenia.

A teraz z pani strony. Ma pani dwadzieścia pięć lat i męża. Nie kocha go pani? To małżeństwo jest nieudane? Nie jest pani szczęśliwa? Czy może dotychczas wszystko było dobrze, aż tu nagle przyszedł król wicz z bajki?

Po co pani to wszystko? Burzyć szczęście rodzinne tamtego człowieka. Rozbijać własny dom i brać na swoje słabe barki tyle odpowiedzialności. A jeżeli okaże się, że to pomysł? Ze ten starszy pan wcale nie jest tak uroczy, jak to się pani wydawało w zimowym słońcu?

Moja droga, proszę wrócić na ziemię, spojrzeć wokoło, przyjrzeć się własnemu mężowi i własnemu domowi i nie marzyć o rzeczach, które nie są dla pani. Trochę opamiętania.

ANNA

## Kącik

## filatelistyczny

## MISTRZOSTWA ŚWIATA W PIŁCE NOŻNEJ

6 maja br. ukazała się seria złożona z 8 znaczków i bloczka, z okazji Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej, które odbędą się w Londynie. Znaczki przedstawiają historię mistrzostw w piłce nożnej.

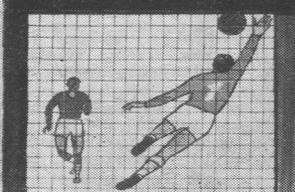
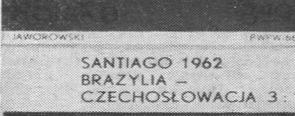
Projektantem znaczków jest art. grafik Jerzy Jaworowski. Drukowane będą techniką offsetową w formacie 31,25 x 35,5 mm, blok: 6 x 8 cm.

## Znaczki przedstawiają:

20 gr — 1930 r., mistrzostwa w Montevideo, mecz Urugwaj — Argentyna 4:2. Nakład znaczka ok. 8 mln szt.

40 gr — 1934 r., mistrzostwa w Rzymie, Italia — Czechosłowacja 2:1. Nakład ok. 6,5 mln szt.

60 gr — 1938 r., mistrzostwa w Paryżu, Italia — Węgry 4:2. Nakład ok. 7 mln szt.



90 gr — 1950 r., mistrzostwa w Rio de Janeiro, Urugwaj — Brazylia 2:1. Nakład ok. 2,5 mln szt.

1.50 zł — 1954 r., mistrzostwa w Bernie, NRF — Węgry 3:2. Nakład ok. 2,5 mln szt.

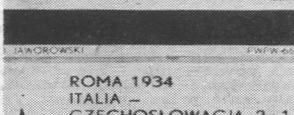
3.40 zł — 1958 r., mistrzostwa w Sztokholmie, Brazylia — Szwecja 5:2. Nakład ok. 2 mln szt.

6.50 zł — 1962 r., mistrzostwa w Santiago, Brazylia — Czechosłowacja 3:1. Nakład ok. 1,2 mln szt.

7.10 zł — 1966 r., mistrzostwa w Londynie (fragment eliminacji Polska — Szkocja w Glasgow, 2:1). Nakład ok. 1,2 mln szt.

13,50 + 1,50 zł — blok — przedstawia puchar Rimeta i flagi 16 państw biorących udział w końcowych eliminacjach.

em.



**LISTY** Józefa Grzybka

## Dzieci jadą na kolonie

PANIE REDAKTORZE!

Obie córki Dziewońskich, synek Pawlików, Józinek Michalaków — w sumie kilkanaście dzieci z naszej kolonii pojedzie w lecie bieżącego roku na kolonie letnie i obozy do Polski. Gdyby nie to, że te dzieci, które były w Kraju w roku ubiegłym, nie mogą jechać tego lata — gdyby nie to, byłoby ich — tych wyjeżdżających — o wiele więcej.

W tym roku pojedzie do Polski nawet i wnuczka staro Gochulskiego. Parę lat temu była to rzecz w ogóle nie do pomyslenia, Gochulski bowiem — i nie on jeden zresztą — wierzył jeszcze niedawno, że te kolonie i obozy stanowią w gruncie rzeczy potworny jakiś, iście szatański podstęp „reżimu”. Takie to przecież i tym podobne brednie wypisywały jeszcze kilka lat temu niektóre emigracyjne gazety. O rodzicach, którzy wysyłali swoje dzieci do Polski pisano, że są „zdrajcami”, o dzieciach — że jadą na „reżimowe przeszkolenie”. Wymyślano, przestrzegano, grożono — pamiętacie?

Piękna prawda o tych koloniach i obozach robiła jednak swoje. Każdego roku dzieci wracały zdrowe, wesole, opalone, z prezentami, śpiewając stare i najnowsze piosenki polskie, używając pięknych polskich słów, których przed wyjazdem wcale nie znaly, opowiadając o tym, co widziały...

Kolonie letnie w Polsce, wyjazdy i powroty dzieci z tych kolonii — wszystko to stało się już w naszych osiedlach tradycją. Mówi się o tych koloniach przez cały prawie okrągły rok. Najpierw mówi się o tym dlatego, że trwają zapisy i przygotowania do wyjazdu. Potem — dlatego, że nadchodzą z Kraju kartki i listy od pociech. Jeszcze potem — bo następuje powrót i obwożenie przybyłych z Polski dzieci po wszystkich krewnych i znajomych. A w okresie gwiazdkowo-noworocznym mówi się o koloniach letnich w Polsce dlatego, że na uroczystościach gwiazdkowych od razu i gotym okiem można poznać, które z występujących na nich dzieci były już na tych koloniach, a które jeszcze nie były. Prawda?

Choć jeżdżą na nie tylko dzieci, to jednak te kolonie wniosły dużo nowego także i w życie ludzi dorosłych. Tak

mi się wydaje, że za sprawą tych kolonii Polska stała się nam jak gdyby jeszcze bliższa. Ilekroć czytam w „Tygodniku”, że dzieci wyjechały, albo że dzieci wróciły z kolonii w Polsce — zawsze nawiedza mnie myśl o tym, jak to bardzo czasy się zmieniły, wzrusza mnie zawsze fakt, że dzisiejsza Polska pamięta o nas, o emigrantach, i zaprasza do siebie na wakacje nasze dzieci i naszych wnuków. Po każdorazowym powrocie z kolonii chciwie słucham opowiadań naszych małych turystów; wiem, że w ich często naiwnych wspomnieniach i ocenach nie ma

żadnego zmyślenia, żadnego uprzedzenia „za” czy „przeciw”; a że mówią, że było ładnie, dobrze i miło — więc po cichu cieszę się ogromnie. Cieszy mnie, że dzisiejsza Polska tak serdecznie przyjmuje nasze dzieci i naszych wnuków, a to również mnie cieszy, że ci mali Francuzi, w których pokładamy tyle nadziei, zdążyli pokochać Polskę na swój sposób, przywiązując się do Niej...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK  
z NORDU**

## §§ MECENAS RADZI

Stały Czytelnik  
z Quievrechain

Nie mogą być wydziedziczone testamentem dzieci spadkodawcy, jego małżonka oraz pozostali przy życiu rodzice. Art. 991 Polskiego Kodeksu Cywilnego postanawia, że należą im się zachowek równający się połowie wartości udziału spadkowego, który by im przypadł przy dzieczeni ustawowym, jeśli zaś uprawniony do spadku jest trwale niezdolny do pracy lub jeśli dziecko jest małoletnie — dwie trzecie wartości udziału spadkowego.

Ponieważ w pierwszej kolejności powołane są z ustawy dzieci spadkodawcy, a zatem w braku małżonki, należy im się cały spadek. Gdyby do spadku na podstawie testamentu została powołana osoba obca, wówczas przysługuje dzieciom lub dziecku spadkodawcy roszczenie przeciwko tej osobie o zapłatę sumy pieniężnej potrzebnej do pokrycia zachowku.

Zdarza się jednak, że sprawy spadkowe obywateli polskich są rozpatrywane przez sądy francuskie. Sądy te nie zawsze stosują prawo ojczyste spadkodawcy. System orzecznictwa francuskiego rozróżnia w spadku majątek nieruchomy i majątek ruchomy. Do nierucho-

mości stosuje się prawo kraju, w którym leży nieruchomość. Natomiast majątek ruchomy podlega ustawie miejsca zamieszkania cudzoziemca, a więc w danym wypadku ustawie francuskiej. Zachowek „réserved légale” według art. 913 Kodeksu Cywilnego francuskiego wynosi połowę majątku spadkodawcy, jeżeli on pozostawi po swojej śmierci jedno dziecko, 2/3 majątku jeżeli pozostawi dwoje dzieci, i wreszcie 3/4 majątku, jeżeli pozostawi troje lub więcej dzieci.

## Więści z ośrodków Polonii w świecie

### AUSTRALIJSKIE TOWARZYSTWO WIEDZY O POLSCE

PRZED trzema laty powstało w Adelaidzie, założone przez grupę polonijnych intelektualistów i naukowców w Australii, Towarzystwo Wiedzy o Polsce. Inicjatorzy Towarzystwa wyszli z założenia, że Polonia australijska, jeśli ma odegrać większą rolę w rozwoju życia kulturalnego Australii, musi stworzyć organizację rozwijającą łączność kulturalną z Polską, jej kulturą i nauką, i nawiązać kontakt z organizacjami pokrewnymi w dużych ośrodkach Polonii, zwłaszcza amerykańskiej.

Ambitna inicjatywa Towarzystwa, na którego czele stanął Marian Szczepanowski, znalazła poparcie nie tylko wśród Polonii australijskiej, ale także w anglosaskich środowiskach kulturalnych. Towarzystwo otrzymało dary i zapisy także z amerykańskich ośrodków polonijnych. W krótkim czasie zgromadzono sporą bibliotekę dzieł naukowych, nawiązano kontakty z instytucjami naukowymi również w Polsce, m.in. z uniwersytetami w Poznaniu i w Krakowie.

### BRYTYJSZY STUDENCI POLONIJNI

W ostatnim tygodniu lipca, tuż po rozpoczęciu się ferii letnich w W. Brytanii, przybędzie do Polski na trzy tygodnie około 30 studentów wyższych szkół brytyjskich pochodzenia polskiego. Wycieczkę studencką organizuje Towarzystwo Odra-Nysa w Londynie. Studenci brytyjscy zwiedzą Polskę, a specjalnie tereny Ziem Zachodnich i Północnych.

### DLA SWEJ RODZINNEJ WSI

TYSZOWCE — wieś lubelska w pobliżu Zamościa, położona nad Huczwą, dopływem Bugu, do połowy XVII wieku była niewielkim, ale żywotnym miasteczkiem. Dopiero „potop” szwedzki doprowadził Tyszowce do ruiny. Jednocześnie jednak zapisał tę miejscowość chwalebnie na kartach dziejów Polski. Tu, w Tyszowcach, w 1655 roku zawiązana została Konfederacja Tyszowiecka przeciwko Szwedom. Odegrała ona znaczną rolę w odparciu szwedzkiego najazdu.

Z podupadłej wsi, jak z całej Lubelszczyzny w początkach XIX wieku, emigrowało za ocean, za chlebem, wielu młodych ludzi. Wśród nich był Jan Jankowski. Od niego właśnie, po przeszło pół wieku, otrzymały Tyszowce cenny dar. Jan Jankowski, dziś Amerykanin polskiego pochodzenia, zamieszkały w Nowym Jorku, przekazał Gminnej Radzie Narodowej rodzinnej wsi 10 tysięcy dolarów na budowę w Tyszowcach ośrodka zdrowia. Tyszowianie dołożyli swą pracę w społecznym czynie, pomogły władze. Budynek nowoczesny ośrodek zdrowia w Tyszowcach jest już na ukończeniu.



W MAJU NA ROLI przygotowuje się jeszcze glebę pod uprawę kukurydzy, tataraki, buraków, kapusty, grochu, tytoniu itp. Wysiewa się rośliny przeznaczone na paszę i nawóz zielony — lubin (lupin), wykę (vesce). Bronuje się zboża wiosenne, obradla i opryskuje krzewy winne.

Na działce szybki rozrost coraz to nowych warzyw przydaje również pracy.

Można siać lub sadzić buraczki sałatkowe (betteraves à salade), marchewkę (carottes hâtives et tardives), seler (céleri à côtes et célerirave), salaty (laitue, chicorée frisée, scarole, cresson, pissenlit), kapustę (choux-cabus hâtifs et tardifs), brukselkę (choux de Bruxelles), kalafiora (choux-fleurs), brukiew i rzepę (choux-navets, rutabagas, choux-raves, navets), szpinak (épinards et tétragones), szczaw (oseille), sałafię i wężymord (salsifis et scorsonère), porę (poireaux), ogórki (concombres et cornichons), dynie i kabaczki (courages, potirons et courgettes), melony (melons), arbuzy (melons d'eau), groch, groszek i fasolkę (pois haricots mange-tout, rzodkiewkę (radis), trybulę (cerfeuil), koperek (fenouil), szczypiorek (ciboulette), drageanek w sadzonkach (estragon), pietruszkę (persil), cebulę (oignons), czosnek (ail), tymianek (thym), kukurydzę (maïs), soję (soya).

Tę obszerną listę uzupełnijmy wyjaśnieniem, że kapustę i różne salaty należy siać w szkółce w lot; groszek i fasolę w rzędek lub bukiety po 6-7 ziarenek. Trybula (cerfeuil) i szpinak (épinards d'été) wymagają cienia.

Późne sadzenie sadzonek warzyw jest szkodliwe, tak

samo jak zbyt głębokie sadzenie, z wyjątkiem porów, kapusty, pomidorów i selerów.

Melonów nie należy sadzić obok ogórków i dyni, bo ich zawartość w cukier spada z 24 proc. na niecałe 6 proc. gdy zostaną zapłodnione pyłkiem tych ostatnich.

Aby mieć ciągle świeżą rzodkiewkę (radis demi-long écarlate) siać co 15 dni na małych kawałkach i często podlewać.

Warzywa posiane w marcu należy przerywać, aby mogły się rozwijać pomyślnie. Groszek posiany w marcu wymaga okopania. Spulchnić trzeba ziemię i obsypać nią dolne części łądy, a potem poutykać suche gałązki mające być podporą dla pnącej się w górę rośliny; ułatwia to jej wzrost i zbiór strączków. Aby kwiaty groszku nie spały się w czasie kwitnienia, trzeba wczesnym rankiem i późnym wieczorem lekko podlewać.

Przedłużymy kwitnienie, a więc i zbiór fasoli rwąc strąki często i nie pozwalając, aby zawiązywały się w ziarno. U bobu uszczyplić końce łądy, gdy owoc już się uformował. Przeszkadza to w usadówieniu się mszyc czarnych. Jeśli się pokażą — opryskać płynem ochronnym.

Skracanie liści porów nie działa na grubienie łądy, ale zwalcza częściowo chorobę tej rośliny, zwaną la teigne (parch). Do walki z nią służy proszek DDT lub płyn dezynfekcyjny będący w sprzedaży.

W maju należy również energicznie niszczyć różne owady, robaki i pchły ziemne oraz glisty szare i białe, które wychodzą z gleby pod powierzchnią ziemi. Służą do tego m.in. proszek DDT lub Agrilol.

Pomidory sadzi się w końcu maja na zagonie słonecznym lub pod murem wystawionym na południe.

Gatunek wczesny to „tomate Pierrette”, którego owoc rośnie w kielichach i jest mało wrażliwy. Sadzić głęboko po pierwsze listki w odstępach 70 centymetrów, a podlewać mocno, gdy zawiąże się już owoc. Pamiętać też o usuwaniu pedów przy liściach i o zabiegach ochronnych przeciw szkleniu pomidorów. Puścić w jedno lub dwa ramiona.

Sadzenie ziemniaków ukończyć w tym miesiącu. Gdy łądy ma około 25 centymetrów długości, celem chronienia rośliny przed groźną pleśnią zwaną „mildiou” i nawet przed stonką (doryphose), należy opryskiwać płynem przyrządzonym z „bouillie bordelaise”.

Agronomowie twierdzą, że okopywanie ziemniaków nie daje specjalnie większego urodzaju, ale trzeba, aby bulwy nie wyrastały na powierzchni i nie zieleńiały; okopywanie utrudnia również ich zakażenie przez „mildiou”.

W sadzie: naszybciej rosną i pączki kwiatów i kiełki liści, chronić więc trzeba młode pędy przed atakiem szkodników opryskując Captanem lub Zinèbe. Mszyce niszczy się płynem pochodnym od Parathion i Démiton Méthyle; gąsienice — proszkiem DDT lub Arséniate de plomb.

Obciąć zbyteczne pędy winogron, brzoskwiń, jabłoni i gruszy. Spulchnić ziemię pod krzewami i drzewami. Pamiętać o przereźnięciu zawiązanego owocu. W bukietach zostawia się jeden lub dwa owoce; w jabłoniach środkowy w bukietach, w gruszkach boczny. Usuwając zbyteczny owoc stopniowo, ucinając nożyczkami w połowie ogonka.

W ogródku ozdobnym: posiać jeszcze trawę Ray-Grass lub Lawn-Grass i często podlewać. Alejki porośnię trawą i perzem oczyszcza płyn Necrol. Jedno kilo Necrolu rozpuścić w 80-100 litrach wody, najlepiej deszczowej. Gdy ziemia sucha, dobrze zrosić, a gdy ziemia wypije wodę, polać Necrolem: jeden litr na metr kwadratowy. Po paru dniach chwasty zniszczają.

### WASZ OGRODNIK

#### D. DOWOJNA - BIENAIME

TEUMACZKA  
PRZYŚIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

**ELLE et LUI**

**DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04**

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH  
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE  
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ  
I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

50% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN  
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE

⊙ BIELIŻNĘ POŚCIELOWĄ



### DAWCY KRWI

**MOYEUVRE-GRANDE.** Na podstawie zarządzenia Min. Zdrowia dyplomy honorowe jako ofiarni dawcy krwi otrzymali m.in.: p. Marianna Kaczmarek, p. Hilda Florczak, p. Teodor Piekarek, p. Ryszard Piekarek, p. Jan Kaczmarek i p. Edmund Telega.

### POLSKIE ZESPOŁY

**TALANGE.** Polski zespół folklorystyczny wziął udział w niedzielny poranku artystycznym, urządzonym przez centrum intelektualne „L'Angle Blanc”. Dwunastka tancerzy i chórzystów zbierała liczne brawa i słowa uznania.

**ST. VALLIER.** Znany szeroko na terenie zagłębia Blanzj i w Burgundii zespół folklorystyczny „Karliczek” liczy obecnie w swoim zespole przeszło 40 chórzystów i tancerzy. Wysoki poziom zawładnięcia ten zespół swojemu kierownikowi artystycznemu p. Woźniakowi. Z całej Burgundii i środkowej Francji napływają liczne prośby o gościnne występy. Nie wszystkie zaproszenia z braku terminów zostały przyjęte. Ostatecznie zarząd ustalił kalendarz występów na miesiące od maja do sierpnia włącznie.

## Walne zebranie kombatantów ZUPRO

12 czerwca  
Dniem Kombatanta

W Paryżu odbyło się doroczne walne zebranie Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu (ZUPRO). Obradom przewodniczył prezes okręgu paryskiego ZUPRO p. mecenas Tadeusz Jagoszowski.

Po przemówieniu prezesa zarządu głównego Związku p. generała Daniela Zdrojewskiego zostały złożone sprawozdania z działalności, a następnie, na wniosek komisji rewizyjnej, walne zebranie udzieliło absolutorium zarządowi. Zgodnie z przepisami zawartymi w statucie kadencja zarządu przedłożona została na następny rok.

Celem uczczenia 20 rocznicy istnienia ZUPRO ustalono, że dzień 12 czerwca obchodzony będzie jako Dzień Kombatanta. W dniu tym delegacja Związku złoży wieńiec na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Tego samego dnia w salonach merostwa IV okręgu odbędzie się akademie. Uroczystości kombatantki powiązane zostaną z zakończeniem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**SALLAUMINES.** W konkursie zorganizowanym przez „Union Colombophile” — „sur Clermont” p. Jedraszczak zajął miejsce 73, a p. Barcikowski 83, na 331 gołębi sklasyfikowanych. W konkursie świątecznym pan Podjaski zajął miejsca 35, 40, 41, 79 i 80, p. Barcikowski (syn) — 62 i 64 i p. Barcikowski (ojciec) — 77. Nagrodę „objet” zdobył p.

## LOKALNE PIĘKNOŚCI

**LA SAULE-MONTCEAU.** Tutejszy komitet, który ma zamiar wybitnie ożywić życie towarzysko-społeczne, urządził podczas balu okolicznościowego konkurs piękności. Na damy dworu zostały wybrane p. Annie Zyra i p. Liliane Gollinczak, obie mieszkanki Montceau.

**BARLIN.** Damą dworu królowej Ducasse została p. Marylène Majchrzak.

## BULIŚCI WALCZA

**HARNES.** W konkursie świątecznym, zorganizowanym przez Veloclub, para Majewski-Gorys zajęła 9 miejsce na 128 uczestników, a 10 miejsce — para Buła-Gers.

**BILLY-MONTIGNY.** Przeszło 50 bulistów zgłosiło się do konkursu świątecznego.

Konkurs ten wygrała para Józef-Marian z Amicale Maroc-Méricourt.

**MONTCEAU-les-MINES.** W konkursie La Joyeuse Pétanque p. H. Mielczarek i p. G. Mielczarek z Le Creusot odpadli w półfinale.

**MONTCHANIN.** W pierwszym konkursie tegorocznym, znanym pod nazwą Moderne, p. Kwitowski zajął trzecie miejsce, otrzymując dwie pierwsze nagrody indywidualne oraz jedną drugą.

## KONKURS BELOTA

**WINGLES.** Stowarzyszenie „Cercle Amical” urządziło konkurs belota, w którym pp. Chmielewscy zajęli drugie miejsce, p. Kuśnierek — trzecie, p. Chruściel — czwarte, p. Łupicki i p. Bostyn — szóste.

## Tańccie i śpiewajcie z nami!

# Apel zasłużonego towarzystwa z Troyes

Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) zwraca się z apelem do licznie przybyłej tu w ostatnich latach starszej młodzieży polskiej, zarówno męskiej jak i żeńskiej, aby nie stroniła od polskiego życia kulturalnego. Życie to podtrzymuje wytrwale od 30 lat nasze Towarzystwo. Szczególnie serdecznie zapraszamy do udziału w naszym zespole tańców ludowych i śpiewu. Zespół ten cieszy się uznaniem francuskich władz prefekturalnych i miejskich, prasy miejscowej oraz innych istniejących tu stowarzyszeń. Świadczą o tym liczne zaproszenia, jakie zespół otrzymuje od organizatorów różnych świąt i uroczystości.

Próby naszego zespołu odbywają się we wtorki od godz. 20.30 do 22.15 i w niedziele od 10.30 do 12.00 w

Salle des Fêtes, Place St. Nizier. W programie naszym są piosenki polskie i francuskie. Zorganizowaliśmy również lekcje języka francuskiego, prowadzi je p. Wacław Proch, laureat Prix d'Excellence tujejszego Konserwatorium w zakresie dykcji.

Zarząd

\*

Mamy nadzieję, że apel zasłużonego Towarzystwa Pomocy Oświatowej, które pragnie kontynuować w Troyes swą działalność wśród Polonii, spotka się z żywym oddźwiękiem. Młodzież, która nawiąże kontakt z zespołem folklorystycznym i zakosztuje przyjemności występów publicznych z polską pieśnią i tańcem ludowym, pozostanie oddaną na pewno wierna zespołowi.

## Z POLSKIEJ KUCHNI

Pani Z.K. z Saint-Vallier prosi o przepis na placki ziemniaczane i racuszki drożdżowe

Oto one:

### Placki ziemniaczane

1,5 do 2 kg ziemniaków, 1 nieduża cebula, 1 jajko, 2-3 łyżki mąki, oliwa albo smalec do smażenia.

Ziemniaki należy umyć, obrać, opłukać, zetrzeć na tarce do warzyw o bardzo drobnych otworach, dodać startą cebulę, jajko i mąkę, osolić, wymieszać. Na patelni rozgrzać tłuszcz, kładź łyżką niedużą ilość masy ziemniaczanej, cienko rozsmarować. Smażyć szybko na ostrym ogniu, rumienić z dwóch stron. Usmażone zaraz podawać. Placki powinny być cienkie i chrupiące. Podawać posolone, z sosem grzybowym lub — przygotowaną masę ziemniaczaną bez cebuli — podać na słodko, z cukrem lub dżemem.

### Racuszki drożdżowe

25 dkg mąki, 1/2 dkg drożdży, 5 dkg tłuszczu do ciasta, 1/2 litra mleka, 2 jaja, 5 dkg cukru. Tłuszcz do smażenia.

Mąkę należy przesiać, drożdże rozmieszać z łyżeczką cukru i 1/2 szklanki mleka. Rozpuszczone drożdże trzeba wlać do mąki, następnie dodać utarte z cukrem jaja, resztę mleka, stopiony tłuszcz. Ciasto dobrze wybić łyżką drewnianą aż ukażą się pęcherzyki. Ciasto powinno być nie za gęste. Pozostawić do wyrośnięcia. Wyrośnięte ciasto nabierać łyżką, kładź racuszki na rozgrzany tłuszcz, smażyć z dwóch stron na złoty kolor. Podawać ciepłe z cukrem, z sokiem owocowym albo konfiturą.

S m a c z n e g o !

kacji ogólnej p. Gulczyński zajął trzecie miejsce.

**MAISNIL-les-RUITZ.** W zawodach „sur Clermont” p. Kruszel zajął miejsca 4 i 13, a p. Malinowski 5. Konkurs dla jednolatków wygrał p. Trynel.

**NOEUX-les-MINES.** W konkursie świątecznym p. R. Kubas zajął następujące miejsca: 1, 9, 10, 12, 13, 21, 23, 24, 37, 45, 38 i 56. P. Muslewski zajął miejsca: 6, 53 i 61, a p. Jędrasiak 18 i 27.

# Obchody Tysiąclecia Polski w Homecourt i Talange

Ostatnio w miejscowości Moselle odbyło się uroczyste **HOME COURT** (Meurthe et otwarcie wystawy poświęconej osiągnięciom Polski Ludowej, zorganizowanej staraniem tamtejszego merostwa z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W uroczystości wzięli udział radni miejscy z okolicznych osiedli, osobistości francuskie oraz licznie zgromadzona ludność miejscowa, w tym wielu Polaków.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili mer p. FLEURAND i wicekonsul PRL w Paryżu, p. Marian EJMA-MULTAŃSKI.

Wśród zwiedzających dużym powodzeniem cieszyło się również stoisko wyrobów ludowych i produktów polskich.

Tego samego dnia w godzinach wieczornych w pobliskim osiedlu górniczym TALANGE (Moselle) odbyło się spotkanie miejscowej ludności pochodzenia polskiego, zorganizowane przez mera p. Charles ANSTETT. Wyświetlono filmy polskie „Miasto Nieujarzmione”, „Wesele na Bukowinie”, „Ziemie Zachodnie”. Uczestnicy spotkania podpisali rezolucję z życzeniami dla narodu i rządu polskiego, w której m.in. zobowiązali się popierać „Rodaków w Kraju i rząd Polski Ludowej w ich

wysiłkach dla zapewnienia nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie”.

Obydwie uroczystości znalazły szerokie odbicie w prasie regionalnej.

## Udana zabawa Stowarzyszenia „Odra-Nysa“ w Troyes

### GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE

Stowarzyszenie Obrony Granicy na Odrze i Nysie zorganizowało w Troyes (Aube) wielki bal pod hasłem przyjaźni francusko-polskiej. Orkiestra p. Baszyńskiego, która przybyła specjalnie na ten wieczór z Nordu, grała nowoczesne modne melodie taneczne przeplatane gęsto polskimi tańcami ludowymi.

Na bal „Odry-Nysy” przybył zastępca mera Troyes p. André Masson, p. Aleksy Krakowski — sekretarz generalny „Odry-Nysy”, p. Janusz Piewciewicz — dyrektor Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu, p. Mieczysław Proch — prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes i wiele innych osobistości.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

**VIEIL:** Nicole Mazurczak i G. Vergucht, Nelly Stroczyk i Serge Hennache; **CARVIN:** Cazille Szynkarek i Georges Huret; **BARLIN:** Paulette Nowak i Henryk Kozłarek, Martine Cognon i Józef Oczkowski; **LENS:** Nicole Milloir i Ryszard Michalak; **SAINT-MARIE-aux-CHENES:** Danièle Reyrolles i Edmund Zapala; **MAZINGARBE:** Arlette Viseur i André Marcinkowski; **MARLES-les-MINES:** Lucie Rutkowska i Jan Michalak, Anne-Marie Guzik i Bernard Baran; **BETHUNE:** Michèle Capet i Andrzej Rybakowski; **SOMAIN:** Rose Szymutko i Jan Czajka, Evelynne Sergent i Daniel Matuszak, Zofia Matuszak i Michel Pamart.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**LIBERCOURT:** Ryszard Kamerduła; **DOUAI:** Marie-Christine Klupsz, Christine Chawastyniak; **LOOS-en-GOHELLE:** Isabelle Jakubowska; **LIEVIN:** Sandrine Jędrzejczak, Sylvie Piątek; **LENS:** Michał Misiorek; **MERICOURT-sous-LENS:** Bruno Malesiński; **HERSIN-COUPIGNY:** Isabelle Smusz; **SAINS-en-GOHELLE:** Fred-

dy Kostrzewa; **SOMAIN:** Veronique Kaźmierczak, Michèle Baszyńska, Filip Niełński, Fryderyk Kościuszko, Krzysztof Konieczka, Marie-Françoise Misik, Wincenty Namietta, Sabine Wołek, Sandrine Wiśniewska, Herve Bigos, Sylvie Jedyniak; **BETHUNE:** Jean-François Ossowski; **ABSCON:** Murielle Wilczyńska; **HENIN-LIETARD:** Anne-Marie Joćkowiak, Pascale Mykuła; **MAZINGARBE:** Veronique Musiał; **AUCHEL:** Bernard Nowak, Waleria Maćkowiak; **CALONNE-RICOUART:** Isabelle Antkowiak; **MONTIGNY-les-METZ:** Bernard Kubisz; **VENDIN-le-VIEIL:** Michèle Stempniakowska; **SALLAUMINES:** David Ossowski; **JARNY:** Laurent Bembnowski.

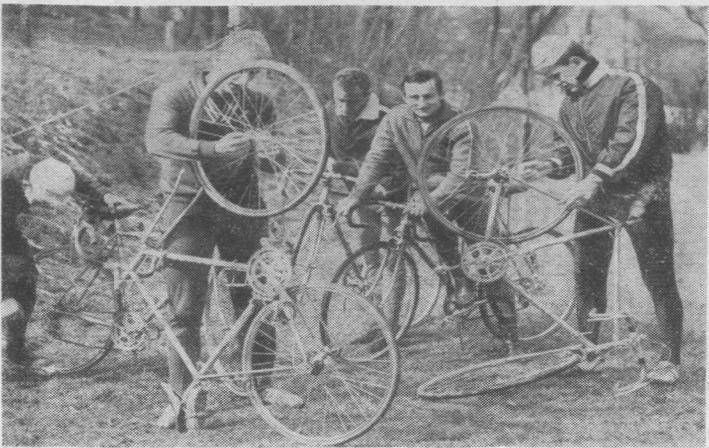
Szczęśliwemu Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

### Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**BRUAY-en-ARTOIS:** Józef Romański, lat 69. **HENIN-LIETARD:** Stefan Skrzypczak. **MARLES-les-MINES:** Franciszek Chrzastowski, lat 80. **BETHUNE:** Walenty Moszek, lat 68. **METZ:** Agnieszka Zajac z domu Chmiel, lat 65. **MONTCEAU-les-MINES:** Ignacy Ciesiołka, lat 74. **CALONNE-RICOUART:** Anna Gocha z domu Kuźniak. **ABSCON:** Józef Centnarowski, lat 56.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Od prawej — Zieniński, Staroń, Hanusik, Magiera szykują rowery przed wyruszeniem na ostatni trening przed wyścigiem

## Od Paryża do Mexico (2)

# Pierwszy olimpijski medal

Konkurencje lekkoatletyczne nie przyniosły sukcesów polskim zawodnikom. Nie powiodło się również szermierzom, bokserom i wioślarzom. Wydawało się, że Polska nie zdobędzie nad Sekwaną ani jednego medalu, ani jednego punktowanego miejsca. A jednak stało się inaczej...

Rozpoczęły się konkurencje kolarskie na szosie i na torze. W Polsce przed 40 laty kolar-

stwo było jednym z najpopularniejszych sportów. W Warszawie był słynny tor Dynasy, gdzie rozgrywano liczne międzynarodowe wyścigi. Polscy torowcy byli na poziomie czółowki europejskiej, natomiast kolarstwo szosowe było jeszcze w „powijakach”.

Polska na olimpiadę do Paryża wysłała stosunkowo liczną grupę kolarzy. W wyścigu szosowym (188 km) bezapelacyjnie wygrali reprezentanci Francji. Medale zdobyli: złoty — Blanchonnet i brązowy — Hamel. Złoty medal przypadł też drużynie francuskiej. Polscy szosowcy wypadli bardzo słabo. Najlepszy był Miller (48 na 58 startujących), a drużyna zajęła dopiero 15 miejsce.

Ruszyli w bój torowcy. W sprincie Szymczyk po wygraniu wyścigu eliminacyjnego odpadł w ćwierćfinale. Zwyciężył słynny Michard (Francja). W wyścigu długodystansowym (50 km) pierwszy polski sukces! Doskonałe finiszujący Lange zajmuje 5 punktowane miejsce.

Ogromną niespodziankę sprawiła polska drużyna w składzie: Lange, Łazarzski, Stankiewicz i Szymczyk w wyścigu na 4000 m. W eliminacjach Polska pokonała Łotwę. W ćwierćfinale Polacy przegrali co prawda z Belgią, ale okazało się, że doskonalili czas urozumieli im jednak drogę do półfinałów.

W półfinale rozstawiono drużyny: Włochy-Belgia i Polska-Francja. I oto największa sensacja. Drużyna polska zwyciężyła Francję i wchodzi do finału, gdzie walczyć będzie z Włochami. W najgorszym wypadku Polacy zdobędą srebrny medal olimpijski. I tak się stało! Medalami podzielili się reprezentacje: złoty — dla Włoch, srebrny — dla Polski i brązowy dla Belgii. Torowcy Francji zajęli dopiero czwarte miejsce.

Paryska olimpiada w 1924 r. zakończyły konkursy hipiczne. Polscy jeźdźcy spodziewali się sukcesu, zwłaszcza że tuż przed startem w Paryżu brali udział w dużym powodzeniem w konkursach na Lazurowym Wybrzeżu i w Lucernie. Niestety, w Paryżu konkurencja była bardzo silna. W trudnym

konkursie, tak zwanym „Szampionacie konia”, najlepszy z Polaków Römmel był dziesiąty, a polska ekipa zajęła dopiero siódme miejsce, wyprzedzając Francję (9 miejsce). Złoty medal zdobyła Holandia.

W ostatniej konkurencji „Prix des Nations” trzecie miejsce i brązowy medal wywalczył słynny jeździec Królikiewicz na świetnym koniu „Picadorze”. W punktacji drużynowej Polska zajęła punktowane szóste miejsce.

O nawiązanych wówczas serdecznych kontaktach sportowców i działaczy Polski i Francji przeczytacie w następnym (3) odcinku „Od Paryża do Mexico”.

d.c.n.

## FRANCUZI I BELGWIE OSTRZĄ ZĘBY NA SUKCESY W XIX WYŚCIGU POKOJU

9 maja najlepsi kolarze-amatorzy Europy ruszają na trasę XIX Wyścigu Pokoju. Wyścig rozpoczyna się w Pradze. Droga 2300 km prowadzi przez Warszawę, a meta znajduje się w tym roku w Berlinie (25 maja).

Wśród 18 reprezentowanych krajów jest oczywiście Francja i Belgia.

Francja zgłosiła drużynę: André Desvages, Bernard Guyot, Christian Laforest, Maurice Leduc, René Grenier i Raymond Riote.

Najmłodszy z nich jest 20-letni Guyot. Tylko Desvages startował w Wyścigu Pokoju (1965) i był 41 w klasyfikacji końcowej. Wygrał VII etap (201 km). Cała ekipa składa się z młodych ambitnych kolarzy, najstarszy z nich ma 23 lata.

Bernard Guyot ma na swoim koncie zwycięstwo w 4-etapowym wyścigu Paryż — Bruksela i głośno o nim było w tym sezonie. W klasyfikacji końcowej Francuz wy-

przedził Polaków: Magierę o 3 min 36 sek., a Kegela o 5 minut 11 sek. Trener ekipy francuskiej, kierownik reprezentacji na XIX Wyścig Pokoju, Robert Oubron uważa, że drużyna składająca się z młodych i ambitnych zawodników ma poważne szanse.

Belgia startuje w Wyścigu Pokoju już od 1952 roku. Tylko w 1961 r. zabrakło doskonałych kolarzy belgijskich. Belgowie zawsze odgrywali poważną rolę na trasie trudnego etapowego Wyścigu Pokoju. Warto przypomnieć nazwiska najlepszych: Verschuren, Verhelst, Proost, Van Tongerlo, Verhaegen, Vyncke, Timmerman. W roku 1963 Belgia zajęła zaszczytne drugie miejsce w klasyfikacji zespołowej.

Belgia zgłosiła w tym roku następujących kolarzy: André Poppe, Jean Wouters, Willy van Neste, Albert Houben, Pieter Nassen, Fernand Hermie; rezerwowym jest Marie Gorez.

Lucien Acou, trener i kierownik drużyny powiedział dziennikarzom o swoich chłopcach przed startem do XIX WP.

— Nigdy nie dysponowałem tak świetnymi zawodnikami, jak tym razem. W latach poprzednich miałem dwóch albo trzech dobrych kolarzy. Tym razem drużyna jest wyrównana: sześciu wspaniałych zawodników! Nassen jest szybki na finiszu, Hermie oprócz szybkości dysponuje też dużą siłą, Wouters to bardzo ambitny zawodnik. Poppe (dwa zwycięstwa etapowe w wyścigu dookoła Meksyku w 1965 r.) i Houben (jeden wygrany etap w Meksyku), to zawodnicy wartościowi. Van Neste wygrał w ubiegłym sezonie 17 wyścigów, ale jeszcze nie wiem, jaką wartość reprezentuje w wyścigach wieloetapowych. Jedno mogę powiedzieć, że podczas Wyścigu Pokoju w 1966 r. będzie się wiele mówiło o Belgach!

## NA EKRANIE TV od 8 do 14 V

### PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — codziennie Tél-Midi o 13.00, Tél-Soir o 20.00 i Tél-Nuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.  
**WIADOMOŚCI Z FRANCJI** (Paryż i Ile-de-France) codziennie o 19.40.  
**ROCAMBOLE** — codziennie o 19.25 (oprócz sobót i niedziel).

### NIEDZIELA 8 MAJA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Diugie lata (39-45) André Tranchese; Czarownik Merlin Wolfganga Reithermana — przedstawia Walt Disney; Olimpiada w Tokio, realizacja: Kon Ichikawa.  
14.30 Tél-Dimanche.  
17.15 La fièvre du pétrole (Gorączka nafty) — film pełnometrażowy J. Conway (Clark Gable, Spencer Tracy, Claudette Colbert).  
19.30 Don Kichot (nr 6).  
20.45 Proces Joanny d'Arc — film Roberta Bressona.  
22.15 Un certain regard (Pewne spojrzenie) — emisja działu naukowego.

### PONIEDZIAŁEK 9 MAJA

12.00 Wizyta królowej angielskiej Elżbiety w Belgii.  
12.55 Qui a volé le ballon? (Kto ukradł balon?).  
14.40 Sacha Show — Sacha Distel w programie variétés.  
22.30 Cet été en France (Tego lata we Francji) program Generalnego Komisariatu Turystyki.  
22.40 Reflets de Cannes — program François Chalais z festiwalu filmowego.

### WTOREK 10 MAJA

20.30 La fin de la nuit (Koniec nocy) — program dramatyczny według dzieła F. Mauriaca, realizacja Albert Riera.

### ŚRODA 11 MAJA

12.57 Qui a volé le ballon? (Kto ukradł balon?).  
20.30 Mecz piłkarski z Brukseli (Mistrzostwa Europy).

### CZWARTEK 12 MAJA

16.50 Program dla młodzieży (do 19.20).  
20.30 Que ferez-vous demain? (Co będziecie robili jutro?) — program Jean Cherasse.  
20.40 Le Palmare des chansons.  
22.00 Program medyczny Igora Barèrre.  
23.00 Paris à l'heure de New-York. Reportaż filmowy J. Salleberta.

### PIĄTEK 13 MAJA

12.57 Qui a volé le ballon? (Kto ukradł balon?).  
20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.  
21.30 Błękitny pociąg zatrzymuje się 13 razy (ostatni odcinek).  
22.25 Trésors français du cinéma muet (Francuskie skarby niemego filmu).

### SOBOTA 14 MAJA

15.00 Les étoiles de la route (Gwiazdy szosy).  
19.00 Micros et caméras.  
20.30 Cecylia, lekarz wiejski (nr 6), realizacja: André Michel, w roli głównej: Nicole Berger.  
21.00 Życie zwierząt — realizacja: Frédéric Rossif.  
21.15 Show chaud — program variétés.  
22.15 Cinéma — program Frédéric Rossifa.

### PROGRAM II (deuxième chaîne)

**DZIENNIK** — Tél-Soir, codziennie po 22.00 przed zakończeniem programu.  
**VIVE LA VIE** (Niech żyje życie) — film serijny — codziennie o 20.15.

### NIEDZIELA 8 MAJA

14.45 Fantaisies à la une.  
15.10 Vive les vacances (Niech żyją wakacje) — film pełnometrażowy Jean-Marca Thibault (Jean-Marc Thibault, Roger Pierre, Michèle Girardon et Claude Bessy).  
16.30 Au nom de la loi (W imieniu prawa). Steve Mac Queen, w odcinku 12 heures de voyage (12 godzin podróży).  
19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument).  
20.15 Inspektor Leclerc.  
22.20 Paris carrefour du monde — program J. Dievala.

### PONIEDZIAŁEK 9 MAJA

20.30 La jeune folle (Młoda wariatka) — film pełnometrażowy. Reżyseria Yves Allegret. W rolach głównych: Danièle Delorme i Henri Vidal.  
22.20 Banc d'Essai. Program działu naukowego.

### WTOREK 10 MAJA

20.30 Champions (Mistrzowie).

### ŚRODA 11 MAJA

20.30 Naissance d'une nation (Jak zrodził się naród) sławny film niemy Griffitha.

### CZWARTEK 12 MAJA

20.30 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).  
22.10 Filmowcy naszej epoki, dziś: Marcel Pagnol (nr 2).

### PIĄTEK 13 MAJA

20.30 Illusions perdues (Stracone złudzenia) według dzieła Balzaka.  
22.25 Music-Hall de France. Program rozrywkowy Michèle Arnaud, realizacja: Jean-Pierre Spiéro.

### SOBOTA 14 MAJA

18.30 Sport-débat. Program działu sportowego.  
20.30 Mon Isménie. Program teatralny według sztuki Eugène Labiche.  
21.15 Seria Hitchcocka.  
22.20 Féminin Singulier — realizacja: Jean Jabely.

## Notatnik sportowca

### LEKKA ATLETYKA

**OIGNIES.** W czasie mityngu Marciniak (EO) wygrał bieg na 1000 m, a Wojtasiński (EO) w kat. kadetów rzut dyskiem. W serii juniorów Wołczek (EO) wygrał pewnie bieg na 100 m i 200 m. W serii seniorów Szymanek (EO) zwyciężył w skoku o tyczce. Błóński (EO) w rzucie młotem i Łuczak (EO) w rzucie oszczepem.

### GIMNASTYKA

**MONTCEAU-les-MINES.** Konkurs gimnastyczny stow. Montceau-Femina zakończył się pełnym sukcesem rodziny Koniecznych. W grupie IV zwyciężyła Chantal Konieczna, w grupie XII Brygitta Konieczna i w challenge René Guerin-Martine Konieczna.

### PIŁKA NOŻNA

**BULLY-les-MINES.** W dorocznym konkursie młodych piłkarzy Klupsz (ES Bully) był trzeci, B. Sowiński (Noeux) zajął czwarte miejsce, Alain Robakowski (Stella) — 14, Bak (Stella) — 18 i Penkała (Stella) — 20. W grupie pupilów R. Nowak (Avion) był drugi, a Owczarek (Avion) piąty. Konkurs juniorów wygrał bezapelacyjnie R. Jaskulski (Noeux). Na czwartym miejscu znalazł się Bilin (Avion). Dalsze miejsca zajęli: B. M. Jaszewski (Noeux), 17. Tomeczak (Stella).

**DOUAI.** Konkurs młodego piłkarska kierowany przez trenerów Szczecińska (DM) i Szymańskiego (grupa Aniche) zakończył się sukcesem Eryka Nowickiego (O. Minier). Na dziewiątym miejscu zo-

stał sklasyfikowany J.-Marie Nerkowski (O. Minier).

**DIVION.** Juniorzy Olimpii-Juniorzy Liceum 4:2. W skład juniorów Olimpij wchodził m.in.: Zbiegł, Błaszczak, Krawczyk, Krenkowski, Król, Mejar, Herman i Jarzowski. W barwach licealnych wystąpili m.in. Prowski, Klimczak, Wróbel, Kowalski, Januszewski, Harendraczyk, Koziak i Górski.

### TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC  
179, rue des Hamendes  
LODELINSART  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa  
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Director

de la Publication:  
M. DARCHE

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4



# U Żmichowskiej mówią po francusku

**D**ANS quelques jours les élèves de 11-e (classe qui correspond à la „philo”) du lycée varsovien Narcyza Żmichowska subiront les épreuves du baccalauréat. A cela, rien d'étonnant à première vue. Mais, à l'exception de l'épreuve de langue polonaise, ils passeront tous leurs examens, écrits et oraux, en ...français. En 1962, leur lycée qui est une des écoles expérimentales de l'UNESCO, ouvrait ses premières classes „françaises”. Aujourd'hui, en dehors des six heures de français par semaine, tous les cours de mathématiques, physique, chimie, biologie etc. dans les classes supérieures sont donnés en français. Une difficulté supplémentaire est qu'il faut apprendre toutes les matières également en polonais, car les répétitions se font dans cette langue, de même que les concours d'entrée dans les universités. Les élèves utilisent des manuels polonais et français. Ils disposent aussi d'enregistrements, de disques, de films qui leur facilitent la tâche. Il n'est ici de punition plus sévère que de se voir „reléguer” dans une classe polonaise, faute d'une connaissance suffisante de la langue française. Mais de tels cas sont très rares...



**P**ARLEZ-VOUS FRANÇAIS? — pytanie to, rzucone na korytarzu Liceum Ogólnokształcącego im. Narcyzy Żmichowskiej w Warszawie, staje się retoryczne. Wszyscy uczniowie swobodnie mówią po francusku, którego uczą się sześć godzin tygodniowo. Poza tym podstawowe przedmioty, jak matematyka, fizyka, chemia, biologia i higiena, wykładane są również w języku francuskim. Dodatkowa trudność polega na tym, że uczniowie muszą uczyć się przedmiotów także w języku ojczystym, gdyż nauczyciele podczas lekcji powtórkowych zadają pytania po polsku. Uczniowie korzystają z podręczników polskich oraz częściowo francuskich. Do pomocy służą im przezrocza, magnetofony, płyty.

Kryteria przyjęcia do „klas francuskich” są bardzo surowe. Egzamin wstępny z języka zdają kandydaci z zakresu trzech lat nauki. W wypadku, gdy uczeń ma trudności w nauce, uchwałą rady pedagogicznej zostaje przeniesiony do równoległej klasy polskiej. Ale wypadki takie zdarzają się niezwykle rzadko. Młodzież uczęszczająca do tej szkoły jest zdolna, zdyscyplinowana i zdaje sobie w pełni sprawę z podjętych przez siebie obowiązków i korzyści wynikających z nauki języka francuskiego.

Liceum im. Narcyzy Żmichowskiej, jedna z eksperymentalnych szkół UNESCO, pierwsze w Polsce utworzyło w roku 1962 „klasy francuskie”. Uczniowie już za kilka dni przystąpią do egzaminu maturalnego. Składać go będą w języku francuskim. Życzymy powodzenia!

**KAŻDY Z NASZYCH CZYTELNIKÓW, PRENUMERATORÓW, jeżeli:**

zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i **PRZEŚLE** pod adresem: **LA SEMAINE POLONAISE**, 23, rue Taitbout, Paris IX w terminie do dnia 20 maja 1966 r.

**MANDAT z ROCZNĄ PRENUMERATĄ**

wynoszącą dla Francji 17 F, dla Belgii 210 fr. belg. oraz poda swoje nazwisko, imię i adres

z dopiskiem „**WIELKI KONKURS**”  
**WEŹMIE UDZIAŁ W LOSOWANIU**

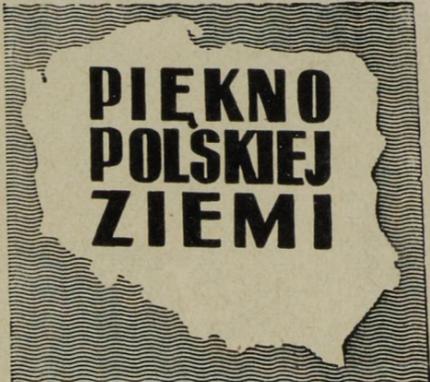
**40 CENNYCH i ATRAKCYJNYCH NAGRÓD a wśród nich:**

- bezpłatnego przelotu samolotem z Paryża do Warszawy z 8-dniowym pobytem w Polsce latem 1966 roku;
- biletów kolejowych z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wycieczek;
- przelotu samolotem z Paryża i z powrotem wraz z 8-dniowym pobytem na Balearach latem 1966 roku;
- przejazdu ze swego miejsca zamieszkania do Paryża i z powrotem wraz z 5-dniowym pobytem w stolicy;
- kuchni gazowych, pralek, aparatów radiowych itp.;

**KAŻDY z WAS MA RÓWNE SZANSE ZDOBYCIA JEDNEJ z WYMENIONYCH NAGRÓD.**

Termin nadsyłania mandatów upływa 20 maja br.

**UWAGA:** Kto zwerbujecie pięciu nowych prenumeratorów bierze pięciokrotnie udział w losowaniu.



Wszystkie delegacje zagraniczne przybywające do Kraju, tysiące turystów z całego świata w programie wycieczek po Polsce mają zwiedzenie wspaniałych zabytków Krakowa. Obecnie Kraków przygotowuje się do głównych uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego. Odbędą się one w ramach dorocznych, tradycyjnych „Dni Krakowa” w drugiej połowie czerwca, a rozpocznie je w dniu 15 czerwca wielki pochód z udziałem Lajkonika i wielu postaci historycznych. Na zdjęciu: dwie słynne zabytkowe budowle — Brama Floriańska i Barbakan z XV wieku (stanowiące fragment dawnych murów obronnych podwawelskiego grodu). Tu odegrane zostanie w czerwcu widowisko, poświęcone tysiącletnim dziejom Polski i Krakowa.

# Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15		
16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	
51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65			
66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83
84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100	
101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112	113	114	115	116	117	
118	119	120	121	122	123	124	125	126	127	128	129	130	131	132	133	134	135
136	137	138	139	140	141	142	143	144	145	146	147	148	149	150	151		
152	153	154	155	156	157	158	159	160	161	162	163	164	165	166			

## Szyfrogram

Prosimy odgadnąć 26 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 166 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą fragment powieści historycznej H. Sienkiewicza „Kryżacy”.

### KLUCZ POMOCNICZY:

- 91 — 73 — 21 — 12 — 52 — 1 — 4 — 130 = zboże dla browarów,
- 79 — 114 — 35 — 22 — 13 — 2 — 28 — 3 — 8 = ofiara tortur,
- 33 — 92 — 95 — 129 — 122 — 80 — 51 = wymaganie, życzenie,
- 15 — 99 — 16 — 25 — 7 — 18 — 54 — 5 — 34 = człowiek bezinteresowny, ideowy,
- 160 — 119 — 56 — 40 — 150 — 77 — 63 = pustka, nicłość,
- 9 — 149 — 17 — 27 — 68 — 41 — 14 — 37 — 19 = unieważnienie, cofnięcie zeznania,
- 38 — 43 — 26 — 47 — 148 — 71 — 44 — 6 — 89 — 62 = parowóz,
- 110 — 24 — 66 — 31 — 98 — 72 — 29 — 108 = resztki pozostałe po katastrofie samolotu,
- 127 — 144 — 74 — 49 — 135 — 111 — 65 = ryby jak węże,
- 140 — 161 — 145 — 147 = polowanie,
- 102 — 125 — 60 — 55 — 76 — 121 — 141 = sprzeczka, zwada,
- 162 — 155 — 105 — 128 — 134 = kwiaty niewinności,
- 64 — 133 — 87 — 139 — 10 — 53 — 97 = karzełek,

- 124 — 45 — 61 — 151 — 50 — 39 — 11 = tasiemiec,
- 146 — 157 — 123 — 138 = koło zębate,
- 42 — 101 — 107 — 159 — 86 = samica jelenia,
- 48 — 75 — 20 — 106 — 103 — 58 — 120 = butelka do wódki,
- 30 — 23 — 112 — 32 — 116 — 67 = środek przeczyszczający,
- 46 — 136 — 78 — 85 — 100 — 69 = twórczość poetycka,
- 57 — 59 — 153 — 93 — 81 — 158 = sprawa sądowa,
- 36 — 165 — 88 — 163 — 84 = trzos, sakiewka, kabza,
- 83 — 90 — 132 — 94 — 126 = podstawowy składnik czekolady,
- 70 — 143 — 109 — 115 = czworonożny przyjaciel człowieka,
- 113 — 117 — 137 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie,
- 142 — 152 — 118 — 82 — 156 — 131 = wielkie powodzenie,
- 166 — 154 — 96 — 164 — 104 = okres w dziejach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z NR 16

- POZIOMO: 1) doping, 5) Bałtyk, 8) racja, 9) fatyga, 10) niemoc, 11) chłód, 12) olej, 14) etat, 16) tona, 18) amper, 19) rysa, 21) torpeda, 23) zabytek, 25) weto, 27) arena, 29) uraz, 32) snop, 33) Piła, 34) efekt, 35) potwór, 36) emocja, 37) indyk, 38) rzepka, 39) ambona.
- PIONOWO: 1) defekt, 2) patron, 3) gracia, 4) ochłapy, 5) banderia, 6) tomaty, 7) kaczątka, 13) lampion, 15) artykuł, 17) Opole, 20) sfera, 22) draperia, 24) legenda, 25) wampir, 26) tse-tse, 28) apteka, 30) rancho, 31) zakała.
- Tekst przysłówia: JAKI BOCHEN, TAKA SKÓRKA, JAKA MATKA, TAKA CÓRKA.



Wiosenne porządki  
Le ménage à fond



— Poczekaj trochę, aż wytrę podłogę...  
— Attends que le plancher soit sec...



— Helciu, nie szukaj, już go znalazłem!  
— Hélène! Ne cherche plus, je l'ai enfin trouvé!



— Nie mogę cię wpuścić, sprzątnęłam mieszkanie!  
— N'entre pas, je viens de cirer le parquet!